



# *Galicja i jej Aptekarze*



Podkarpacka Okręgowa Izba Aptekarska  
w Rzeszowie

Rzeszów, listopad 2010 r.

**Komitet Redakcyjny Serii Wydawniczej:**

Przewodniczący – dr n. farm. Aleksander Czarniawy  
Członkowie- dr n. farm. Lucyna Samborska, mgr farm. Lidia Czyż,  
mgr farm. Maria Wójcik, mgr farm. Witold Prokopiak

**Projekt i opracowanie edytorskie:** Adam J. Czartoryski

**Fotografie** – Archiwa POIA, Muzeum Ziemi Bieckiej,  
ze zbiorów Urzędu Miasta Jarosławia oraz prywatnych

**Streszczenia anglojęzyczne** – Ewa Gotkowska LINGUIST

**Copyright** by Podkarpacka Okręgowa Izba Aptekarska

**XX lat**  
**Samorządu Aptekarskiego**



**na Podkarpaciu**

**Wydawca:** Podkarpacka Okręgowa Izba Aptekarska

35-025 Rzeszów, ul. Jagiellońska 23/5,

tel. 17 85-38-212,

tel./fax 17 85-29-206

[www.poia.pl](http://www.poia.pl), e-mail: [biuro@poia.pl](mailto:biuro@poia.pl)

ISSN: 2082- 1603

Nakład 160 egz

Druk: Drukarnia „KOLOR”, Tyczyn, ul. Kościuszki 4A, tel. (017) 22 99 345

## A capite...

czyli



słowo

### Koleżanki i Koledzy!

Prezesa

W związku z nadchodzącym XX-leciem samorządu aptekarskiego prezentujemy Państwu nową serię wydawniczą naszej Izby o charakterze historycznym – „*Thesaurus Apothecarii*” (Skarbiec Aptekarski), w której będą zamieszczane prace dotyczące historii aptekarstwa i samorządu aptekarskiego na Podkarpaciu.

*Thesaurus* – oznacza także „...dawną nazwę publikacji przynoszących komplet wiedzy z danej dziedziny”, co w naszym przypadku znaczy – garść wiedzy historycznej dotyczącej dziejów podkarpackich aptekarzy i aptekarstwa.

Przy tej okazji nie sposób nie powrócić do starej a często powtarzanej mądrej sentencji

*„Historia est magistra vitae”.*

Chcemy bowiem sięgnąć w naszym wydawnictwie do pamięci, zapisków i wspomnień żyjących aptekarzy, by zachować je od zapomnienia.

Chcemy zamieszczać prace badawcze oparte o istniejące jeszcze dokumenty historyczne.

Chcemy utrwalić wszelkie ślady pozostawione przez nasz zawód w służbie społeczeństwa, podnoszące rangę zawodu aptekarza zgodnie z Kartą Aptekarstwa Europejskiego.



W październiku 2011 roku obchodzić będziemy XX-lecie samorządu aptekarskiego na Podkarpaciu.

Pamiętam, jak po licznych przygotowaniach w ramach Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego 28 października 1991 r. w sali wykładowej Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Rzeszowie odbył się I Zjazd Tymczasowej Okręgowej Izby Aptekarskiej, w którym uczestniczyło 50 delegatów z terenu trzech byłych województw: rzeszowskiego, krośnieńskiego i przemyskiego. Zostałem wtedy wybrany pierwszym prezesem nowoutworzonej Podkarpackiej Okręgowej Izby Aptekarskiej, jako szef dziewięcioosobowej Rady Aptekarskiej.

Ale na wspomnienia przyjdzie czas...

Dlatego, obok tego wydawnictwa, ogłaszamy również konkurs wspomnieniowy przeznaczony dla wszystkich aptekarzy, zrzeszonych w Podkarpackiej Okręgowej Izbie Aptekarskiej. Zadaniem Konkursu, określonym w jego regulaminie, jest stworzenie prac dotyczących historii farmacji na Podkarpaciu, od reaktywowania działalności aptek prywatnych i samorządu aptekarskiego do dni współczesnych. Teksty nagrodzone w nim stanowiąc będą integralną część *Thesaurusa Apotecarii*.



Pierwszemu numerowi naszej serii wydawniczej nadaliśmy tytuł: „*Galicja i jej Aptekarze*”.



W numerze tym Lidia Maria Czyż pod trafnym tytułem „*A tak się to zaczęło...*” opisuje prapoczątki podkarpackiego aptekarstwa oraz losy „*Aptekarskiej rodziny Dańczaków w Sokotowie Małopolskim*” a także ukazuje „*Przyczynek do dziejów apteki w Dynowie nad Sanem*”.

Natomiast Bogdan Ziobro opowiada historię „*Apteki pod Aniołem*” we Frysztaku nad Wisłokiem a Zbigniew Biliński „*Historię aptek jarosławskich*”.

O galicyjskich organizacjach aptekarskich, które koncentrowały się w dwóch dużych ośrodkach miejskich – we Lwowie i Krakowie pisze Maciej Bilek w artykule „*Towarzystwo Aptekarzy prowincjonalnych w Galicyi*”.



Zachęcamy do lektury, mając nadzieję, że ten oraz kolejne tomy wydawnictwa Podkarpackiej Okręgowej Izby Aptekarskiej znajdą poczesne miejsce nie tylko w biblioteczkach historyków, ale zainteresują młodych adeptów naszego zawodu, którzy „pędząc w wirze codziennych spraw” ku lepszej przyszłości, znajdą czas na chwilę refleksji nad korzeniami własnego zawodu.

Prezes  
Podkarpackiej Okręgowej  
Rady Aptekarskiej

dr n. farm. Aleksander Czarniawy





## *A tak się to zaczęło...*



Na początek szczypta etymologii i pigułka historii. Co to jest Galicja i dlaczego tak nazywa się ziemie polskie zajęte w wyniku zaboru austriackiego, chociaż nazywać tak zupełnie się nie powinno? Otóż Galicja nazwana tak została od Halicza, a Halicz to szczyt górski, który choć nie najwyższy w Bieszczadach, to jednak jego trójkątna sylwetka ponad źródłowym kotłem Wołosatki widoczna ze wszystkich stron, była według starych kronik węgierskich miejscem, gdzie schodziły się trzy granice państwowe – Polski, Rusi i Węgier. A sama nazwa szczytu pochodzi – jak jedni mówią – od rusińskiej nazwy kawki lub gawrona, ptaka popularnego na tych ziemiach i właśnie kawka – po tutejszemu – „gałka” lub po ukraińsku „hałyć”, dała początek określeniu Galicja, i taki też ptaszek figurował w jej herbie. Inni, nazwę tych ziem, wiążą z nazwą największego grodu – Halicza właśnie o którym pierwsza wzmianka pochodzi z roku 898 i jest autorstwa nieznanego z imienia kronikarza. Wzmianka ta uświadamia, że w grodzie tym byli wówczas Węgrzy.

Jak każde ziemie pograniczne tak i ta przechodziła raz w jedno, raz w drugie a innym czasem jeszcze w inne władanie. W IX wieku cała Małopolska znajdowała się mniej lub bardziej bezpośrednio w zasięgu plemiennego państwa Wiślan, które początkowo zdominowane przez Wielkie Morawy, przeszło wreszcie we władanie Polan. Państwo Mieszka I graniczyło grzbietem Karpat z Węgrami a na działach wodnych Sanu i Dniestru – z Rusią. W 981 roku, jak



podaje Nestor (fot.) w swej „Dorocznej powieści”: „Włodzimierz szedł ku Lachom i zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody mnogie, które i do dziś są pod Rusią”. Wprawdzie Bolesław Chrobry odbił te ziemie i sięgnął jeszcze dalej, bo po znaczną część dzisiejszej Słowacji ze źródłami Udawy i Topli, ale po jego śmierci ponownie utraciła Polska te ziemie na rzecz Rusi.

Po wielu latach podziału państwa Rurykowiczów na szereg księstw dzielnicowych i następnie zależności od chanów tatarskich, w roku 1238 na czele Rusi Halicko-Wołyńskiej stanął książę Daniel. Założył on grody we Lwowie i Chełmie, gdzie ustanowił swą stolicę. Był on pierwszym królem Rusi Halicko-Wołyńskiej – koronowany w Drohiczynie, pochowany w Chełmie. Syn jego, Lew Halicki przeniósł stolicę do Lwowa w roku 1272. Jego to wojska zostały pokonane przez rycerstwo krakowskie i sandomierskie w bitwie pod Goźlicami, gdy usiłował opanować ziemię lubelską. Lew toczył też walkę z Małopolanami o Przeworsk. Jego z kolei syn i następca, Jerzy, ponownie zmienił siedzibę stolicy, został nią Włodzimierz Wołyński. Ostatnim władcą, po śmierci z rąk tatarskich, synów Jerzego – Andrzeja i Lwa II, został Bolesław Jerzy II, otruty przez bojarów w roku 1340. Państwo halicko-wołyńskie uległo rozpadowi. Część wołyńska przeszła pod panowanie Litwy, część halicka i chełmska została włączona do królestwa polskiego.

\* \* \*



Przez trzy wieki, gdy granica polskiej państwowości cofnęła się z linii Sanu i Dniestru aż po Jasiołkę i Wisłok, jak to na pograniczu, burzliwe były dzieje tych ziem. Książęta ruscy Rościśławowicze toczyli ze sobą walki o władzę i szukali pomocy u sąsiadów – Polaków i Węgrów.

Dopiero Kazimierz Wielki (fot.) w latach 1340-49 zajął Ruś Halicką, ziemię przemyską i sanocką i włączył je do swojego państwa. Lecz i to nie koniec – ziemia ta ponownie stała się węgierska i jako taką,



z ramienia króla węgierskiego, rządził nią Władysław Opolczyk. Dopiero za czasów królowej Jadwigi definitywnie skończyły się spory graniczne i terytorium to, na przeszło cztery wieki, weszło w skład królestwa polskiego. Aż na cztery wieki i tylko, bo w roku 1772, roku pierwszego rozbioru Polski, Austria zajęła całe południe Rzeczypospolitej, argumentując, że skoro w XII wieku król Koloman Węgierski panował nad ruskimi księstwami halickim i włodzimierskim – nosząc tytuł Gallitiae Lodomeriaque Rex – to cesarz austriacki, jako iż Węgrzy znajdują się pod jego panowaniem, jest spadkobiercą praw węgierskich i nie jest to zabór lecz rewindykacja. Mimo, że taki wywód zapowiadałby przyłączenie tych ziem do Węgier, Galicja i Lodomeria pozostała prowincją osobną.

Żaden podział administracyjny nie wyznaczył granic między tymi księstwami i potocznie używano nazwy Galicja, chociaż pełną nazwą oficjalną było Królestwo Galicji i Lodomerii z Księstwami Oświęcimskim i Zatorskim.

Na ziemiach włączonych do Austrii w wyniku pierwszego zaboru, żyło około 2.650 tysięcy Polaków i Rusinów. W II rozbiórze ziem Rzeczypospolitej



Austria nie brała udziału, w III zaś wzbogaciła się o tak zwaną Galicję Nową, którą zresztą utraciła po krótkim czasie, bo już w chwili utworzenia Księstwa Warszawskiego, w 1809 roku. Ziemie przyłączone do Austrii znalazły się w bardzo złym położeniu geograficznym. Nowe granice odcięły ją od dostępu do Wisły, drogi transportowej z Polską i Gdańskiem. Z drugiej strony granicą

były stoki karpackie, naturalna przegroda z południem. Wszystko to spowodowało gospodarczą izolację a tym samym ruinę finansową wszystkich warstw ludności, pogłębioną tym, że dwór wiedeński nie dowierzał, że zdoła utrzymać ten nowy nabytek terytorialny przez dłuższy czas i traktował Galicję jak swego rodzaju kolonię. Stąd i popularne określenie tych ziem, ogałacanych z ich plonów i głodnych, czasem w sensie dosłownym – Golicja i Głodomieria.



Ciekawy jest Uniwersał jaki cesarzowa Maria Teresa (fot.) wydała w roku rozbiorowym. Oto krótki wyjątek: *...My Maria Teresa, z łaski Bożej Cesarzowa Rzymska etc., wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy lub wiedzieć będzie należało, uniwersał ten widzącym, czytającym albo czytających słyszającym, łaskę i dobroczynność Naszą, Cesarską, Królewską i wszystko dobro. Ponieważ przejrawszy niniejszy Polski stan, My z imperatrowej rosyjskiej i króla pruskiego dworem złączywszy się, radę uczyniliśmy, które z osobna nam do niektórych tego królestwa prowincji*

*z dawna należą się i rzeczą samą teraz odebrać. My ten kraj jako część Naszym prawom powinna, wojsku naszemu objąć kazaliśmy, który w następujących granicach zawiera się ...”* – tu następuje dokładne wyszczególnienie przebiegu granic i treść mianująca komisarza pełnomocnego, którym został graf Pergen. I dalej – *„... rozkazujemy więc wszystkim, którzy się tylko między tymi granicami znajdują, hołdownikom, posesorom jakiegokolwiek stanu, obrządku i kondycji są, duchownym i świeckim, magistratom miejskim, wszystkim na koniec i każdemu z osobna, nikogo nie wyłączając, spokojnie i posłusznie sprawować się powinni a tym sposobem na łaskę Naszą królewską zasłużyć. Jeśli by zaś (czego się nie spodziewamy) rozkazom naszym sprzeciwić się ważył, ten niech wie, że lubo niechętni, ale przynagleni, złożywszy wrodzoną nam łaskawość, surowo z nimi postępować będziemy przymuszeni. Na co dla większej wagi uniwersał ten podpisaliśmy i pieczęcią naszą większą stwierdzić rozkazaliśmy. Dan w mieście naszym Wiedniu dnia 11 września roku pańskiego 1772, królestw naszych 32. Maria Teresa ...*

Taki początek ziem tutejszych, które z wielkim sentymentem i tęsknotą za „starymi i dobrymi czasy” nazywa się popularnie Galicją a przecież to określenie zostało wprowadzone aby uzasadnić zabór.



*Herb austriackich prowincji Galicji i Lodomerii (1782 r.)*

W dziedzinie aptekarstwa, w zaborze austriackim obowiązywało ustawodawstwo monarchii austro-węgierskiej, w którym wprowadzono akty normatywne polskie. Ustawy austriackie to przede wszystkim Generalny Zdrowotny Normatyw z 2 stycznia 1770 roku i Dodatek do niego z 10 kwietnia 1773 roku oraz Instrukcja Aptekarska. Wybiegając naprzód, w 1906 roku na całym terytorium zaboru austriackiego wprowadzono nowy akt prawny – Ustawę o aptekach, która obowiązywała na terenie Galicji i potem oczywiście w byłej Galicji, aż do roku 1951. Potwierdzała ona istnienie aptek koncesjonowanych i realnych, umożliwiała otwieranie aptek filialnych, sezonowych i szpitalnych. Apteka realna (publiczna) była sprzedażna i jej właścicielem nie musiał być fachowiec. Apteki te podzielone były na tzw. umiejscowione – „przywiązane do realności” oraz wolno sprzedażne.

Ale nim o tym, jak pierwszy protomedyk czyli naczelny lekarz w autonomii galicyjskiej Jędrzej Krupiński, rozpoczął porządkowanie spraw medycznych w nowej prowincji cesarstwa, kilka zdań o początkach aptekarstwa na ziemiach podkarpackich.

Prawdopodobnie pierwszą apteką godną tego miana, była oficyna założona przez Marcina Bariana Rokickiego w Bieczu, w roku 1549.



**JĘDRZEJ KRUPIŃSKI**  
(1744–1783)  
pierwszy protomedyk Galicji



*Kamienica Marcina Bariana Rokickiego*

Aptekarze w Przemyślu 12 czerwca 1591 roku, od króla Zygmunta II Wazy, otrzymali przywilej wyłącznej sprzedaży towarów znajdujących się w oficynach i kramach aptekarzy i kramarzy. Witold Włodzimierz Głowacki (fot.), powołując się na wydane przez Adama Przybosia akta radzieckie – rzeszowskie oraz Jana Pęcckowskiego – dzieje miasta Rzeszowa – podaje, iż w Rzeszowie, w początkach wieku XVII istniał wspólny cech lekarzy, chirurgów i aptekarzy. Przełom wieków XVI i XVII był jednym z najlepszych okresów rozwoju tego miasta i właśnie



z tego czasu pochodzą pierwsze wiadomości o aptekach i aptekarzach miejskich. Pierwszymi, wymienionymi z imion, aptekarzami byli: Błażej, określany jako *pharmacopola*; Jan Dutkowiec i jego syn Sebastian, ławnik miejski; Krzysztof Nowakowski i Icek aptekarz. W Rzeszowie zawsze było dużo mieszkańców pochodzenia żydowskiego, zatem musiał być wśród nich również aptekarz.

Bardzo ciekawy, jako obraz ówczesnej oficyny, „spisek rzeczy w towarze pozostałych po nieboszczyku Janie Dutkowiecu, aptekarzu, mieszczaninie rzeszowskim” przytacza W.W. Głowacki. Spis ten, sporządzony w domu zmarłego 30 kwietnia 1613 roku, przez dwóch aptekarzy: lwowskiego Mojżesza Zglobickiego i jarosławskiego Stanisława Matyskowica w obecności dwóch opiekunów testamentowych i delegowanych ławników miejskich, obejmuje 127 pozycji z podaniem ich ilości i cen. Wymieniony w nim został imbir biały i czerwony, ziele tatarskie, kminek, pieprz, migdały, jałowiec, anyż, koperek, lukrecja, cynamon, воск, guma arabska, kamfora, terpentyna, mydła lubelskie oraz wiele innych pozycji nazwanych po łacinie. Wartość tego towaru aptecznego oceniono na 133 złote i 18 groszy. Dla oceny wartości tychże artykułów warto porównać ją z wynagrodzeniem pomocnika

aptekarskiego, aptekarczyka jak go zwykle nazywano, który otrzymywał 100 - 200 złotych rocznie. Takich oficjantów pracowało w aptece zazwyczaj dwóch, a aptekarze zawierali z nimi na ogół roczne kontrakty.

Na wyposażenie wnętrza apteki rzeszowskiej składało się 50 szuflad, 59 większych puszek, 50 mniejszych, jedna waga szalkowa mosiężna, druga dziurawa, która była tylko *pro forma*, jeden moździerz, jedno nożyce stare żelazne, trzy sitka, alembik z pokrywą i „rurniczka”. Nie było to wyposażenie odpowiednie, tym bardziej, że wnętrza owych szuflad i puszek były czasem puste. Tą małą zawartość aptek wypominają sobie często sami właściciele, wojując ze sobą nieustannie. I tak jeden o drugim wyraża się pogardliwie, że ma u siebie tylko trochę *Chini, Salsi, Sassafrani i Lign. Sanctum* – to jest Cortex Chinae, Radix Sarsaparillae, Lignum Sassafras i Lignum Guaiaci. Drugi zaś aptekarz, opisując aptekę sąsiada, wyraża się o jej skromnych zapasach słowami: *że w torbie można ją wynieść*. Ale oczywiście nie wszystkie apteki rzeszowskie były tak słabo zaopatrzone. Aptekarze Strasserowie czy Gilmaistrowie dbali bardzo o swoje placówki, co księżna Joanna Lubomirska stwierdza: *apteka po Strasserze została we wszelkie medykamenty tak obficie i dostatecznie zaopatrzona, że jej wcale na niczym nie schodzi*.

Byli też w Rzeszowie aptekarze szczególnie w literaturze rozmiłowani. Maciej Aleksandrowicz pozostawił po sobie zbiór dzieł medycznych liczący trzydzieści pozycji, po polsku i po łacinie. Były to między innymi: „*Nauka leczenia*”, „*Thesaurus pharmaceuticus*”, „*De secretum mulierum*”, „*Institutionum pharmaceuticarum libri octo*”.

Nie tylko jednak z obrotu środkami leczniczymi żyli aptekarze. O wyszynkach w aptekach można dowiedzieć się z kilku testamentów znajdujących się w aktach sądowych. Egzekutorzy testamentu wspomnianego aptekarza, Macieja Aleksandrowicza, w roku 1682, opisując urządzenia apteczne, wymieniają *sprzęt domowy do szynku należący*. Inne dokumenty wyliczają dokładnie szklanki na piwo i miód, garnce i półgarnce, beczki i beczułki znajdujące się w oficynie. Rzeszowskie akta karne dostarczają jeszcze innych dowodów na to, że w aptecce powszechnie można było dostać piwo, wino czy miód. Sprzedają tych napojów zajmowały się też żony aptekarzy: *dziś dwie niedziele pili tam u pani aptekarki czy gdy pani aptekarzowa nie chciała więcej postawić miodu* – takie relacje znajdują się w zeznaniach sądowych.

Aptekarze posiadali specjalne zezwolenia na obrót lekami, koncesję każdorazowo wydawał dziedzic miasta, tak samo zresztą wyrażał zgodę na nowego właściciela apteki. W przywileju dla aptekarza Jakuba Gilmaistra



Widok Rzeszowa z 1762 r. Według planu K.H. Wiedemanna.

z roku 1764, wspomniana już Joanna z baronów de Stein Lubomirska stwierdza, że *inszy w tutejszym mieście nie będzie mógł nikt inny zakładać apteki ani żadnych sprzedawać lub podawać skądinąd lekarstw tak z katolików jako i Żydów tudzież skądkolwiek przechodniów.*

W okresie tuż przedrozbiorowym, w Rzeszowie były dwie apteki oraz trzecia na zamku, prawdopodobnie tylko do użytku panów miasta, ich urzędników i załogi.

Zawód aptekarza, być może, łączono czasem z zawodem chirurga – akta sądowe notują w kilku miejscach jedną i tą samą osobę wykonującą obydwa zawody w jednym czasie. Takim był na przykład Nataniel Anderson (Andryson) w końcu XVII wieku.

Jako mieszczanie lub incolae czyli mieszkańcy nie mający praw obywatelskich, aptekarze dysponowali nieprzeciętnym majątkiem i cechowali się ofiarnością na cele ogólnospołeczne. Aptekarz Maciej Aleksandrowicz przeznaczył srebrne guziki od żupanów na sukienkę NPMarii, 30 złotych na wpuszczenie obrazu w głąb aby się zasuwa spuszczała, 100 złotych polskich na figurę albo Bożą Mękę przed kościołem Bernardynów oraz 100 złotych dla bractw kościelnych. Był on jednocześnie fundatorem jakiegoś bliżej nieokreślonego szpitalika w mieście, być może kompleksu szpitalnego zakładu dla ubogich, który od 1469 roku istniał w okolicy obecnego kościoła świętego

Ducha a zniszczony w czasie najazdu wojsk siedmiogrodzkich Jerzego Rakoczego w lutym 1657 roku, wymagał szybkiej odbudowy.

W.W. Głowacki podaje też zestawienie aptekarzy rzeszowskich XVII i XVIII w.:

1611	Błażej pharmacopola
1610-1613	Jan Dudkowic (Dutkowic)
1618-1621	Sebastian Dudkowic – syn Jana
1637	Krzysztof Nowakowski
1637	Icek aptekarz
1649	Sebastian Lachowicz
1654	Sebastian Gajdzik
1666	Jan Wodecki
1670	Leopold Naymer
1676	Maciej Aleksandrowicz
1679	Anderson (1677 Nataniel Andryson chirurg)
1686	Sebastian Lebowic
1692	Jakub Gynni
1700	Tomicelli
1714	Michał Tincelius z Yorku
1715	Józef Petelko z Pasłęka inaczey Hołądu Pruskiego
1718	Grzegorz Tęczyński z wsi Głogowa
1748	Franciszek Strasser
1764	Jakub Gillmaister

W aktach rzeszowskiego zamku (fot.) z tamtych czasów pochodzi też krótki zapisek: *za lekarstwa dla Pachołków Błażowskich in praesidio w Zamku Rzeszowskim zostającym do Apteki pana Dżiynnego 12,-.*

Wspomniany już protomedyk Galicji Jędrzej Krupiński obejmował swój urząd na terenach wyjątkowo zacofanych pod względem medycznym. Nawet w miastach powiatowych brak było chociażby cyrulików, nie mówiąc o lekarzach, położnych czy aptekarzach. 20 marca 1793 roku przekazał do rządu wiedeńskiego opracowany przez siebie Patent sanitarny, w którym postulował zreformowanie istniejących przepisów sanitarnych, w tym także objęcie opieką lekarską ludności wiejskiej. J. Krupiński wymógł też, nie bez oporów austriackiej administracji, aby każdy uprawiający zawód medyka złożył



ponowny egzamin przed państwową komisją, bowiem jak pisał, *lepiej jest chorować bez pomocy lekarza niż z pomocą lekarza nieumiejętnego*.

Był Krupiński organizatorem Szkoły Medycznej we Lwowie, która przeszła do historii jako Collegium Medicum (a szkoła ta była podstawą Uniwersytetu Lwowskiego, utworzonego ustawą cesarza Józefa II w roku 1781), gdzie swoje umiejętności zdobywali przede wszystkim cyrulicy ale kształcili się również pomocnicy aptekarscy. Ten energiczny administrator porządku sanitarnego postulował też utworzenie aptek prowincjonalnych i ustanowienie cen poszczególnych lekarstw. Była to rzecz ważna, bowiem w tamtych czasach, jak na większości zresztą ziem polskich, chorych zaopatrywały w leki dworskie apteczki, również w zwyczaju było przekazywanie leków na kurację przez leczących lekarzy i cyrulików. Wędrujący po wsiach „olejkarze” udzielający także porad zdrowotnych, kramy zielarskie podczas jarmarków, odpustów czy targów dostarczały medykamentów o wyszukanych wprawdzie nazwach w rodzaju *l'eau des Carmes*, *pulvis d'Alliod* czy *medicamenta Hallensia* lecz nie posiadających żadnej wartości leczniczej.

Pierwszą na ziemiach polskich prawdziwą szkołą wyższą, kształcąca farmaceutów, była Katedra Farmacji i Materii w Szkole Głównej Koronnej (czyli Uniwersytecie Jagiellońskim) powstała w roku 1783. Pierwszym szkoły tej profesorem farmacji był aptekarz i lekarz krakowski Jan Szaster, ośrodkiem naukowo-dydaktycznym była jego apteka „pod Słońcem”.



Tablica graniczna Galicji

Aptek, którym faktycznie taka nazwa przysługiwała w owym czasie na terenie całego obszaru Galicji (zajętego w wyniku I zaboru) było około dwudziestu. W samym Lwowie pracowało ich siedem – dwie klasztorne (jezuicka i dominikańska) i pięć prowadzonych przez świeckich właścicieli: Franciszka Ksawerego Solskiego, Jana Kantego Muratowicza, Wojciecha Behma, Tomasza Ziętkiewicza i Jana Jachimowicza. Wśród nich jedynie Tomasz Ziętkiewicz był wykształconym aptekarzem. Na galicyjskiej prowincji były też apteki jezuickie w Stanisławowie, Przemyślu, Jarosławiu i Krośnie. W Sokalu miał aptekę Jan Chodorowicz,

w Białej były dwie apteki – Stefana Chałupy i Jana Schlissa, w Brodach – Fryderyka Gottlieba Schergego oraz w Horodence prowadzona przez ojców misjonarzy. W Rzeszowie aptekę w klasztorze oo.Pijarów prowadził Antoni



Cynarski, po kasacie zakonu odkupił on jej wyposażenie i pracował już na własny rachunek, dając początek najstarszej rzeszowskiej aptece, przy obecnej ulicy 3-go Maja, placówce o ponad dwustuletniej tradycji.

W aptekach galicyjskich panowały różne zwyczaje pracy, nie zawsze przestrzegano w nich zasad prawidłowej praktyki aptecznej i nie zawsze stosowano się do prawideł sztuki aptekarskiej. Władysław Szumowski podaje ciekawe tego przykłady: *gdy aptekarz umarł, to aptekę prowadziła aptekarzowa, która czuła się do tego dostatecznie uzdolnioną i prowizora nie szukała. W nocy trudno było z apteki lekarstwo wydostać, a nawet i w dzień aptekarz tak długo robił lekarstwo, jak mu się podobało. Wszelkie leki, nawet trucizny, wydawano z apteki każdemu, kto tylko zażądał.*

Taki stan nie mógł trwać zawsze, administracja państwowa sukcesywnie przejmowała kontrolę również nad rozprawdaniem środków leczniczych. 12 maja 1773 roku aptekarze lwowscy otrzymali polecenie wyboru spośród siebie seniora i wiceseniora, sporządzenie spisu wszystkich leków krajowych i sprowadzanych spoza kraju oraz podanie cen wszystkich medykamentów aby „samowolę w nakładaniu cen, do jakiej byli przyzwyczajeni, ukrócić”. Ale i aptekarze mieli swoje postulaty – zmniejszyć liczbę aptek we Lwowie, do czterech, aby każdy aptekarz mógł z samych jedynie dochodów z apteki przywozić się utrzymać; dopilnować, żeby lekarze, cyrulicy i inne osoby prywatne leków nie sprzedawały oraz zabronić kupcom i przekupniom trzymania wszelkich leków jak również nakazać, aby wojskowa apteka tylko wojsku swoje leki sprzedawała, sprzedaje bowiem taniej, niż lwowskie apteki, a może to czynić, bo żadnych ciężarów nie ponosi i ma za darmo prawie całe urządzenie z piecami, szpizarniami ... . Wygrali – apteka wojskowa zaopatrywała tylko wojsko, a także wraz z kasatą zakonu jezuitów przestała pracować ich apteka. Zamknięto też aptekę Jachimowicza, który aptekarzem nie był „a jedynie trzymał u siebie prowizora”.

Ze względu na jedność interesów – tak zawodowych jak i finansowych, powstała konieczność utworzenia wspólnych organizacji aptekarskich. Zgodnie z prawodawstwem austriackim powstawały gremia aptekarskie. Pierwszym z nich



było utworzone w Krakowie w roku 1802. Była to oryginalna, samodzielna i niezależna organizacja aptekarzy polskich. Głównym jej zadaniem było zakładanie nowych aptek i ochrona ich interesów. Po 1831 roku powstawały gremia obwodowe, włączone do nich były również apteki przemyskie, sanockie i jarosławskie, administracyjnie podległe władzy lwowskiej, ponieważ Galicja już w tym okresie podzielona została na Zachodnią (ze swą stolicą w Krakowie) i Wschodnią z centrum we Lwowie. W 1874 roku, po reformach autonomicznych – („Dyplom państwowy” i „Patent lutowy” – Franciszka Józefa I) powstały dwa gremia – Gremium Aptekarzy Galicji Zachodniej z prezesem Gabrielem Muellingiem i Gremium Aptekarzy Galicji Wschodniej, na którego czele stanął Fortunat Gralewski. Obydwa te gremia przetrwały aż do końca drugiej Rzeczypospolitej, a w latach 1919-1939 nosiły nazwy: Gremium Aptekarzy Małopolski Zachodniej i analogicznie, Małopolski Wschodniej, obejmując te same tereny co w chwili powstania. Młodzi aptekarze też mieli swe organizacje. Już w roku 1883 powstało Towarzystwo Młodzieży Aptekarskiej, którego głównym celem było ... *wdrażanie młodych adeptów farmacji w akcje społeczne oraz udzielanie im zasiłków pieniężnych ...* Od zawsze jak widać – młodzi mieli kłopoty finansowe i nie kwapili się swym udziałem w życiu zawodowym.

Pierwsze związki zawodowe, to znaczy takie, których głównym zadaniem była przede wszystkim obrona praw zawodowych, powstawały na tym terenie we Lwowie. Najpierw było to Towarzystwo Aptekarskie w latach 1868-1939 a następnie praca postępowych farmaceutów Ratusińskiego i Steina prowadząca do założenia stowarzyszenia związkowego. Wśród farmaceutów działali również ludzie o zdecydowanie, w owych czasach, ekstremalnych poglądach. Wśród oskarżonych bowiem w procesie krakowskim, którego głównym bohaterem był Ludwik Waryński, znalazł się również aptekarz magister Adolf Inlender, właściciel apteki w Brodach. A więc socjalista !

Towarzystwo Aptekarskie we Lwowie grupowało zarówno właścicieli jak i pracowników aptek. Pierwszy okres jego działania był niezbyt pomyślny – jak zwykle brakowało pieniędzy. Podjęto jednak akcje, które przyniosły powodzenie – zorganizowano czytelnię, bibliotekę, odbywały się kursy dla praktykantów, dzięki projektowi Towarzystwa powstały komisje upoważnione do przyjmowania egzaminów



tyrocynialnych czyli pierwszego stopnia wykształcenia pełnoprawnego pracownika farmaceutycznego. Działalność tego Towarzystwa, ponad siedemdziesięcioletnia, była szczególnie istotna dla pozycji aptekarstwa w Galicji. Do najbardziej znanych działaczy należał między innymi aptekarz ze Strzyżowa nad Wisłokiem, Wilhelm Zajączkowski (współautor dwutomowego dzieła w sześciu językach pod tytułem „*Lexicon synonymorum pharmaceuticorum...*” – 1892-1918 oraz obszernego „*Komentarza do VII wydania farmakopei austriackiej*” 1895). Towarzystwo wydawało też swoje czasopismo, które wychodziło aż dwa razy w tygodniu. Bogate było życie zawodowe i naukowe w tym okresie jeśli łamy czasopisma wypełniano tak często i tak szczerze. Pierwsze stowarzyszenie pracowników aptek powstało w Krakowie w 1892 roku, było to Galicyjskie Towarzystwo Farmaceutyczne Unitas.

Ciekawostką na temat personelu aptecznego a szczególnie jego damskiej części, może być pomieszczone w „Zbiorze ustaw i rozporządzeń sanitarnych” wydanym we Lwowie w roku 1902 – „Rozporządzenie Prezydenta Ministrów jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych tudzież ministra wyznań i oświecenia z dnia 3 września 1900 roku o dopuszczeniu niewiast do zawodu farmaceutycznego”. Na mocy owego rozporządzenia kandydatka do zawodu farmaceutycznego musiała posiadać: 1) obywatelstwo austriackie, 2) dowód, że w czasie wstąpienia do zawodu skończyła przynajmniej szesnasty rok życia, 3) świadectwo lekarskie wydane lub potwierdzone przez lekarza urzędowego władzy politycznej miejsca zamieszkania, według którego kandydatka jest pod względem fizycznym odpowiednio uzdolniona. Pod względem wykształcenia przygotowawczego wymagało się od niewiast dowodu, że ubiegająca się skończyła z dobrym skutkiem pierwsze sześć klas gimnazjum publicznego tutejszokrajowego. Z postanowień szczególnych co do wykonywania służby aptecznej przez farmaceutki stosowały się do nich w równej mierze wszystkie przepisy ogólne dotyczące się nauki aptekarstwa, egzaminu tyrocynialnego nauk farmaceutycznych w uniwersytecie i egzaminów do uzyskania dyplomu na magistra. Dyplom magistralny upoważniał posiadaczkę do pełnienia służby aptecznej w przymocie dyplomowanego asystenta farmaceutycznego. Ażeby uzyskać uprawnienie do samodzielnego kierowania apteką publiczną, do tego oprócz odbycia przepisane pięciolecia potrzebne było osobne pozwolenie ministra spraw wewnętrznych.

ZBIÓR  
USTAW I ROZPORZĄDZEŃ  
SANITARNYCH

ze szczególnem uwzględnieniem Galicyi  
i W. Księstwa Krakowskiego

zebrał

Dr. JÓZEF BARZYCKI,  
RADCA CESARSKI, C. K. KRAJOWY INSPEKTOR SANITARNY.

Tom III.

LIWÓW.  
WŁASNYM NAKŁADEM.  
Z drukarni i litografii Pillera i Spt.  
1902.

## E) Personal aptekarski.

### Rozporządzenie

*prezydenta ministrów jako kierownika min. spr. wewn. tudzież ministra  
wyznań i oświecenia z 3. września 1900 dz. p. p. l. 150,*

**o dopuszczaniu niewiast do zawodu farmaceutycznego.**

Na mocy Najw. upoważnienia z 31. sierpnia 1900 rozporządza się co następuje :

§. 1. Pod warunkami niżej przepisаныmi niewiasty mogą być dopuszczone do zawodu farmaceutycznego.

§. 2. Warunki ogólne wstąpienia niewiast do tego zawodu są następujące :

1. obywatelstwo austriackie,
2. dowód, że ubiegająca się o przyjęcie skończyła w czasie wstąpienia do zawodu farmaceutycznego przynajmniej 16 rok życia i
3. złożenie świadectwa lekarskiego, wydanego lub potwierdzonego przez lekarza urzędowego władzy politycznej miejsca zamieszkania, według którego kandydatka jest pod względem fizycznym odpowiednio uzdolniona.

§ 3. Pod względem wykształcenia przygotowawczego wymaga się od niewiast chcących wstąpić do zawodu farmaceutycznego :

- a) dowodu, że ubiegająca się o przyjęcie skończyła z dobrym skutkiem jako uczenica prywatna pierwsze 6 klas gimnazjum publicznego tutejszo-krajowego lub takiejże szkoły realnej ; w przypadkach szczególnych minister wyznań i oświaty może w porozumieniu z ministrem spr. wewn. uznać za ważne nauki odbyte w takim zakładzie za granicą, lub
- b) pomyślnego złożenia egzaminu w rozciągłości wymagań pierwszych 6 klas gimnazjum lub szkoły realnej, a to w gimnazjum publicznem tutejszo-krajowem albo w takiejże szkole realnej lub w podobnym zakładzie zagranicznym, który minister wyznań i oświaty w porozumieniu z min. spr. wewn. uzna za równorzędny <sup>1)</sup>).

Jeżeli w obu tych przypadkach złożone będą świadectwa ze szkoły realnej, wykazać należy nadto złożenie z pomyślnym skutkiem w gimnazjum publicznem egzaminu z języka łacińskiego w rozciągłości przepisanej dla pierwszych 6 klas gimnazjalnych.

Szczególne te egzamina urządzone będą osobnem rozporządzeniem.

§ 4. Na podstawie dowodów w §. §. 2 i 3 wzmiankowanych ubiegająca się o przyjęcie może za zezwoleniem dotyczącego gremium filialnego i głównego aptekarzy, a w Tyrolu, Voralbergu i Dal-macyi za zezwoleniem władzy politycznej krajowej wstąpić na naukę aptekarstwa.

§ 5. Z zastrzeżeniem wydanych postanowień szczególnych co do wykonywania służby aptecznej przez farmaceutki, stosują się do nich w równej mierze wszystkie przepisy ogólne tyczące się nauki aptekarstwa, egzaminu tyrocynalnego, nauk farmaceutycznych w uniwersytecie i egzaminów do uzyskania dyplomu na magistra.

§ 6. Dyplom magistralny, po skończeniu nauk farmaceutycznych w uniwersytecie i po złożeniu przepisanych egzaminów uzyskany, upoważnia posiadaczkę do pełnienia służby aptecznej w przy-miocie dyplomowanego asystenta farmaceutycznego.

Ażeby uzyskać uprawnienie do samodzielnego kierowania apteką publiczną, do tego oprócz odbycia przepisanego pięciolecia, potrzebne jest osobne pozwolenie min. spr. wewn.

§ 7. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w wykonanie 1. października 1900. przeto asystentki przyjmowane będą na nauki farmaceutyczne uniwersyteckie nie wcześniej, niż od początku roku szkolnego 1903/1904.



apteki, gruntu rolnego na którym wprowadzał nowe gatunki roślin, przede wszystkim ziół leczniczych, dla uprawy których sprowadzał nieznanne wśród miejscowych rolników nawozy sztuczne.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment „historii domowej apteki sokołowskiej”: *to pewne, że ogromnej ilości leków chemicznych, dziś uważanych za nieodzowne i odwieczne, jeszcze wówczas nie wyrabiano, na przykład aspiryny nie było. Zdaje się za to, że więcej zwracano uwagi na leki roślinne, zbierane nawet właśnie przez prowincjonalne apteki i odsyłane do hurtowni. Tak więc Dziadek na wielką skalę zakupował sporysz czyli „czarne żyto”, przynoszone zwłaszcza przez dzieci wiejskie, pastuchów. Uzbierawszy cały, wielokilogramowy transport, odsyłał go do firmy wiedeńskiej. ... Prócz tego apteka zbierała liście orzecha włoskiego, kwiat lipowy, goryczycę.*



Aptekarz, jako człowiek mający tzw. realność – chociaż czasem w naszym mniemaniu te realności nie spełniałyby nawet roli godnego mieszkania, mógł wydzielić miejsce na pocztę i częstokroć łączył w jednej osobie obowiązki aptekarza i pocztmistrza (ponownie „historia domowej ...”): *... do apteki wchodziło się drzwiami przez ganeczek i rodzaj przedpokojku, z przedpokojku skręcało się na prawo do apteki – albo szło się dalej, przez sień, do lokalu poczty, który był właśnie na miejscu dzisiejszej materialni. Stawiam tymczasową hipotezę, że poczta i materialnia mieściły się razem w jednej izbie. Apteki będące na skrzyżowaniach dróg, a jeszcze lepiej – gościńców cesarskich, czerpały z tego niemałe zyski. Sokołów Małopolski to droga z Rzeszowa na Kamień i Nisko oraz z Leżajska na Kolbuszową, Dynów ekspediował codziennie przesyłki do Białej (i dalej do Rzeszowa i Łańcuta) oraz do Dubiecka i stamtąd do Przemyśla a także do Krzemiennej w drodze na Sanok.*

*Apteka – sklep  
farmaceuty sanockiego  
J. Hydzika*



Właściciel apteki prowadził także obserwacje meteorologiczne, czy to formalnie będąc obserwatorem niejako „urzędowym” czy też amatorsko.

Zachowany (w zbiorach Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku) do dzisiejszych czasów barometr, będący elementem „wyposażenia” apteki Baranieckich w Dynowie, pierwotnie usytuowany w ogrodzie aptecznym, był jedną z największych atrakcji miasta, do której schodzili się ciekawi. Aparat zrobiony został przez rzemieślników dynowskich z różnokolorowych kamieni znalezionych w Sanie oraz drewna. Przedstawiał pustelnię i zakonnika, który na płycie drewnianej, przymocowanej do podstawy struną, w czasie zmian ciśnienia atmosferycznego wchodził i wychodził z pustelni. W czasie słonecznej pogody zbliżał się do krzyża, pod którym była księga i czytał a w razie deszczu chronił się w pustelni. W dni targowe prawie wszyscy odwiedzający miasto przychodzili do apteki i patrzyli na prognozę zakonnika, co nie pozostawało bez wpływu na obroty apteki.

Jako osoba mająca ogromne zaufanie społeczne, aptekarz pełnił też wielorakie funkcje w kasach zapomogowo-pożyczkowych, które w końcu dziewiętnastego wieku powstawały na ziemiach Galicji. Bywał także burmistrzem miasta, aczkolwiek niechętnie ulegał swym wyborcom. Funkcja ta, chociaż ogromnie prestiżowa, wiązała się prawie z odejściem od zawodu.



Postacią aptekarza, który osiągnął największy sukces i najszerzą sławę pracując na Podkarpaciu, był aptekarz, przedsiębiorca i działacz społeczny Ignacy Łukasiewicz (n/z). Nie był jedynym farmaceutą, o którym warto pamiętać w kontekście XIX-wiecznych aptekarzy. W pobliżu Sanoka - Bukowsku żył i pracował Franciszek Pik-Mirandola, pisarz i tłumacz a z Leskiem związana jest znana rodzina Moszczeńskich.

W Sanoku od roku 1760 istniała apteka, którą w późniejszym wprawdzie okresie ale przez kilka pokoleń prowadzili aptekarze Kawscy (fot.: Zuzanna i Stanisław). Dynów nad Sanem to domena Baranieckich, Kańczuga – Tokarzewskich, Sokołów Małopolski – Dań-





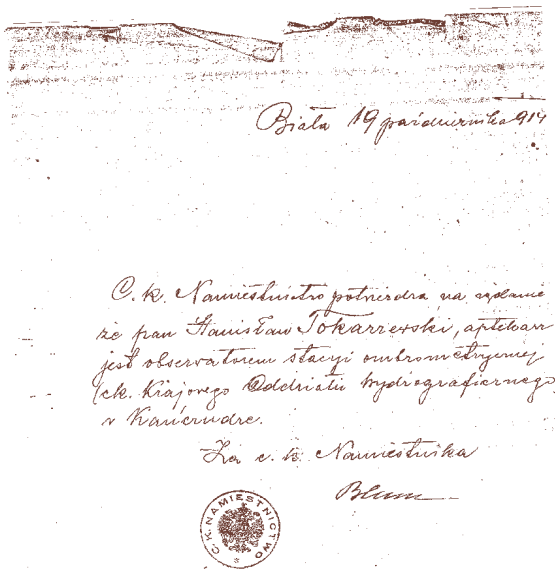
czaków a Frysztak nad Wisłokiem – Zasielskich i Zaniewskich. Były to rodziny powiązane wspólnymi interesami a i wspólnymi zainteresowaniami a wszystko po to, aby ich apteki były placówkami coraz bardziej pożytecznymi. Najsłynniejszym z aptekarzy galicyjskich, cenionym w wielu środowiskach, również naukowych był oczywiście Ignacy Łukasiewicz ale znani szeroko są również Jan Zeh, urodzony w Łańcucie współodkrywca procesu destylacji ropy naftowej, pracujący wraz z I. Łukasiewiczem w lwowskiej aptece „Pod Żółtą Gwiazdą”, w późniejszych latach aptekarz w Borysławiu – czy Teodor Torosiewicz, który na Podkarpaciu badał wody mineralne i szczególnie przyczynił się do sławy wód w Iwoniczu. T. Torosiewicz był tym, który stwierdził wpływ fotochemicznego działania światła o różnej długości fal na preparaty farmaceutyczne przechowywane w naczyniach szklanych. Jego zasługą jest wprowadzenie do praktyki aptecznej szkła oranżowego.

Druga połowa XIX wieku przynosi rozwój, jakby można to było określić, sieci aptek. Nowa apteka mogła powstać tam, gdzie dotychczas jej nie było, tam, gdzie wzrosła liczba ludności ponad ustaloną liczbę oraz tam, gdzie osiedlił się lekarz. Na otwarcie nowej apteki każdorazowo ogłaszany był konkurs a ... *władza orzekająca przy wydawaniu koncesji na nową aptekę winna przede wszystkim zbadać i mieć na uwadze okoliczność, czy przez nową aptekę egzystencja aptek publicznych w okolicy istniejących nie będzie zagrożona. Posiadacze aptek publicznych nie mają legitymacji do występowania z zarzutami co do osobistych kwalifikacji kandydatów ubiegających się o koncesję.* Popatrzymy na wykaz aptek, które swe lata otwarcia liczą od tego czasu:

Baligród (1895),  
 Cieszanów (1870),  
 Frysztak (1860),  
 Korczyzna (1894), Lutowiska (1878),  
 Przemyśl – dwie nowe apteki 1874 i 1892, oprócz czterech już istniejących,  
 Rzeszów 1870, 1897 (oprócz pracującej apteki „Pod Orłem”, mającej rok założenia 1720 a będącej kontynuatorką wszystkich poprzednich placówek rzeszowskich),  
 Sokołów Małopolski 1856, Ustrzyki Dolne 1870.



U schyłku okresu panowania dynastii habsburskiej, w roku 1910, na ziemiach obecnego Podkarpacia były sześćdziesiąt cztery apteki.



## Bibliografia

- 1) Robert Rembieniński, Barbara Kuźnicka, Historia Farmacji, Warszawa 1972 r.
- 2) Aleksander Drygas, Kształtowanie się podstaw prawnych aptekarstwa w przekroju dziejowym, Gdańsk 1995 r.
- 3) Witold Włodzimierz Głowacki, Aptekarstwo w dawnym Rzeszowie, Farm. Pol. T. 19: 1963, nr 8, str. 161-162.
- 4) Witold Włodzimierz Głowacki, Przywilej aptekarzy i kramarzy przemyskich z roku 1591, Farm. Pol. T. 19: 1963 nr 7, str. 129-130.
- 5) Ryszard Sadaj, Kto był kim w Galicji i Lodomerii, Kraków 1993 r.
- 6) Władysław Krygowski, Bieszczady i Pogórze Strzyżowsko-Dynowskie, Warszawa 1970 r.
- 7) Mieczysław Orłowicz, Ilustrowany przewodnik po Galicji, Lwów 1914 r., reprint Krosno 1998 r.
- 8) Mieczysław Czuma, Leszek Mazan, Austriackie gadanie czyli Encyklopedia Galicyjska, Kraków 1998 r.
- 9) Zbigniew Frasz, Galicja, Wrocław 2000 r.
- 10) Józef Buszko, Galicja 1859-1914, Polski Piemont, Warszawa 1989 r.
- 11) Władysław Szumowski, Galicja pod względem medycznym za Jędrzeja Krupińskiego pierwszego protomecyka 1772-1783, Lwów 1907 r.
- 12) Pharmazeutischer Almanach, Wien 1910 r.
- 13) Historia domowa apteki sokołowskiej – napisał Andrzej Dańczak w Sokołowie (Małopolskim), grudzień 1941 r. – rękopis w posiadaniu rodziny.

## *Selected episodes from the Subcarpathian Voivodeship's pharmacies tradition*

The oldest pharmacy in the Subcarpathian region was probably an outhouse founded by Marcin Barian-Rokicki in Biecz in 1549. Błażej, Jan Dutkowiec and his son Sebastian, Krzysztof Nowakowski and Icek, the pharmacist, were first mentioned by names pharmacists in Rzeszów. Pharmacists from Przemyśl were granted a privilege concerning the exclusive sale of goods supporting health by the king Sigismund III Vasa on June, 12, 1591. From the time of incorporating this region into a new Austrian province, Kingdom of Galicia and Lodomeria, Subcarpathian pharmaceuticals was subjected to the legislation of its invader. Such acts of laws, modified throughout the Austrian rule in Poland, survived in that region even till 1951. Jędrzej Krupiński, designated by the empress Maria Theresa as The Chief Medical Officer, put a lot of effort in organizing medical matters, including pharmaceutical matters, as the rules of running a pharmacy were not always obeyed, especially when a pharmacy was run by a deceased pharmacist's widow without necessary qualifications. People started appointing pharmaceutical governments with the main aim to protect pharmacists' business. Pharmacists from Lviv led to the reduction of pharmacies in town by limiting medicines distribution by military and convent pharmacies as well as these run by non-pharmacists. There also existed pharmaceutical societies which were active in many fields. The most famous pharmacists in the Subcarpathian region were: Ignacy Łukasiewicz and Jan Zeh - authorities in the field of crude oil distillation; Teodor Torosiewicz - mineral waters researcher; Wilhelm Zajączkowski - a pharmacist from Strzyżów and a publisher in the field of applied pharmaceuticals; Franciszek Pik-Mirandola - a poet and a translator. The first, and for long, the one pharmacy in Rzeszów was a district pharmacy of Edward Hibl, the inheritor of a convent pharmacy. In 1881, in the town with eleven thousand inhabitants there were two pharmacies running and in 1910 their number exceeded to five. The sixth one was founded in 1934 by Ferdynand Lipczyński, the first and the only president of the regional Pharmaceutical Chamber.

## *Aptekarska rodzina Dańczaków w Sokołowie Małopolskim*



Odnaczony w wojnach „rotmistrz fortuny” Jan Pilecki w 1569 r. od króla Zygmunta Augusta przywilejem, w którym król zezwolił mu, aby mógł sobie w Ziemi Przemyskiej w Powiecie Przeworskim z gołego korzenia dziedzictwa wsiów Trzebownicza i Łąki dóbr swoich dziedzicznych miasteczko Sokołów nazwane *de novo lokować*... Taki był początek Sokołowa Małopolskiego, niewielkiego miasta położonego 25 km na północ od Rzeszowa (fot. herb miasta).

Pierwszym, odnotowanym w 1787 r. przedstawicielem zawodów medycznych (pomijając położne) w Sokołowie był felczer Stanisław Kumaniecki. W połowie XIX wieku osiedlił się w mieście chirurg Singer. Potem w Sokołowie ordynowało stale dwóch, a czasem trzech lekarzy. Do pożaru w 1904 r. istniał również, ufundowany razem z parafią, przytułek dla starców.

Apteka sokołowska została założona w 1856 r. przez pierwszego magistra farmacji w rodzinie Dańczaków – Jędrzeja, który prowadził ją ponad czterdzieści lat, tzn. do swojego zgonu w dniu 3 lipca 1897 r.



Jędrzej urodził się w Skomialnej Czarnej 30 listopada 1819 r. jako syn Jakuba Dańczaka. Po ukończeniu gimnazjum oo. Pijarów w Podolińcu na Słowacji praktykował w latach czterdziestych XIX wieku w aptece. Następnie odbył studia na uniwersytecie w Wiedniu i tam też otrzymał tytuł magistra farmacji w dniu 2 sierpnia 1851 r. Bezpośrednio po studiach pracował w aptece w Sanoku i tam ożenił się w 1854 roku z 15-letnią Marią Podstawską. Wkrótce potem, po nieudanej próbie uzyskania koncesji na aptekę w Rzeszowie, dekretem Rządu Krajowego z 24 lipca 1856 roku, otrzymał prawo założenia apteki w Sokołowie. Akt koncesji wydany przez starostwo w Rzeszowie nosi datę 9 sierpnia 1856 r. W tymże roku Jędrzej Dańczak założył aptekę. Formalności związane z jej otwarciem zostały zakończone 13 grudnia 1856 r. po orzeczeniu lekarza powiatowego, co zostało odnotowane na dokumencie koncesyjnym.

Początkowo apteka mieściła się w wynajętych pomieszczeniach w domach mieszczan sokołowskich – Kaufmana i Kaltera, a następnie – w domu należącym do właścicielki dóbr sokołowskich, hrabiny Alwiny von Schlieppenbach. Apteka nosiła godło „Pod św. Janem Chrzcicielem”, od wezwania parafii sokołowskiej. Godło to zostało wprowadzone w chwili otwarcia apteki, jednak pierwszym zachowanym dokumentem, w którym zostało użyte, jest zaświadczenie o pracy syna Stanisława wystawione w 1886 r. Częściej jednak używano nazwy „Apteka Jędrzeja Dańczaka”.

Niewiele wiadomości zachowało się na temat urządzenia tej pierwszej apteki. Szafy frontowe były gładkie, szuflady fornirowane. Przez przypadek zachowała się część umeblowania z materialni. Gdy spaliła się apteka w Ulanowie, Jędrzej Dańczak posłał swemu starszemu koledze, aptekarzowi Wrońskiemu, dwie szafy ze starego wyposażenia apteki. Gdy z kolei spalił się Sokołów, meble te wróciły do apteki Dańczaków i dobrze służyły aż do momentu przeniesienia apteki do nowego lokalu.

Jak widać na fotografii domu sprzed 1904 r., apteka mieściła się w prawej jego części. Wchodziło się do niej przez ganek i rodzaj przedpokoju. W tylnej części domu był lokal pocztowy, gdyż Jędrzej Dańczak oprócz apteki prowadził agencję pocztową i własnymi końmi woził pocztę i pasażerów.

Z naczyń używanych w aptece przed 1904 r., ocalało z pożaru niewiele: trzy słoje na maści, kilkanaście naczyń szklanych, mosiężny moździerz ze stopionym z jednej strony brzegiem, moździerz żelazny. Trudno powiedzieć, jaki był zasób leków w aptece w tym pierwszym okresie jej istnienia. Najbardziej dostępne były wówczas leki roślinne. Prowincjonalne apteki skupowały surowce roślinne i odsyłały je do hurtowni. Jędrzej Dańczak na

dużą skalę skupował sporysz, tzw. „czarne żyto”, przynoszone przez dzieci wiejskie. Oprócz tego apteka prowadziła skup liści orzecha włoskiego, kwiatu lipowego, gorczycy. Surowce te wysyłane były do wiedeńskiej firmy Philip Roder, z której z kolei sprowadzano inne leki do Sokołowa. Najstarszym dostawcą apteki, firmą z którą Jędrzej utrzymywał codziennie niemal kontakty, była hurtownia Schaittra w Rzeszowie. Wiele leków, które w późniejszych latach sprowadzane były w stanie gotowym lub w postaci półproduktów z fabryk, w czasach Jędrzeja Dańczaka przyrządzano w aptece we własnym zakresie. Nie ocalały, niestety, z pożaru żadne dokumenty typu ksiąg laboratoryjnych lub faktur. Jedyna zachowana recepta pisana ręką Jędrzeja to „maść na oczy”, w której jako vehiculum użyte jest Butyrum recens – świeże masło.

Jeśli chodzi o pracowników fachowych apteki, to pomijawszy krótkie okresy zastępstw na czas nieobecności właściciela i w jednej osobie zarządcy – byli nimi wyłącznie członkowie rodziny Dańczaków. Krótkie wzmianki we wspomnieniach wymieniają nazwiska niektórych zastępców, w tym Brzesia. Prawdopodobnie chodzi tu o A. Brzęsia, późniejszego właściciela apteki w Błażowej.

Okolo roku 1860 oprócz wymaganych ksiązek fachowych abonowano do apteki „Pharmazeutische Zeitung”. W tych latach głównymi dostawcami apteki były firmy Schaitter w Rzeszowie (która otrzymała od apteki sokołowskiej w 1862 r. co najmniej 350 florenów) oraz Sothen, Wanderer, Voigt i Fusch z Wiednia. Sprowadzano leki również innych firm.

Jędrzej Dańczak już 27 czerwca 1863 r. zakupił od właścicielki dom, w którym mieściła się apteka, a w 1874 r. w księgach hipotecznych miasta Sokołowa zanotowano, że jest on ponadto właścicielem 3-morgowej parceli gruntowej za miastem.



Gdy w 1867 r. wprowadzano w życie ustawę samorządową, Jędrzej Dańczak został wybrany przez radę miejską naczelnikiem gminy i burmistrzem Sokołowa i z tego tytułu wchodził w skład powstałej wówczas Rady Powiatowej w Kolbuszowej.

Jędrzej Dańczak, założyciel pierwszej apteki w Sokołowie, zmarł w wieku 76 lat – 3 lipca 1897 r. Miał pięcioro dzieci, spośród których dwaj synowie – Kazimierz i Stanisław – poszli w wyborze zawodu w ślady ojca. Starszy Kazimierz Józef

urodzony 3 stycznia 1860 r., przewidziany na spadkobiercę ojcowskiej apteki, rozpoczął w niej praktykę w latach siedemdziesiątych XIX wieku. W dyplomie z egzaminu tyrocynialnego, zdanego 2 października 1876 r., zawarta jest informacja, że uczył się w aptece „Pod Aniołem” Antoniego Tenczyna w Tarnowie, jednakże wydaje się, że większość czasu spędzał w ojcowskiej aptece w Sokołowie. Po pewnym okresie pracy razem z ojcem, rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W Muzeum Farmacji w Krakowie zachował się wśród preparatów chemicznych wykonanych przez studentów, jeden oznaczony nazwiskiem Kazimierza Dańczaka i datą „1883 Roku”. Niestety, postępująca choroba nie pozwoliła Kazimierzowi ukończyć studiów. Zmarł w Sokołowie 6 kwietnia 1894 r. w wieku 34 lat.

Drugi z synów, najmłodszy z rodzeństwa – Stanisław Konstanty Jędrzej Dańczak, urodził się 19 lutego 1865 r. Po zaliczeniu czterech klas pijarskiego gimnazjum w Rzeszowie wstąpił formalnie 16 sierpnia 1882 r. na praktykę do apteki swojego ojca. Oficjalne zaświadczenie głosi, że pracował tam do 2 października 1886 r. W ciągu tych lat wyjeżdżał jednak również do obcych aptek. Uczył się m. in. u kolegi ojca – aptekarza Fuscha w Bielsku, a także w aptece Edwarda Ranka w Tarnowie. Zachował się list E. Ranka skierowany do Jędrzeja Dańczaka, w którym Rank wychwala uczciwą i rzetelną pracę Stanisława oraz radzi, aby natychmiast „za zezwoleniem ministerialnym” rozpoczął on studia na uniwersytecie. W dniu 28 lipca 1885 r. Stanisław Dańczak zdał egzamin tyrocynialny przed komisją wyznaczoną przez Gremium Aptekarzy w Krakowie i wkrótce potem wstąpił na Uniwersytet Jagielloński. Należy zaznaczyć, że w dokumentach dotyczących nauki Stanisława są pewne nieścisłości. Zaświadczenie Jędrzeja Dańczaka mówi o nieprzerwanej jego pracy w aptece „Pod św. Janem Chrzcicielem” w Sokołowie Małopolskim od 16 sierpnia 1882 r. do 2 października 1886 r.: dyplom z egzaminu tyrocynialnego liczy początek jego praktyki od 1 sierpnia 1882 r. – w „Arkuszu legitymacyjnym” Uniwersytetu Jagiellońskiego jako data rozpoczęcia studiów figuruje 1 października 1885 r. Po wysłuchaniu wykładów pierwszego kursu farmaceutycznego Stanisław Dańczak uzyskał 14 lipca 1886 r. „Świadectwo z pierwszego egzaminu ścisłego „na stopień magistra farmacji” z postępowaniem celującym”. Studia uniwersyteckie z dyplomem magistra farmacji ukończył z datą 24 czerwca 1889 r.

Z początkiem lipca 1889 r. został powołany do wojska w randze pomocnika aptekarskiego do szpitala garnizonowego nr 3 w Przemyślu,

a 3 września tegoż roku otrzymał nominację na stopień Militar-Medikamenten Accest. Większość rocznej służby wojskowej spędził w Krakowie, przydzielony do apteki wojskowej nr 15, mieszkając na Wawelu, gdzie mieściły się austriackie koszary.

Od chwili zakończenia służby wojskowej w 1890 r. Stanisław pracował aż do 1893 r. w aptekach obcych, m.in. w Stryju i Podhajcach. Brak niestety dokumentów ilustrujących szczegółowo owe lata.

W tym czasie rodzinną aptekę w Sokołowie prowadził nadal sędziwy już ojciec Stanisława – Jędrzej wraz z jego starszym bratem Kazimierzem. Ale śmierć Kazimierza w 1894 r. stworzyła nową sytuację. Stanisław wrócił na stałe do Sokołowa i pracował razem z ojcem w aptece. Zastępował również aptekarzy w okolicy, stąd też przez pewien czas pracował w aptece Wrońskiego w Ulanowie. Brał też czynny udział w życiu kulturalnym i towarzyskim miasteczka: należał do komitetów organizacyjnych obchodów narodowych, jubileuszów, balów, majówek i przedstawień. Występował na scenie sokołowskiego teatru amatorskiego. Był bardzo zdolnym malarzem – amatorem i wieloletnim gospodarzem tzw. kasyna, lokalu o wielorakim przeznaczeniu mieszczącego się w budynku Ratusza.

Pismem CK Starostwa kolbuszowskiego z dnia 12 października 1892 r. Stanisław Dańczak został uprawniony do „samodzielnego zarządzania jakąkolwiek apteką publiczną”, a na trzy lata przed śmiercią Jędrzeja, w 1894 r., aktem notarialnym – formalnym aktem kupna wszedł w posiadanie apteki sokołowskiej.

Stanisław Dańczak 10 sierpnia 1895 r. zawarł pierwsze małżeństwo ze Stanisławą Zofią Chodzińską, a po jej śmierci ponownie ożenił się 2 lutego 1908 r. z cioteczną siostrą pierwszej żony, Zofią Niewolkowiczówną. Z obu tych małżeństw Stanisław doczekał się dwanaściorga dzieci, z których troje poszło w ślady dziadka i ojca i ukończyło studia farmaceutyczne.

Po objęciu apteki Stanisław uporządkował sprawy finansowe apteki i rodziny. Zaciągnął w 1903 r. pożyczkę w wysokości 8 tys. koron w kasie zaliczkowej w Rzeszowie, wyremontował dom i spłacił zobowiązania spadkowe. Wszystkie te wysiłki zniweczył jednak ogromny pożar w dniu 25 lipca 1904 r., który objął całe miasto, w tym również dom rodziny Dańczaków łącznie z apteką.

Stanisław z całą energią rozpoczął odbudowę. Nazajutrz po pożarze pojechał do Rzeszowa, gdzie w aptekach zakupił najpotrzebniejsze leki i już na trzeci dzień znów pracował jako aptekarz, rozgościwszy się w ocalałym





*Południowo-zachodni narożnik w Sokolowie Młp. po pożarze 25-26 lipca 1904 r.  
Po lewej ruiny apteki, zdjęcie wykonane przez Edwarda Janusza z Rzeszowa  
„Cesarskiego i królewskiego nadwornego fotografa”.*

z pożogi budynku Kasy Zaliczkowej Stefczyka. Świadczy o tym księga recept z 1904 r., w której pod datą 28 lipca zapisano trzy recepty: dwa infusa i czopki. Następnego dnia 29 lipca apteka ekspediowała cztery recepty.

Stanisław Dańczak jako pierwszy z pogorzalców odbudowywał dom i aptekę. Nowy dom stanął bardzo szybko. Roboty stolarskie w aptecce wykonali miejscowi majstrowie. Meble apteczne z dębiny zakupionej w dobrach łańcuckich politurowane były na ciemny kolor wpadający w wiśniowy. Ozdobne filarki zostały sprowadzone z Budapesztu. Całość wykonana była według modeli katalogów wiedeńskiej firmy Hermann Steinbuch. Podłogi ułożono z desek jodłowych i sosnowych, przywiezionych specjalnie z Karpat Wschodnich.

W owych czasach apteki urządzone były według osobistych życzeń i gustów, a także zasobności aptekarzy. Jednocześnie Stanisław Dańczak zawarł umowę z firmą Gustaw Heii et Company – Troppau (Opawa na Śląsku Opawskim), na podstawie której brał cały czas towar na kredyt, a w następnym roku spłacał go ratami kwartalnymi. System ten trwał aż do 1917 r., kiedy to

została spłacona ostatnia rata. Oprócz głównego dostawcy, jakim był Heii, apteka przed 1914 r. utrzymywała także kontakty z firmami: Bruder Cizek Nachfolger – Prag; Berger Yolck et Co – Wien (wina, koniaki); Wachmuth – Wien (szkło apteczne); Willmer – Prag; Fritz Petzoldt et Suss Hermann Steinch-Wien (meble i urządzenia apteczne).

Stanisław Dańczak brał czynny udział w życiu społeczno-kulturalnym miasta. Był wybierany członkiem Rady Miejskiej w każdej jej kadencji. W dniach 5-30 listopada 1918 r. aprowizował własnym kosztem oddział wojskowy powstały przy Komendzie Miejskowej Wojsk Polskich, brał udział w pracach Komitetu Zjazdu Inteligentów, pochodzących z Sokołowa, a w lipcu 1929 r. przy organizacji ochronki i przy fundacji figury upamiętniającej odzyskanie niepodległości. Zmarł nagle w dniu 24 listopada 1936 r. w wieku 71 lat.

Syn Stanisława – Seweryn, urodzony 8 stycznia 1904 r. w Sokołowie Młp, studiował w latach dwudziestych farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po uzyskaniu dyplomu magistra farmacji w 1927 r. rozpoczął 1 stycznia 1928 pracę w aptece Władysława Świtalskiego „Pod św. Duchem” w Przeworsku i pracował tam do 30 czerwca tegoż roku, gdy powołany został do służby wojskowej trwającej do 20 września 1929 r. Po zwolnieniu z wojska pracował w aptece swojego ojca w Sokołowie, a następnie od 1 czerwca 1930 r. w aptece Jana Angermana „Pod Głową” w Rzeszowie.

W dniu 4 grudnia kupił w Leżajsku aptekę „Pod Gwiazdą” od spadkobierców Henryka Kijasa i kierował tą apteką aż do swojej śmierci 4 maja 1961 r.

W rodzinie Dańczaków w chwili śmierci Stanisława brak było następcy do kierowania apteką sokołowską. Syn Seweryn miał już własną aptekę w Leżajsku, córka Zofia dopiero studiowała farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim, najmłodsza zaś Wanda wstąpiła właśnie na Wydział Lekarski tegoż Uniwersytetu. W jesieni 1937 r. przeniosła się na Oddział Farmaceutyczny tej samej uczelni.

W tym stanie rzeczy po śmierci Stanisława Dańczaka aptekę w Sokołowie Młp. prowadził początkowo mgr Karol Szyper, pochodzący z Brzuchowic koło Lwowa (od chwili śmierci właściciela do początku grudnia 1936 r.) a następnie mgr Eugeniusz Kęskiewicz. Od 15 lutego 1937 r. zarząd apteki przejęła mgr Stefania Rotter-Zarembina i sprawowała go do 15 października 1939 r.

Po wyjeździe mgr Zarembiny w początkach II wojny światowej do Lwowa zarząd apteki w Sokołowie przeszedł ponownie w ręce rodziny Dańczaków, a mianowicie córki Stanisława – Zofii, która po otrzymaniu dyplomu magistra farmacji na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniu 8 listopada 1937 r. pracowała

kolejno w aptekach: w Sokołowie (od 1. XII. 1938 r. do 31. VI . 1939 r.) i w Leżajsku (od 1. VI. 1939 r. do 15. X. 1939 r.).

W dniu 17 lipca 1940 r. otrzymała ona oficjalną zgodę (koncesję) na prowadzenie apteki w Sokołowie Małopolskim, wydaną przez Urząd Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie – referat Aptek i Środków Leczniczych.

Mgr Zofia Dańczakówna zmarła przedwcześnie w dniu 17 września 1944 r. po długotrwałej ciężkiej chorobie.

W aptece sokołowskiej pracowała również najmłodsza córka Stanisława – Wanda. W chwili wybuchu wojny miała ona zaliczone dwa lata studiów farmaceutycznych. Następnie ukończyła kursy fachowe dla farmaceutów we Lwowie, otrzymując 23 marca 1944 r. świadectwo egzaminu końcowego z oceną dobrą.

Po śmierci swojej siostry, pomimo braku formalnych kwalifikacji, została kierowniczką apteki w Sokołowie. Gdy po wyzwoleniu wznowione zostały zajęcia na Uniwersytecie Jagiellońskim, Wanda Dańczak-Roykiewicz uzupełniła swoje wykształcenie farmaceutyczne i 14 grudnia 1945 r. uzyskała dyplom magistra farmacji, a 30 maja 1947 r. otrzymała oficjalne zezwolenie na zarządzanie apteką w Sokołowie Małopolskim. Po upaństwowieniu aptek 8 stycznia 1951 r. została etatową kierowniczką tejże apteki (apteka społeczna nr 36) i pełniła tę funkcję aż do przejścia na emeryturę w 1981 r. Dzisiaj ma 92 lata i mieszka u córki w Krakowie.

*(Przedruk z „Farmacja Polska” nr 6/1988 wraz z uaktualnieniami).*





*Kościół i płyty nagrobne członków rodziny Dańczaków na cmentarzu w Sokołowie Młp.*

## *Pharmaceutical Dańczak family in Sokołów Małopolski*

Jędrzej Dańczak, Master of Science in Pharmacy (he graduated from university in Vienna), founded his first pharmacy in Sanok. Encouraged by the local plans to build the railway, he moved to Sokołów Małopolski to the north of Rzeszów, where he opened a pharmacy under the patronage of St John the Baptist on December, 13, 1856. In 1867 Dańczak was the mayor of Sokołów, a district governor as well as a member of the County Council in Kolbuszowa. His two sons were learning a trade. The older son, Kazimierz, passed a professional qualifying exam on October, 2, 1876 and, after a short practice, went to college in Cracow. He died at an early age on April, 6, 1894. The younger son, Stanisław, received a Master degree in Pharmacy on June, 24, 1889. He was a gifted amateur painter, active town citizen, member of the Town Council, organizer of patriotic celebrations as well as amateur theatre performer. He took over the pharmacy in Sokołów in 1894 by a formal deed of purchase. After a huge fire, on July, 25, 1904 the pharmacy needed to be completely rebuilt, but from the next day after the disaster the medicines were produced there from the remaining resources. From 5 to 30 November 1918 Stanisław supplied at his own expense the unit of the Polish Army local command with goods. He died on November, 24, 1936 at the age of 71. Three of Stanisław's children chose their father's profession and all of them went to university in Cracow. Seweryn, born on January, 8, 1904 got a Master degree in 1927 and worked in Przeworsk and Rzeszów. In 1935 he bought a pharmacy named "under a star" in Leżajsk managing it till his death on May, 4, 1961. Zofia received a Master degree in 1937, but she was granted full rights to work in her profession by the department of pharmacies and medicaments in the General Government in Cracow on July, 17, 1940. Zofia died on September, 17, 1944 after long illness. Wanda Dańczak-Roykiewicz at the time of World War II outbreak had accomplished two years of studies and had finished the professional course for pharmacists in Lviv. On December, 14, 1945 she was granted a diploma and she started running a family pharmacy. After the law of nationalizing the pharmacies, she became its manager and continued working till her retirement in 1981.

## Przyczynek do dziejów Apteki w Dynowie



W maju 1838 r. w chwili aresztowania Szymona Konarskiego, zaangażowany w działalność spiskową Feliks Bazyle Baraniecki musiał uciekać z granic cesarstwa rosyjskiego na ziemie Galicji, podległe władzy cesarza austriackiego. Urodzony w 1816 r. w Kniaźpolu na Podolu rosyjskim, nowy dom znalazł w Dynowie, gdzie aptekę prowadził jego daleki krewny – Wojciech Okoński.



Fot. mapa z 1634 roku.

Dynów ( fot. wyżej - herb) jest miastem o starym rodowodzie (prawa miejskie uzyskał w XV wieku) w obecnym wojewodztwie podkarpackim. Położony jest na skrzyżowaniu ważnych dróg, wiodących z Przemyśla do Krosna i z Rzeszowa do Sanoka, nad szeroko w tym miejscu rozlanym Sanem. W XVIII i XIX w. znany był z jarmarków końskich i bydłych oraz targów lnianym płótnem i przędziwem. W mieście był browar, wytwórnia smarów do wozów, oczyszczalnia ropy naftowej. Znane były w okolicy świece woskowe robione w Dynowie.

Według rodzinnego przekazu Baranieckich apteka w tym mieście powstała w XVIII w., być może założona przywilejem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dokument lokacyjny niestety nie zachował się. Z 1817 r. pochodził, również zaginiony, dokument nadający aptecę Wojciecha Okońskiego prawa dziedziczości, podpisany przez cesarza austriackiego Franciszka I.

W tym miejscu wart jest zacytowania fragment wspomnień magistra Kazimierza Baranieckiego (prawnik Feliksa Bazylego), ostatniego z rodu Baranieckich, kierownika apteki w Dynowie, na temat okoliczności utraty tych dokumentów: ... *W 1922 roku przyjechał na inspekcję apteki starszy inspektor Walery Włodzimirski, kawaler wielu orderów, radca sanitarny. Zobaczył aptekę, pełno*

*ksiąg starych, dokumentów i powiedział, że te rzeczy marnują się w zaciszu, należy je udostępnić ... Mój Ojciec, rygorysta wielki, dawny oficer autriacki bezwzględnie władzy posłuszny, wziął to dosłownie ... Dokumentu lokacyjnego nie widziałem, ale w czasie gdy go Ojciec starannie opakowywał, przeglądałem drugi dokument z 1817 r., którym cesarz austriacki Franciszek I nadaje aptecę Wojciecha Okońskiego w Dynowie prawa dziedziczości na wieczność, apteka została więc, jak się dawniej mówiło, „realna”. Był to bardzo piękny dyplom ... Nadto było wiele ksiąg i przepisów, pisanych własnoręcznie przez Feliksa ... cały zestaw Farmakopei Autriackich.*

Dokładne odtworzenie biegu nauki i praktyki Feliksa Baranieckiego jest trudne, niemniej jednak wiadomo, że studia odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim, a dyplom magistra farmacji otrzymał prawdopodobnie w 1842 r., ponieważ – po czterech latach praktyki w zawodzie – w 1846 r. przejął z rąk Wojciecha Okońskiego aptekę w Dynowie. Był to prezent ślubny dla Feliksa Baranieckiego od dotychczasowego właściciela apteki i opiekuna młodego aptekarza, gdyż w tym właśnie roku Feliks ożenił się z Karoliną Papst ze znanej krakowskiej rodziny. Mgr Feliks Baraniecki prowadził aptekę tylko dziesięć lat. Przejębiony w czasach młodości ,podczas różnych przygód w pracy konspiracyjnej, był ciężko chory na nerki. Zmarł 1 sierpnia 1856 r. w Prerowie na Morawach, gdzie w drodze powrotnej do domu, po kuracji w Karlsbadzie, zatrzymał się u swojego przyjaciela z czasów studiów w Krakowie – aptekarza Jakubowicza.



*Dworzec kolejowy w Dynowie, fot. z roku 1910*

W czasach Wojciecha Okońskiego, Feliksa Baranieckiego i ich następców zaopatrzenie apteki w surowce roślinne następowało na miejscu. Przy aptecę znajdował się duży ogród, w którym uprawiano zioła (m. in. w dużej ilości wysiewano ślazi). Skupowano je również od okolicznych ziółarzy. Apteka posiadała własną suszarnię ziół, na miejscu przygotowywano też ich mieszanki. W aptecę wykonywano świece, do czego służył specjalny stół z otworami różnej średnicy. Wosk pochodził z własnej pasieki, która dostarczała również miodu; z niego i z ziół wyrabiano tak zwane konfekty. Produkowano także mydła z zawartością różnych substancji leczniczych.



Aptekarz dynowski, podobnie jak wielu innych w owych czasach, był równocześnie pocztmistrzem. Poczta konna (fot.) codziennie była wysyłana do Błazowej (i dalej do Łańcuta i Rzeszowa) oraz do Dubiecka, a stamtąd do Przemyśla, a także do Krzemiennej w drodze na Sanok. Feliks Baraniecki założył Kasę Zaliczkową, która jeszcze długo po jego śmierci istniała w mieście, zawsze w jakiś sposób związana z apteką. Czynna natura Feliksa pozwalała mu jeszcze znajdować czas na prace w urzędzie gminnym.



Zachowany do czasów współczesnych barometr (fot.) – obecnie znajdujący się w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku – nasuwa również przypuszczenie, że w dynowskiej aptecę (podobnie jak w niedaleko położonej aptecę w Kańczudze) prowadzono obserwacje meteorologiczne.

W chwili swojej śmierci (1856 r.) Feliks pozostawił sześcioro niepełnoletnich dzieci, wśród nich pięć córek i jednego syna – Władysława Marcelego. Apteką zarządzali obcy. W 1863 r. zmarła żona Feliksa – Karolina Baraniecka. Najstarsza córka, Wanda Salomea, miała wtedy czternaście lat.

Jednym z zarządzających był August Frischman, syn komisarza Starostwa w Zaleszczykach, urodzony w 1828 r. Był on Austriakiem z pochodzenia, lecz Polakiem z przekonania. Studia uniwersyteckie odbył w Krakowie



i w marcu 1858 r. otrzymał dyplom magistra farmacji. Aptekę dynowską prowadził już na pewno w roku 1863, ponieważ jego to staraniem placówka ta stała się bazą zaopatrzeniową dla uczestników powstania styczniowego, którzy przekraczali granicę zaboru rosyjskiego. August werbował ochotników, starał się o zakup broni. W domu Wanda Baraniecka i jej siostry szyły bieliznę, przygotowywały opatrunki i szarpie. Po upadku powstania jego uczestnicy ponownie przekraczali granicę. Odprężenie po ciężkich przejściach powodowało, że nie zawsze zachowywali się tak, jak przystało żołnierzom. Nastąpiły represje ze strony rządu austriackiego. August został aresztowany i osadzony w twierdzy Spielberg, gdzie więziony był przez półtora roku. Po jego powrocie z więzienia w 1866 r. odbył się jego ślub z córką Feliksa Baranieckiego, siedemnastoletnią wówczas Wandą.

Niestety, również August Frischman niedługo pracował w aptece dynowskiej. Ciężkie przejścia w więzieniach zniszczyły jego zdrowie i spowodowały, że zmarł w wieku 52 lat, w dniu 1 listopada 1880 r. Apteka ponownie przeszła w zarząd obcych. Prawdopodobnie pierwszym z zarządzających po śmierci Augusta Frischmana był Ludwik Giebułtowicz, ojciec chrzestny najstarszego syna Augusta – Franciszka. L. Giebułtowicz był na pewno dzierżawcą apteki w okresie od 20 lipca 1889 r., kiedy to młody Franciszek Frischman rozpoczął swoją drogę zawodową, podejmując praktykę w aptece w Dynowie. Następnymi zarządzającymi byli: Franciszek Biechoński (późniejszy – od 1903 r. – właściciel apteki w Żołyni). Jan Cetera (od 1 maja 1900 r.) oraz Czesław Chorubski.

Gdy zmarł August Frischman, jego syn Franciszek miał zaledwie sześć lat. Po ukończeniu nauk ogólnych i odbyciu praktyki w aptece dynowskiej wyjechał do Krakowa, gdzie w aptecę „Pod Gwiazdą” przyjął ojca, mgra farm. Konstantyna Wiszniewskiego, odbył praktykę w okresie od 29 lipca 1890 r. do 20 lipca 1892 r. W latach 1893-1895 studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracując jednocześnie nadal w aptecce swojego opiekuna mgra K. Wiszniewskiego. Otrzymany przez niego dyplom magistra sztuki farmaceutycznej nosi datę 15 lipca 1895 r.

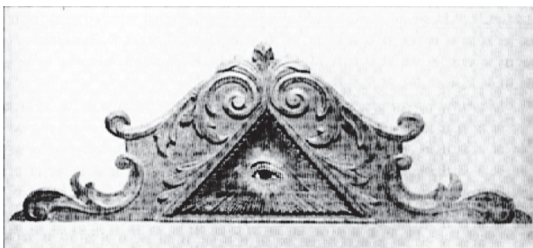
Warto tu odnotować, że w chwili odbierania dyplomu Franciszek Frischman podpisał „Rotę ślubowania” o następującej treści :

*Gdy Pan uczyniłeś z postępem zadość warunkom przepisanyemu w celu uzyskania akademickiego stopnia Magistra farmacyi, przeto wzywam Pana, abyś przedemną jako Dziekanem Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskiej w Krakowie, a w obecności zwyczajnego profesora Chemii/farmakologii*

ślubował, że spełniając powołanie swoje jako farmaceuta przestrzegać zawsze będziesz ściśle i sumiennie nakazów i zakazów zawartych w tej mierze w ustawach i rozporządzeniach, tudzież, że od tych obowiązków swoich nie dasz się odwieść nigdy jakimikolwiek względami. Podaniem ręki stwierdzisz Pan, iż zawsze pomny będziesz tych swoich obowiązków. Wręczam Panu niniejszym dyplom Magistra Farmacyi. Kraków dnia 15 lipca 1885 r.

Po otrzymaniu dyplomu Franciszek Frischman pracował m. in. w aptekach w Łańcucie, w Krzeszowicach, w Cieszynie i Krakowie a z dniem 15 lipca 1900 r. objął kierownictwo apteki w Dynowie, przejmując ją od mgra Cz. Chorzubskiego.

Apteka w Dynowie przez cały okres swojej działalności nosiła godło „Pod Opatrznością”. Godło to, w formie trójkąta z okiem symbolizującego Opatrzność Boską, w postaci tafli szklanej, umieszczone było na szczycie szafy w izbie ekspedycyjnej (fot.).



Figurowało ono także na pieczętkach aptecznych, których większość przepadła niestety podczas napadu nacjonalistów ukraińskich na Dynów w dniu 17 listopada 1946 r. Jedna z tych pieczętek miała następującą treść: „**Apteka pod Opatrznością Franciszka Baranieckiego w Dynowie**”, co wzbudzało mimowolny uśmiech czytającego, gdyż kojarzyła opatrzność z osobą Franciszka Baranieckiego.

Wyjaśnienia wymaga nazwisko umieszczone na pieczętce. Franciszek Baraniecki – to Franciszek Frischman. Feliks Bazyli Baraniecki był ojcem jednego syna – Władysława Marcelego i tylko on nosił zatem nazwisko Baranieckich. Córka Feliksa – Wanda przekazała swojemu synowi Franciszkowi oczywiście nazwisko męża Augusta Frischmana. Jednak z uwagi na to, że apteka była formalnie własnością spadkobierców Feliksa Baranieckiego, a przecież Franciszek Frischman był jego wnukiem – w celu utrzymania nazwiska w firmie apteki Władysław Marcele Baraniecki usynowił prawnie swojego siostrzeńca Franciszka Frischmana (mającego wówczas już 46 lat). Dlatego od dnia 7 kwietnia 1920 r. Franciszek i jego potomkowie noszą nazwisko Baranieckich.

Franciszek Baraniecki prowadził aptekę do końca 1944 r. kiedy to choroba serca nie pozwoliła mu kontynuować pracy. Zmarł w dniu 26 marca 1955 r.

*Fragment: Urzędowego spisu lekarzy, lekarzy dentystów, farmaceutów, felczerów...:*

*Baraniecki Franciszek, 1874, 1900, mgr. Dynów.*

*Baraniecki Kazimierz, 1909, 1930, mgr. Dynów.*

*(w):Przepisy prawne:*

*Ustawa z dnia 25 marca 1938 r. o wykonywaniu zawodu aptekarskiego (Dz. D. R. P. Nr .23, poz. 202). (Patrz tekst przy dziale: Apteki).*

*Rozporządzenie wykonawcze do ustawy w opracowaniu.*

Aptekę przejął syn Franciszka – Kazimierz . Urodzony 27 lutego 1909 r., otrzymał dyplom magistra farmacji na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1930 r. Samodzielną pracę w rodzinnej aptece podjął w bardzo trudnym okresie. Wojna na tym terenie trwała jeszcze, a walki z nacjonalistami ukraińskimi powodowały wielkie straty w mieście. Apteka niosła nieprzerwaną pomoc wszystkim potrzebującym, ale sama nie była chroniona przed zniszczeniami. Ogromne szkody materialne poniesione w czasie napadu ukraińskiego na miasto w listopadzie 1946 r., jak również nie zawsze trafne decyzje ówczesnych władz zwierzchnich spowodowały, że trzeba było włożyć wiele wysiłku, aby przywrócić aptecę jej znaczenie.

Mgr Kazimierz Baraniecki pracował w aptecę w Dynowie do 27 stycznia 1980 r. kiedy to przeszedł na emeryturę po pięćdziesięciu latach pracy w zawodzie. W ciągu tych lat wychował wielu fachowych pracowników służby farmaceutycznej, którzy w chwili obecnej prowadzą samodzielne placówki i wspominają mgra K. Baranieckiego jako tego, który zawsze potrafił znaleźć w przepastnych szufladach właściwy lek na każdą dolegliwość – nawet kozi łój na otarte pięty. Apteka dynowska (fot.) będąca w trudnych technicznych, warunkach dziś jeszcze przypomina dawne oficyny. Wyposażona jest w stare meble z ciemnego drewna, a jej pomieszczenia mają kolorowe posadzki, w każdym z nich inne.



Część wyposażenia apteki znajduje się w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, a wiele eksponatów zostało przekazanych do Muzeum

Regionalnego w Bieczu. Naczynia szklane otrzymało organizujące się w latach sześćdziesiątych Medyczne Studium Zawodowe w Przemyślu.  
Apteka – staruszka – służy nadal mieszkańcom Dynowa.

*(Przedruk z „Farmacja Polska” nr 6/1988 wraz z uaktualnieniami).*



*Fragment wnętrza starej apteki. Muzeum Ziemi Bieckiej.*



Lidia Maria Czyż

## *A monograph on the history of a pharmacy in Dynów by San*

Dynów is a small town on the San which has had a town charter from the 15th century. According to the oral tradition, a pharmacy in this town was opened in the 18th century, and perhaps it was granted a privilege by the king Stanisław August. It is certain that a document granting Wojciech Okoński's pharmacy the principles of heredity, was signed in 1817 by an Austrian emperor Franz Joseph I. In 1842 Feliks Baraniecki received the pharmacy as a wedding present from his relative Wojciech Okoński. Feliks was a pharmacist educated in Cracow and born in Russian Podolia. When young, he participated in the underground activity of Szymon Konarski. He was active in various social activities in Dynów: he founded an advance payment fund (Kasa Zaliczkowa), he was a postmaster and a local government clerk. He died in 1856 without an educated pharmacist successor. The pharmacy was run by an Austrian August Frischmann, its manager. He was actively supporting the January Uprising fighters and taken to Spielberg prison by the Austrians. After being released he married Wanda, one of Feliks's daughters. August died when his son, Franciszek, was only six years old, so the pharmacy needed to be taken by the strangers. Franciszek graduated from the university in Cracow and received a Master degree on July, 15, 1895. His oath formula, the unique document which every diploma receiver needed to sign, has been preserved till nowadays. For practical as well as sentimental reasons Franciszek changed his surname Frischman to his grandfather's one: Baraniecki. The last owner, and, after the law of nationalizing, the manager of the pharmacy was Kazimierz, Franciszek's son. Kazimierz graduated from the Jagiellonian University in 1930. He worked in the pharmacy in Dynów from 1944 till his retirement on January, 27, 1980. The beautiful pharmacy with colourful stone floors in every room does not exist nowadays. Its fittings including a famous barometer with a hermit and the pharmacy „under the patronage of the Providence” emblem can be found in Sanok ethnographic outdoor museum and in Biecz regional museum.



Mgr farm. **Lidia Maria Czyż** - historyk zawodu, autor wielu publikacji w periodykach farmaceutycznych i opracowań zwartych dotyczących przede wszystkim historii aptek na Podkarpaciu. Kolekcjoner zabytków aptekarskich, współautor scenariusza wielu wystaw dotyczących pracy aptek w przekroju dziejowym.



*Wnętrze apteki-ekspozycja w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie.*

## *Apteka „Pod Aniołem”*



Historia apteki „Pod Aniołem” we Frysztaku, (fot. herb miasta) którą moja rodzina prowadziła od lat osiemdziesiątych wieku XIX jest jednocześnie historią rodziny i rozpoczyna się od nazwiska Zaniewski Jan, tj. od mojego prapradziada.

Według przekazu rodzinnego Zaniewscy herbu „Lubicz” wywodzili się z Litwy. Jan Zaniewski urodził się natomiast na Podlasiu w roku 1842. Jako uczestnik Powstania Styczniowego, po jego upadku ,zmuszony był do wyemigrowania. Wyjeżdża więc jak większość młodzieży polskiej zagrożonej represjami carskimi ,do Francji.

Tu w Paryżu, na Sorbonie odbywa studia farmaceutyczne. Liczne dokumenty z okresu studiów paryskich i późniejsze związane z jego osobą są w posiadaniu jego wnuczki mgr farm. Anny Zasielskiej- Adamowej, zamieszkałej we Wrocławiu, o której będzie jeszcze mowa w dalszej części artykułu. A są to m.in. takie dokumenty jak:

- paszport francuski Jana Zaniewskiego,
- dyplom Towarzystwa Botanicznego w Paryżu z dn. 26 .XI .1869 r.,
- list Komitetu Stowarzyszenia Pomocy Naukowej w Paryżu z dnia 17. VIII. 1869 roku o przedłużeniu pomocy materialnej dla J. Zaniewskiego do końca 1869 roku,
- dyplom farmaceuty z dn. 17. I .1871 roku,
- odpis dyplomu wykonany w Zborowie koło Złoczowa w dniu 28. VII. 1873 roku,
- list z prośbą o nadanie obywatelstwa austriackiego dla Jana Zaniewskiego po powrocie z emigracji do Austro- Węgier,
- pozwolenie na pobyt tymczasowy w Zborowie z dn. 16 .V. 1872 r. (zgoda ministra dla uchodźcy polskiego) – i wiele innych jeszcze dokumentów, będących w posiadaniu rodziny.

Jan Zaniewski po ukończeniu studiów na Sorbonie w Paryżu, stara się o powrót na ziemie polskie. Wybór pada na Galicję, jako najliberalniejszy z zaborów polskich.

Po uzyskaniu pozwolenia na pobyt tymczasowy J. Zaniewski via Rumunia (kilkumiesięczny pobyt) wraca i osiedla się w Zborowie woj. tarnopolskie,

a później we Frysztaku (Małopolska Wschodnia, woj. Lwów). Tu przyjeżdża wraz z żoną Heleną z domu Niecielską i zakłada w 1881 roku aptekę „Pod Aniołem”. Apteka ta znajdowała się na rynku frysztackim. Prowadził ją do dnia 21. IV .1900 roku, tj. do roku swojej śmierci.

Córka Jana i Heleny Zaniewskich – Jadwiga – moja prababka urodziła się 12. IX. 1875r. w Zborowie k/Złoczowa, zmarła w roku 1960 i całe swoje życie związała z Frysztakiem. Wyszła bowiem za mąż za mgr farm. Romana Zasielskiego (mój pradziad).

Urodził się on 25. II .1866 roku w Nowym Sączu. Studia farmaceutyczne odbywał we Lwowie, następnie praktykował w Aptece Micholasa we Lwowie i w aptekach na terenie Czech. Potem los rzucił go do Frysztaku, gdzie pracował w aptece Jana Zaniewskiego. I tu żeni się z jego córką Jadwigą w dniu 12 .IX. 1896 roku.

Po śmierci Jana Zaniewskiego w roku 1900, mgr farm. Roman Zasielski dzierżawi aptekę od Heleny Zaniewskiej. W latach 1905-1906 buduje we Frysztaku dom, do którego w roku 1906 przenosi aptekę.



Rok później (1907) do pięknego domu (fot.) z dużym ogrodem przenosi się cała rodzina Zasielskich wraz z Heleną Zaniewską.

W aptece pracuje więc mgr farm. Roman Zasielski jako jej dzierżawca, a także jego żona Jadwiga jako siła przyuczona. W prowadzeniu Apteki przez

Romana Zasielskiego następuje jednak rok przerwy. Za słowną obrazę majestatu cesarza Franciszka Józefa I R. Zasielski zostaje zesłany i osadzony w twierdzy Teresienstadt.

Śmierć Franciszka Józefa I ratuje mu jednak życie i wraca wolność – był to rok 1916. Przez okres nieobecności Romana Zasielskiego aptekę prowadził mgr farm. Stanisław Natter, syn lekarza z Frysztaka.

Mija I wojna światowa, nastaje okres niepodległości – II Rzeczypospolitej. Apteka we Frysztaku rozwija się, jest już znaną placówką w całej okolicy. W roku 1933 R. Zasielski odkupuje aptekę od swej teściowej Heleny Zaniewskiej, która później umiera w Tarnowie.



Roman Zasielski przez pewien czas sprawuje też urząd burmistrza miasta Frysztaka.



*Widok na miasteczko (od strony drogi do Krosna).*

Roman Zasielski to barwna postać, o której do dziś starsi mieszkańcy Frysztaka opowiadają historie – o jego wysokiej wiedzy fachowej, jako że farmaceuta w owym czasie musiał być niejednokrotnie lekarzem, o jego przywiązaniu do swej pracy, o chęci niesienia pomocy innym.

W roku 1931 rozpoczyna studia farmaceutyczne w Krakowie jedna z córek Romana Zasielskiego – Anna ( ur. 29 .I .1907 roku we Frysztaku). Studia kończy w roku 1935, pracuje później w Aptece Kazimierza Zygmuntowicza we Lwowie, w Aptece Ubezpieczalni Społecznej, następnie w Aptece Wojskowej. We Lwowie wychodzi za mąż za dr. praw Lesława Adama. W roku 1939 w sierpniu wracając ze Szwajcarii, mgr farm. Anna Zasielska – Adamowa przyjeżdża do Frysztaka i tu zastaje ją wojna.

W latach 1939-1942 aptekę prowadzi nadal Roman Zasielski.

*Jestem w posiadaniu Ausweisu (legitymacji) Romana Zasielskiego wydanego 22. IV. 1941 przez władze niemieckie o przynależności mgr. farm. Romana Zasielskiego do Apothekerkammer – Izby Aptekarskiej w Krakowie jako właściciela apteki we Frysztaku.*

W latach 1939 -1942 Anna Adamowa pracuje w aptece jako mgr farmacji, a od 1942 jako współwłaściciel. W kwietniu 1942 roku umiera Roman Zasielski, który całe swoje życie poświęcił pracy w aptece, zaskarbiając sobie szacunek i wdzięczność mieszkańców Frysztaka i okolic.

Mgr farm. Anna Adamowa prowadzi więc od kwietnia 1942 r. samodzielnie aptekę. Natomiast mąż jej, Lesław Adam (później prof. Uniwersytetu Wrocławskiego) nie mogąc wrócić do Lwowa, otwiera w drugiej połowie 1940 roku Fabrykę Pudełek Łubianych „Ada”. Po zlikwidowaniu w Rzeszowie żydowskiej fabryki pudełek aptecznych nastąpił brak opakowań aptecznych, m. in. do maści, do proszków. Tak więc Fabryka Pudełek Łubianych „Ada” była jedynym producentem opakowań aptecznych na tym terenie. Wysyłała także opakowania do aptek w Małopolsce Wschodniej.

W fabryce pracowała w charakterze referenta, a później kierowniczką biura w latach 1942 r. - lipiec 1944 r. moja matka Anna Rudzińska, urodzona w Tarnowie 14 .VI .1925 roku, córka Zofii Zasielskiej – najstarszej córki Romana Zasielskiego.

Mąż Zofii Zasielskiej-Rudzińskiej – Stanisław Rudziński będąc legionistą, rotmistrzem (kapitanem) V Pułku Strzelców Konnych w Tarnowie, jako oficer zginął w Katyniu w 1940 roku. (*posiadam listę ofiar z Katynia wydrukowaną w „Gońcu Krakowskim” w 1943 roku przez władze niemieckie z nazwiskiem, jako ofiary, Stanisława Rudzińskiego, mojego dziada.*)



Przez całą okupację apteka „Pod Aniołem” pod kierownictwem mgr farm. Anny Adamowej jak i Fabryka Pudełek Łubianych „Ada” we Frysztaku sprawnie funkcjonowały, niejednokrotnie chroniąc zatrudnionych

2908. Rudziński Stanisław Jerzy — kpt, ur. 15 4. 1895 r. w Krakowie. (Znaleziono: kartę przydziału wojennego, książkę inwalidzka, książkę p. t.: „Karta wojskowa — Polskie Legiony”, legitym. odznaki 5. p. strzelców konnych (Tarnów), 2 pisma Zakładu Oczyszcz. st. m. Warszawy, miniatu-

tam pracowników przed wywiezieniem do Niemiec. Niestety, po wojnie, a dokładnie 15. III .1949 roku zostaje zlikwidowana.

Następna tragiczna data to 5. I .1951 roku ,kiedy to nastąpiło w Polsce upaństwowienie aptek. Od tego dnia apteka przestała być własnością rodziny Zasielskich. Zabrano także meble, zabytkowe utensyilia apteczne. Mgr farm. Anna Zasielska - Adamowa pracuje wtedy jako kierownik apteki do sierpnia 1952 roku, tj.do chwili wyjazdu do Wrocławia. Jako referent finansowy pracuje przez rok także Zofia Zasielska-Rudzińska (moja babka). Najdłużej, bo do 1968 roku pracuje w aptece trzecia córka Romana Zasielskiego – Irena Zasielska-Iwańska, technik farmaceutyczny. Wraz z jej śmiercią w 1972 roku członkowie rodziny Zasielskich nie pracują już w aptece we Frysztaku.

Tak więc od 1881 roku do 1951 roku apteka znajdowała się w rękach jednej rodziny, a do 1968 roku członkowie jej pracowali w tej aptece. Poczawszy od mgr. farm. Jana Zaniewskiego, mgr. Romana Zasielskiego po mgr farm. Annę Zasielską-Admową. Piszący te słowa mgr farm. Bogdan Ziobro jest czwartym pokoleniem farmaceutów w rodzinie, która od tak wielu lat związana była z polskim aptekarstwem. Jej patriotyzm, postawa moralna, pracowitość, gotowość do niesienia pomocy innym w różnych okresach naszej burzliwej historii – zawsze były godne podziwu.

Do dzisiaj pamięć o mieszkańcach domu przy przedwojennej ulicy Brzostowskiej 136 jest żywa wśród mieszkańców Frysztaka i okolic.

*Obraz Chrystusa – Aptekarza  
(pocz. XVIII w.,  
Muzeum Aptekarstwa w Heidelbergu)*



Bogdan Ziobro

## *Pharmacy „under the Angel” in Frysztak on the Wisłok river*

A pharmacy was run by Zaniewski family from 1880s. Jan Zaniewski, the January Uprising fighter, received a Master degree in Pharmacy in exile at the Sorbonne in Paris on January, 17, 1871. After receiving the Austrian authorities' permission, he came back to Poland through Romania in the late 1870s and settled in Galicia, first in Zboriv (Ternopil Oblast), then in Frysztak where he bought the pharmacy „under the Angel” in 1881. He was running the pharmacy till his death on April, 21, 1900. His daughter Jadwiga married a pharmacist Roman Zasielski in 1896. After Jan Zaniewski's death, Roman Zasielski leased the pharmacy from its inheritors and then in 1933 he bought it formally. Roman Zasielski received a Master degree in Pharmacy in Lviv in 1891. He was a very colourful person and an outstanding patriot put in Theresienstadt prison, deprived of his degree for criticizing the emperor Franz Joseph I and then released thanks to the emperor's amnesty from November, 5, 1916. He died suddenly in April 1942. His daughter Ann received a degree in Cracow in 1935 and started working in Lviv. She came back to Frysztak in 1939 just before World War II outbreak. At the end of the year 1940 Anna Zasielska-Adamowa, together with her husband, Doctor of Law, founded in Frysztak a prosperous manufacturing company producing pharmacy packaging (Fabryka Pudełek Łubianych „Ada”), open till March, 15, 1949. Anna Adamowa was managing the family pharmacy, nationalized on January, 8, 1951, till August 1952 when she joined her husband Lesław Adam working at the university in Wrocław. Two daughters of Roman Zasielski: Zofia Zasielska-Rudzińska (financial officer) and Irena Zasielska-Iwańska (Pharmacy technician) also worked in the nationalized pharmacy in Frysztak. Irena's husband, cavalry captain of 5th mounted rifles regiment in Tarnów was killed in Katyń. The representative of the fourth generation of Zaniewski family is Bogdan Ziobro, Master of Science in Pharmacy, Zofia's grandson, who works in a hospital pharmacy in Rzeszów.



Mgr farm. **Bogdan Ziobro** – farmaceuta w czwartym pokoleniu, potomek aptekarzy z Frysztaka nad Wisłokiem – Zasielskich i Zaniewskich. Dyplom magistra uzyskał po studiach na Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach w roku 1981. Pracuje w aptekach szpitalnych, obecnie w Aptece Szpitala Wojewódzkiego nr 2 w Rzeszowie.



## HISTORIA APTEK JAROSŁAWSKICH



Jarosław jest jednym z najstarszych zabytkowych miast w południowo-wschodniej Polsce (fot. herb miasta). Miasto zawdzięczało swoje istnienie i rozwój położeniu na skrzyżowaniu szlaków handlowych i nad Sanem, który poprzez Wisłę stanowił drogę wodną do Gdańska.

Były w dziejach miasta czasy świetności i upadku a liczne klęski żywiołowe, epidemie i wojny hamowały rozwój miasta i jego rozkwit.

Pierwsza źródłowa wzmianka o grodzie Jarosławiu pochodzi z 1152 r. Właściwy rozwój miasta rozpoczyna się od 1375 r., kiedy to książę Władysław Opolski przenosi je na nowe miejsce, tym razem nadając prawa miejskie według zwyczajmu magdeburskiego.

Pierwszy historyk Jarosławia książdz F. Siarczyński pisze, że już w XV w. kwitło w Jarosławiu kupiectwo i sławne były jarmarki, na które przybywali kupcy z różnych stron Polski i z zagranicy.

Okres szczytowego rozwoju miasta przypadł na wiek XVI i pierwszą połowę XVII w..

O rozwoju rzemiosła świadczy liczba 22 organizacji cechowych.

W 1562 r. powstała w Jarosławiu pierwsza szkoła . W 1573 r. przybyli na pobyt stały do Jarosławia jezuici. Oprócz kolegium jezuickiego (którego jednym z pierwszych rektorów był ks. Piotr Skarga) istniały : szkoła muzyczna, teatr szkolny, oficyna drukarska i księgarnia. Przez 6 lat prowadził ożywioną działalność wydawniczą słynny drukarz Jan Szeliga. W 1615 r. powstało opactwo Benedyktynek, w 1669 r. kościół i klasztor Franciszkanów, a w 1700 r. – klasztor Reformatorów. Na przełomie XVI i XVII wieku istniało tu 9 kościołów rzymsko-katolickich.

W XVII wieku miasto rujnują dwa olbrzymie pożary, a ponadto najazdy tureckie, napady tatarskie, dżuma i potop szwedzki. Na przełomie XVII i XVIII w. istnieje w mieście dzielnica żydowska i liczni są mieszkańcy innych narodowości.

W 1772 r. wkraczają Austriacy – rozpoczyna się półtorawiekowa niewola, a polityka zaborcy austriackiego przyczynia się do upadku miasta. W 1854 r. Jarosław stał się stolicą powiatu.



Jesienią 1918 r. Jarosław uzyskał wolność. Międzywojenny Jarosław niewiele różnił się od innych ośrodków miejskich powiatów rolniczych, pozbawionych przemysłu. Po drugiej wojnie światowej miasto zaczyna się coraz bardziej rozwijać. Powstaje wiele zakładów przemysłowych, a równocześnie z wielkim pietyzmem odnawia się zabytki.

Na tle tej jakże pobieżnej historii miasta pragnę przedstawić dzieje aptek jarosławskich w świetle dostępnych mi dokumentów.

## **POCZĄTKI APTEKARSTWA JAROSŁAWSKIEGO**

Nie wiadomo, czy istniała jakaś apteka na terenie miasta w XIV w.

Ks. Siarczyński pisze o stawianiu bud koło Ratusza po roku 1375 m.in. przez aptekarzy. Początków aptekarstwa jarosławskiego należałoby więc doszukiwać się w jego rozwinięciu właśnie z tych bud stałych. Sprzyjać temu mógł fakt dużego ożywienia handlowego. Do miasta oprócz kupców mogli przybywać olejarze, zielarze lub kramarze korzenni. Rozwijający się coraz bardziej handel i rzemiosło mogły stwarzać korzystne warunki dla pobytu w mieście lekarzy i aptekarzy.

W pierwszej połowie XV w. przy kaplicy św. Krzyża, Łukasza i Jana powstał prepozyt szpitalny dla ubogich i chorych. Ten najstarszy w mieście szpital został hojnie wyposażony w latach 1462 i 1467 przez Spytka z Jarosławia. W 1495 r. na miejscu kaplicy zbudowany został kościół szpitalny pod wezwaniem św. Ducha. Początki powstania aptek zakonnych w Jarosławiu być może należy wiązać z powstaniem szpitala przy tym kościele, później powstawały apteki przy klasztorach, o czym już świadczą dokumenty.

## Aptekarze prywatni i ich apteki.

Najwcześniejszą datą, pod którą udało mi się znaleźć nazwisko aptekarza w dokumentach miejskich, był rok 1600. W tym roku zmarł aptekarz Stanisław, zatem jego życie i działalność przypadły na drugą połowę XVI wieku. W archiwum miasta Krakowa jest podana następująca wzmianka: z *drugiej strony ruskiej Bramy domów jedenaście od domu Stanisława aptekarza*. Informacja ta pochodzi z 1594 r. Być może jest to ten sam Stanisław.

W latach 1600 - 1645 w Jarosławiu musiało pracować co najmniej 15 aptekarzy, w tej liczbie nie mniej niż pięciu równocześnie. Byli to (w nawiasach podano lata wzmianek o nich w aktach miejskich): wspomniany już Stanisław (zmarł 1600), jego syn Stanisław Matyskowicz (1602 - 1632), Jan Szywnałd (zm. 1613), Melchior (1613), Zachariasz (1613), Stanisław Szczepanowicz (1613), Marcin Jarochowic (1618-1631), Marcin Bieżanowski (1618-1647), Jan Samochwał (zm. 1620), Walenty Brodziński (1622), Walenty Zawisza (1623-1644), Maciej Grabowicz (1627-1641), Jan Wumewicz (1630-1643), Andrzej (1645) i Jan Jasiewicz (1645-1646). Na dworze księżny Anny Ostrogskiej przebywał aptekarz Melchior, który nosił oficjalny tytuł „aptekarz Księżny Jej Mości”.

Niektórzy aptekarze byli właścicielami domów, a nawet niekiedy okazałych kamienic „rynkowych”. Apteki zajmowały pomieszczenia parterowe w domach prywatnych, niekiedy jednak rezerwowano dla aptekarzy sklepy w Ratuszu. Właścicielami domów byli aptekarze: Stanisław, Jan Wumewicz i Jan Gruszewicz. Aptekarz Gruszewicz dodatkowo czerpał dochody z przechowywania towarów w okresie jarmarków, lecz uchylał się od płacenia podatków, co było powodem złożenia skargi na niego przez „pospólstwo jarosławskie”. Pod datą 1673 r. w jednym z testamentów figuruje wzmianka, że *pan Walenty aptekarz naprzód winien nam jest za wino złotych 130, zaś pan Maciej aptekarz winien nam także złotych 50 za wino*.

Aptekarze musieli być ludźmi zamożnymi. O skutecznej ich działalności handlowej może świadczyć także fakt, że przy sporządzaniu inwentarza oficyny księgarskiej Andrzeja Cichończyka wymienione są m. in. *Lekarstwa domowe w pierwszej skrzyni 23, w drugiej 21*.

Zawód aptekarski w owym czasie był bardzo ceniony wśród mieszczan. Aptekarzom powierzano funkcje burmistrzów, rajców i ławników. Burmistrzami i rajcami miasta byli: Stanisław (przed 1600 r.) jego syn, również Stanisław (w latach 1619-1623), „sławetny Marcin Jarochowic Aptekarz Mieszczanin Rayca jarosławski” (w latach 1627-1631), Jan Wumewicz (w 1630 r.)



i Maciej Grabowicz (w 1641 r.) Ławnikami, czyli przysiężnikami jarosławskimi byli: M. Grabowicz (1627-1628) i Walenty Zawisza 1643-1644).



Aptekarzy jarosławskich czyniono wykonawcami testamentów lub powoływano ich na świadków przy ich sporządzaniu. W 1620 r. Mikołaj Szynewald sporządził testament, w którym m. in. dla szpitala jarosławskiego ofiaruje złotych dwadzieścia, a wykonawcą (czyli, jak napisano w aktach miejskich, egzekutorem) tego testamentu uczynił „Pana Stanisława Matyskowica Aptekarza”. W 1622 r. dwaj inni aptekarze W. Brodziński i M. Jarołowicz byli powołani na świadków przy spisaniu testamentu.

Apteki przechodziły zazwyczaj w spadku z ojca na syna. Tak na przykład Stanisław Matyskowiec odziedziczył aptekę po swoim ojcu Stanisławie i matce Jadwidze. Jadwiga, wdowa po aptekarzu i byłym „racy”, prowadziła aptekę przez dwa lata (1600-1602) i *testamentum Honesta Hedwigis Aptekarka spectabilis olim Stanisłai Aromatarii Civis et antiqui Cosulis Jaroslaviensis*. – przekazała aptekę synowi, a jednocześnie poleciła zapłacić kucharce Dorocie „zasłużonego złotych 14”.

Wielu mieszczan ofiarowywało pewne kwoty na cele publiczne – byli wśród nich także aptekarze. Jakub Prywicki, aptekarz i ławnik jarosławski, ofiarowywał w 1663 r. sumę 200 florenów na orkiestrę w kolegiacie.

W aktach miejskich z XVII w. określenie zawodu aptekarskiego ma różny brzmienie. Obok imienia i nazwiska bywa dopisek *pharmacopola*, *apothecario*, rzadziej *aromatarii* lub *aptekarz*.

W pierwszej połowie XVIII w. burmistrz Kwolek przenosi handel apteczny, uprawiany przez kramy rozstawiane wokół Ratusza, do swojej kamienicy przy ul. Krakowskiej (obecnie Grodzka 8).

W 1724 r. w jednej z kamienic stojących w południowej pierzei Rynku, mieszkała „Sztengerowa aptekarka”. W latach 1728-1729 aptekarz Jakub zajmował się wyrobem piwa. Około 1740 r. wymieniany jest Jan Grybanow, aptekarz i rajca.

Na uwagę zasługują wiadomości o realizacji recept przywożonych z Krasiczyna. W zestawieniu wydatków dworu krasiczyńskiego z lat 1765-1766 znajdują się cztery notatki informujące o zakupie lekarstw. Dokonywanie zakupu lekarstw nie w pobliskim Przemyślu, a w Jarosławiu, świadczy najprawdopodobniej o dobrej renomie tutejszego środowiska farmaceutycznego.

W latach 1773-1776 apteki w Jarosławiu nie było.

Ciekawostką jest fakt, że z pobliskiego Zarzecza (13 km od Jarosławia) pochodził profesor farmacji i toksykologii na UJ w Krakowie, Józef Sawiczewski (1762-1825).

**Józef Tomasz Sawiczewski** (ur. 1762 w Zarzeczcu koło Jarosławia, zm. 20 stycznia 1825 w Krakowie), farmaceuta polski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wprowadził deontologię i historię farmacji jako przedmioty wykładowe. Był jednym z pionierów przemysłów farmaceutycznego i chemicznego oraz założycielem pierwszej w Polsce fabryki cukru z krochmalu.

Był trzykrotnie żonaty, z jego jedenaściorga dzieci (dziewięciu synów i dwóch córek) wyróżnili się szczególnie Florian, Julian i Konstanty Sawiczewscy.

Pod koniec XVIII w. zaznacza się wpływ zaborcy austriackiego także na działalność aptek. Od 1777 r. obowiązuje na terenie dawnej Galicji nakaz posiadania nowej farmakopei austriackiej, zaś memoriał Raigersfelda nakreśla aptekarzom galicyjskim normy postępowania.

W posiadaniu Wojewódzkiego Archiwum w Przemyślu są akta apteki jarosławskiej z lat 1816-1877, pisane ręcznie w języku niemieckim. Na dokumencie z 1842 r. widnieje własnoręczny podpis aptekarza Józefa Rohma. Akta z lat 1842-1872 zawierają najwięcej wiadomości dotyczących apteki: są tu zarządzenia władz państwowych w sprawie wydawania leków dla zakładów opieki społecznej, odpisy zarządzeń cyrkułu, korespondencja w sprawie wyborów do Gremium Aptekarzy, ogłoszenia konkursów na prowadzenie aptek publicznych. Korespondencja aptekarzy jarosławskich z Urzędem Miasta dotyczy sprawy dostarczania leków dla szpitala miejskiego i żydowskiego. W grudniu 1869 r. wymienieni są trzej aptekarze: Józef Rohm, Aleksander Bonus i Edmund Mańkowski.

W 1826 r. przy ul. Sobieskiego 91 istniała apteka koncesyjna „Pod Boską Opatrznością”, której właścicielem był S.L. Wisłocki, a dzierżawcą Angerman. Stanisław Proń podaje, że na wystawie w Krakowie w 1887 r. prezentował swoje wyroby aptekarz z Jarosławia – Wisłocki, który za *wodę kolońską*, *balsam na odmrożenie*, *krople od bólu zębów*, *wodę do ust*, *pudry*,  *płyn przeciw odciskom*, *syrop ziołowy* i *wódkę francuską* został nagrodzony listem pochwalnym. Ten sam aptekarz w 1893 r. zamieszcza ogłoszenie w miejscowej gazecie, że apteka jego otrzymała świeżą przesyłkę *wód mineralnych*.

W posiadaniu muzeum jarosławskiego są dwa ciekawe dokumenty napisane własnoręcznie przez aptekarza Rohma, znalezione podczas remontu

kamienicy należącej niegdyś do niego. Jeden nosi datę 1.VII. 1856, drugi 15.V. 1872. Podpisane są następująco: „Józef Rohm Aptekarz i właściciel tego Domu pod L. 51”.

W księgach metrykalnych figuruje także inny, młodszy Józef Rohm, urodzony w 1857 r., który również został aptekarzem, o czym świadczy dopisek „pharmacopola civis Jaroslaviensis” z datą 1881.

### **Józef Juliusz Rohm – aptekarz, radny i wiceburmistrz Jarosławia.**

Urodził się w 1857 w Wiedniu jako syn Wiktora i wnuk Józefa. Po śmierci ojca w 1881 został właścicielem apteki „Pod Czarnym Orłem”. W 1891 nabył dwie trzecie części kamienicy od spadkobierców po ciotce Tekli. Eksportował leki do Watykanu. Jednym z jego klientów był Jego Świątobliwość Papież Pius X. Oprócz prowadzenia apteki włączył się aktywnie w życie społeczno-samorządowe miasta. Był on członkiem Miejskiej Komisji Zdrowia, od 1881 aż do śmierci pełnił funkcję radnego Rady Miasta, a w latach 1912-1915 wiceburmistrza Jarosławia. Na okres sprawowania funkcji wiceburmistrza wydzierżawił aptekę innym aptekarzom. Żonaty z Natalią (1861-1885) z którą miał troje dzieci, dwóch synów Józefa Henryka (1884-1925), Stanisława (1891-1969) i córkę. Zmarł w grudniu 1915 w Jarosławiu.

Po nim odziedziczyły aptekę jego dzieci, m. in. Józef Henryk Rohm. W skład wspomnianej Komisji Zdrowia wchodził też aptekarz Jan Angerman, który ponadto został w losowaniu wybrany sędzią przysięgłym.

W dzienniku rozporządzeń nr 5 natknąłem się na ogłoszenie reklamowe interesującej treści: *Droguerya Jana Linka magistra farmcyj w Jarosławiu, skład materiałów aptecznych, perfumerya.*

W 1900 r. starostwo ogłosiło konkurs na koncesję apteki, która miała być otworzona przy ul. Krakowskiej – fot. (obecnie Grodzkiej). Konkurs najprawdopodobniej wygrał Jakub Wyszacki, który został właścicielem apteki “Pod Gwiazdą”. W pewnym okresie dzierżawcą jego apteki był Scheinbach Ba-



ruch. W szematyzmie z 1908 r. spotykamy ponadto nazwisko aptekarza Izzydora Mahla, zaś z 1911 r. wymienia się poza Rohmem i Mahlem – nazwisko aptekarza Edwarda Kucharskiego, który najprawdopodobniej przejął aptekę po Wyszackim.



Od lipca 1911 r. pracowała u Rohma w charakterze aspirantki farmaceutycznej Czesława Szofer (potem po mężu Zemanowa), legitymująca się dyplomem. Pani Zemanowa następnie pracowała u Pfaua potem u Kucharskiego – razem nieprzerwanie przez 29 lat.

W 1922 r. w Jarosławiu istniały trzy apteki: Rohma, Kucharskiego i Wojciechowskiego. W 1925 r. aptekę po Rohmie przejął Szymon Pfau. Według ksiąg wieczystych realność Rohmów przeszła na własność aptekarza Pfaua już wcześniej, dnia 5.III. 1923 r. Według wiadomości prasowej Szymon Pfau przekazał w 1934 r. do archiwum zbiorów dokumentów z XIX w., pozostających w łączności z historią jego apteki. Zdaniem technika farmaceutycznego Anieli Gorył apteka „Pod Orłem” Pfaua była najładniejsza w Jarosławiu.

W 1926 r. powstała apteka „Nowa”, której właścicielką była Julia Mirkiewiczowa, a zarządzającym mgr farm. Jonasz Hamber – Izraelita. W rok później Hamber stał się jej właścicielem. Apteka Hambera była skromnie wyposażona. Wewnątrz apteki znajdowały się klatki z kanarkami. Hamber za nielegalną sprzedaż morfiny robotnikowi, który w końcu popełnił samobójstwo, spotkał się w 1927 r. z surową krytyką prasy lokalnej. Apteka „Nowa” istniała do wybuchu II wojny światowej.



Dziś pozostał po niej jedynie napis na ścianie budynku przy ul. Pełkińskiej.

Aptekarz Edward Kucharski prowadził swoją aptekę „Pod Gwiazdą” (na rogu ulic Grunwaldzkiej i Kraszewskiego - fot.) do końca życia, tj. do 1935 r. Była to jedyna

apteka (być może w całej Polsce) o okrągłej izbie ekspedycyjnej. Po Edwardzie aptekę „Pod Gwiazdą” odziedziczył jego syn, mgr farm. Tadeusz Mieczysław Kucharski. Był on człowiekiem pogodnego usposobienia, bardzo lubianym przez personel, niezwykle dowcipnym. Przycoczę tylko jedną zabawną sytuację spośród wielu, jakie miały miejsce: „W aptece Kucharskiego w leki zaopatrywali się właściciele ziemscy. Do apteki przybyła pewna hrabina.

– Panie aptekarzu – zwróciła się do Kucharskiego – mój piesek połknął 20 zł.  
– Pani hrabino – odpowiedział Kucharski – damy pieskowi na przeczyszczenie, tylko jak piesek będzie wydawał po złotówce?”.

W aptece Kucharskiego, poza pogodą ducha – panowała niezwykła dbałość o to, aby lek był prawidłowo wykonany. Mgr T. Kucharski był członkiem Powiatowego Koła Walki z Gruźlicą. Farmaceuta ten prowadził aptekę do czasu uspołecznienia; następnie był jej kierownikiem, po czym przeniósł się do Pruchnika. Zmarł w 1966 r. W dawnych pomieszczeniach aptecznych mieści się obecnie zakład fryzjerski.

Ciekawą i barwną postacią był aptekarz Feliks Wojciechowski, właściciel „drogomeryi i perfumeryi” oraz apteki „Pod Opatrznością Boską” przy ul. Grunwaldzkiej 2 (w domu własnym). Mgr F. Wojciechowski był znanym działaczem społecznym i charytatywnym, wielkodusznym i hojnym. Pełnił funkcję prezesa Stowarzyszenia Kupców Polskich i Mieszkańskiej Kasy Zaliczkowej. W 1928 r. został radnym miejskim. W 1931 r. został wydelegowany z ramienia Izby Aptekarskiej we Lwowie na konferencję do Warszawy w sprawie projektu nowej ustawy aptekarskiej. Konferencja odbyła się 7.VII.1931 r. w sali posiedzeń Departamentu V Służby Zdrowia. W 1935 r. wszedł w skład zarządu Powiatowego Koła Walki z Gruźlicą. W 1937 r. został wybrany wiceburmistrzem Jarosławia – na tym stanowisku czynił starania o budowę kanalizacji i wodociągów w mieście.

**Feliks Wojciechowski** – aptekarz, radny i wiceburmistrz Jarosławia.

Urodził się w 1870 r. w Rożnowie, w powiecie śniatyńskim. Gimnazjum ukończył w Kołomyi, a studia na uniwersytecie we Lwowie. W Jarosławiu zamieszkał około 1896 r. Pierwszą jego firmą, którą prowadził z żoną Heleną w 1906 była „parowa pralnia i prasownia z połyskiem” przy placu Mickiewicza. Na wystawie przemysłowej i rolniczej, która odbyła się w 1908 r. w Jarosławiu, wszechstronny przedsiębiorca otrzymał srebrny medal za konserwy (prawdopodobnie z ogórkami, których uprawę propagował w okolicach Jarosławia). W 1912 r. prowadził aptekę „Pod

Opatrznością Boską” przy ulicy Grunwaldzkiej 2. W czasie inwazji rosyjskiej podczas I wojny światowej wyjechał do Piwnicznej. Pomimo sprzeciwu władz austriackich zaczął na nowo organizować aptekę w 1915 r. W latach 1925-1929 piastował funkcję prezesa Stowarzyszenia Kupców Polskich. Ponadto był prezesem Kasy Mieszczańskiej, wiceprezesem Towarzystwa „Gwiazda” i w 1928 r. prezesem Towarzystwa Muzycznego. W 1929 r. wybrany został do Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie. Był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli przemysłu drogowego i aptekarskiego we Wschodniej Małopolsce. Od 1928 do 1939 r. był radnym miejskim i przewodniczącym klubu radnych chrześcijańskich. W 1934 wybrany został członkiem zarządu Rady Miejskiej, a w 1937 r. jednogłośnie wiceburmistrzem. Należał do Stronnictwa Narodowego. Podczas II wojny światowej był członkiem Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej. Aptekę, którą prowadził zwano potocznie „apteką Wojciechowskiego”. Żonaty z Heleną Ostrowską (1860-1947) miał z nią czwórkę dzieci, trzech synów Mariana Stanisława (1881-1935), Feliksa (1896-1915) i Stanisława (1901-po 1951) oraz córkę.

Zmarł 28 października 1947 r. w Jarosławiu.

Cała rodzina Wojciechowskich miała bardzo chlubne tradycje i znana była z głębokiego patriotyzmu. Mgr Feliks Wojciechowski pracował nieprzerwanie w zawodzie 60 lat. Jego synowie zostali również farmaceutami. Wnętrze apteki Wojciechowskiego i jej wyposażenie było bogate i cenne pod względem artystycznym (marmury, drewniane rzeźby, lustra). Feliks Wojciechowski zmarł w wieku 77 lat. Po nim aptekę objął syn Stanisław.

Jarosławski farmaceuta Wiktor Brillant prowadził w międzywojennym okresie drogerię i perfumerię pod „Czarnym psem”, nagrodzoną w 1928 r. na wystawie higienicznej w Berlinie. Nie wiadomo, jak długo istniała owa drogeria.

Trzej farmaceuci jarosławscy okresu międzywojennego: Kucharski, Wojciechowski i Pfau, to postacie o ciekawych i szlachetnych cechach charakterów, godne osobnej monografii. Poziom aptek, których byli właścicielami, był wysoki.

Z ustnych relacji pracowników pamiętających te czasy wynika, że styl pracy w aptekach jarosławskich z lat trzydziestych naszego stulecia był inny aniżeli obecnie, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe. Charakteryzował się niezwykle szacunkiem dla aptekarza ze strony pacjentów, dobrym i na wysokim poziomie wyposażeniem własnego laboratorium galenowego, produkującego maści, nalewki, syropy, „wina żelazne” na oryginalnej maładze,

przykładaniem wielkiej wagi do estetyki lokalu aptecznego i absolutną ciszą obowiązującą w aptece.

Ówczesni aptekarze prowadzili szerokie życie towarzyskie, wymieniali upominki z okazji świąt, a jeden dzień w tygodniu, tj. sobotę przeznaczali na wręczanie najuboższym jałmużny. Przyjęte było uczestnictwo w akcjach dobroczynnych. Na przykład w 1930 r. czterech aptekarzy jarosławskich złożyło 25 zł na fundusz wdów i sierot.

W okresie okupacji hitlerowskiej aptekę „Pod Orłem” w Rynku prowadził mgr Jarosław Hoszowatiuk (do 1942r.), a potem mgr Jerzy Wasyluk (do grudnia 1944 r.), obydwaj narodowości ukraińskiej. Następnie aptekę przejęła mgr Maria Wańczycka. Właściciele aptek (Kucharski, Wojciechowski i Wańczycka) oraz niektórzy ich pracownicy (tech. farm. A. Goryl i W. Jasiewicz) prowadzili akcję dostarczania leków i materiałów opatrunkowych dla partyzantów okręgu jarosławskiego, co stanowi jedną z najpiękniejszych kart w historii aptekarstwa naszego miasta.

Mgr Maria Wańczycka prowadziła aptekę „Pod Orłem” do 1951 r., później była kierownikiem apteki nr 23 i 25. Była cenionym pracownikiem i wychowawcą wielu młodych adeptów zawodu farmaceutycznego. Zmarła w 1969 r.

## Apteki klasztorne

Apteki klasztorne w Jarosławiu powstawały prawdopodobnie przez stopniowe powiększanie podręcznego zasobu lekarstw posiadanych przez klasztor. Co roku dla każdego klasztoru sporządzano wykazy zakonników, w których obok nazwiska podawane były pełnione funkcje. Niestety katalogi Kolegium jezuickiego św. Jana są niekompletne, zaś archiwum jezuitów jarosławskich zaginęło. W katalogu „aptekarz” jest wymieniony po raz pierwszy w 1616 r. Był to Maciej Szczepankowski, nazwany jako „infirmarius, apothecarius” mający wówczas zaledwie 19 lat. Roku tego można jednak uważać za datę założenia apteki



jezuickiej, gdyż Maciej Szczepankowski pracował jako aptekarz w różnych kolegiach (pharmacopaeam Didicit in Societate).

Według Gottfrieda najbiedniejszych zakonnicy ratowali u furty klasztornej, zaś swoich chorych leczyli u siebie w infirmeriach –tymi szpitalami klasztornymi zarządzali w obu jezuickich kolegiach bracia infirmarze.

W czasie epidemii dżumy w 1622 r. jezuici wraz z uczniami wyjechali na wieś do Pawłosiowa i tylko pozostali dla rozdawnictwa leków z apteki klasztornej.

Krótkie wzmianki o aptece jezuickiej występują z rzadka w sprawozdaniach ustępujących rektorów. Pod datą 1652 r. jest w sprawozdaniu wzmianka, że apteka jest dostatecznie zaopatrzona w sprzęt i lekarstwa. W 1700 r. napisano, że nowy budynek dla celów apteki jeszcze nie został wykończony. W 1760 r. podano, że przed apteką wprawione są nowe okna według pierwotnego stanu.

W 1655 r. zmarł i został pochowany w kościele św. Jana Sebastian Bitomski znakomity aptekarz. Aptekarzem był także Sebastian Bielanowski, zmarły w 1670 r. i także pochowany w podziemiach kościoła. W 1685 r. zmarł aptekarz oo. Jezuitów Jan Polański w wieku 37 lat.

Ks. Makara pisze, że w 1680 r. jezuici zaczęli prowadzić w Jarosławiu późniejszą sławną aptekę Rohmów. Szumowski podaje, że *pojezuickiej apteki nikt nie nabył*. Obydwaj autorzy nie podają źródeł na których się opierają. Nie wydaje się prawdopodobne, aby mając własną aptekę przy kolegiacie, jezuici zakładali nową aptekę prawdopodobnie publiczną w mieście. Godna uwagi jest wzmianka z 1732 r. o farmaceucie kolegium jezuickiego Janie Czechowiczu.

W pobliżu kolegiaty odnaleziono 20 naczynek aptecznych. Są one ekspozycjami w Muzeum w Jarosławiu. Ustalono, że pochodzą one z XVII wieku. Naczynka te uległy naturalnej iryzacji. Wszystkie zostały znalezione w wykopie ziemnym przeprowadzonym w poprzek ul. Jezuickiej, do szkoły im. Piotra Skargi i do podwórza Liceum Sztuk Plastycznych, na głębokości 2 metrów.

Nie wiadomo na pewno, czy przy powstałym w 1615 r. Opactwie Benedyktynów od razu znajdowała się apteka. Wiemy, że była w późniejszym czasie. Według Rychlika apteka urządzona właściwie tylko na własne potrzeby klasztoru, była wielkim dobrodziejstwem dla ubogich, „nie godziło się bowiem z udzielania leków obcym ciągnąć zysków” Gottfried pisze, że ... *zdarzało się, że niekiedy aptekarki – zakonnice chowały w apteczce swej olejki żytnie tj. gorzałkę celem traktowania ludzi świeckich za klauzurą, a nawet co gorsza*



*sprzedawały napój ów kwartami, czego później surowo zabroniono. Benedyktynki sprzedawały również maści i konfitury z apteki klasztornej. Ówczesni aptekarze jarosławscy skarżyli się na konkurencje klasztorów w wytwarzaniu i sprzedawaniu leków.*

*Także oo. Reformaci w związku z zarazą panującą w 1705 r. nie tylko duszny ale y cielesny pokarm dawali, lekarstwa i plastry na zlecenie opatrowali. Według ks. Sroki statut Reformatów polecał, by w każdym klasztorze i to w jego części najzdrowszej, nasłonecznionej, urządzano izby chorych, tzw. infirmerie (valetudinaria) oraz wyposażano je w niezbędny sprzęt sanitarny z ambulatorium lekarskim i apteką. Z zasobów apteki klasztornej nierzadko korzystali ludzie świeccy, a bracia farmaceuci klasztorni byli cenni i popularni, a ze względu na obowiązek, jaki wypełniali, cieszyli się większą swobodą ze strony przełożonych.*

Infirmerią i przyległą do niej apteką zarządzał jeden z zakonników, biegły w sztuce leczenia i mający do swej dyspozycji liczne książki medyczne. Lekarstwa sporządzano przeważnie z roślin zbieranych lub sprzedawanych z innych aptek zakonnych. Zdaniem ks. Sroki w prowincji małopolskiej, a później galicyjskiej, infirmerie klasztorne przetrwały dłużej. Trudno powiedzieć, czy dotyczy to także miasta Jarosławia.

Pod koniec XVIII w. zakon Jezuitów, a także klasztory Franciszkanów i Benedyktynek przestały istnieć. Zamknięto też szpitalny kościół św. Ducha, a szpital został zburzony. Mogły nadal istnieć apteki tylko przy klasztorach Dominikanów i Reformatów.

## **Apteka Wojskowa**

W Jarosławiu była także apteka wojskowa dla garnizonu austriackiego, który stacjonował tam już od 1873 r. W skład garnizonu wchodziło m. in. kilka batalionów sanitarnych, szpital wojskowy zbudowany przy ul. Krakowskiej, a od 1902 r. – szpital powiatowy. Apteka wojskowa mogła istnieć tylko w okresie zaboru austriackiego.

## **Apteki Społeczne \***

Obecnie miasto Jarosław ma cztery apteki otwarte (w tym jedną aptekę leków gotowych) i dwie apteki szpitalne (przy szpitalach miejskim i okręgowym psychiatrycznym).

Apteką w Rynku, dawną apteką „Pod Orłem” kieruje obecnie mgr farm. Stefania Majsterkiewicz.



W lutym 1962 r. wielu mieszkańców kamienic południowej pierzei w Rynku zostało ewakuowanych w związku z zapadaniem się niezabezpieczonych podziemnych lochów i piwnic. Ewakuacja objęła także aptekę. Przez okres dwóch lat personel fachowy apteki zatrudniony był w pozostałych aptekach Jarosławia. W 1964 r. decyzją władz miejskich przydzielono aptecę lokal w Kamienicy nr 13, zwanej na podstawie legendy „kamienicą Marysieński Sobieskiej”.

W dawnych zabytkowych pomieszczeniach apteki „Pod Orłem” urządzono sklep chemiczny; pozostał jedynie napis na zewnątrz budynku, głoszący „Założona w r. 1680”. Zdaniem autora źle się stało, że aptekę przeniesiono do nowych, na pewno wygodniejszych pomieszczeń, pomimo racji obiektywnych, które nakazywały to uczynić. Stare przysłowie łacińskie mówi: „Nil prodest, quod non laedere possit idem” – nie ma takiej korzyści, która by zarazem nie mogła przynieść szkody. Moim zdaniem należało zachować oryginalne wnętrza apteczne (a przypominam, że była to najładniejsza apteka – dawna, Rohma) urządzając w nim sklep zielarski bądź aptekę leków gotowych. W izbie ekspedycyjnej obecnej apteki w Rynku nr 13 na półkach stoją rzeźby głów zasłużonych mężów greckich (Sokratesa i Teokryta), na ścianie wisi zabytkowy barometr, zaś w recepcurze znajduje się zabytkowa

waga – są to przedmioty zachowane z dawnej apteki „Pod Orłem”. Niektóre inne przedmioty zostały przekazane Muzeum Farmacji w Krakowie, trzy głowy greckie przekazano do apteki nr 6 w Rzeszowie. Wspomniany barometr znajdował się w witrynie wystawowe starej apteki – wielu przechodniów idących przez Rynek zatrzymywało się, aby sprawdzić, jaka będzie pogoda.

Apteką przy ul. Kraszewskiego kieruje mgr farm. Irena Jasiewicz. Apteka ta została przeniesiona do nowego budynku z dawnego lokalu apteki „Pod Gwiazdą” T. Kucharskiego. W starym lokalu, jak już wspomniałem, urządzono zakład fryzjerski.

Kierownikiem apteki przy ul. Grunwaldzkiej jest mgr farm. Emilia Pluta. Apteka ta mieści się w dawnych pomieszczeniach apteki należącej do mgra Wojciechowskiego, które zostały poszerzone i odpowiednio adaptowane.

Apteką leków gotowych na Osiedlu 1000-lecia kieruje mgr farm. Halina Pituch. Apteka ta powstała w 1963 r., a organizował ją nieżyjący już mgr. Marczyk. W aptece tej znajduje się część mebli z dawnej apteki „Pod Gwiazdą” T. Kucharskiego.

Apteka przy Okręgowym Szpitalu Psychiatrycznym otwarta została w 1956 r.

Apteka przy Szpitalu Miejskim otwarta została 16.XI.1960 r.

Na marginesie opisanej historii aptek jarosławskich chciałbym zaprezentować jeszcze dwa wartościowe eksponaty, znajdujące się w Muzeum jarosławskim. Są to: tygielek pochodzący z XV wieku oraz moździerz aptekarski z XVII wieku.

Niestety nie ma żadnej wiadomości, gdzie je znaleziono i gdzie były dawniej używane. Można się co najwyżej domyślać, że pochodzą z wyposażenia dawnych aptek jarosławskich.

*\* Od wydawcy:*

*Dzisiaj w Jarosławiu jest 25 aptek (w tym 2 szpitalne). Autor jest w posiadaniu nowych materiałów archiwalnych ale ze względu na obecny stan zdrowia nie może ich opublikować.*

# Norma ordynacyjna i dyspensacyjna

której w skutek rozporządzenia wysokiego Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 17. Marca 1891 l. 12.995 trzymać się należy przy zapisywaniu i wydawaniu leków na rachunek skarbu państwa, funduszu przez Rząd administrowanego, jakoteż w ogólności na rzecz publicznych zakładów ubogich i zakładów humanitarnych.

Z odwołaniem się do postanowień rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 1. Lipca 1889 (Dz. u. p. Nr. 107), tyczącego się siódmego wydania farmakopei austriackiej, jakoteż do rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 12. Grudnia 1889 (Dz. u. p. Nr. 191), tyczącego się cennika lekarstw na teże farmakopei opartego, wydają się zamieszczone poniżej postanowienia, według których lekarze i aptekarze postępować mają przy zapisywaniu i wydawaniu leków na rachunek skarbu państwa, funduszu przez Rząd administrowanego, jakoteż w ogólności na rzecz publicznych zakładów ubogich i zakładów humanitarnych.

§. 1. Lekarze, którzy na koszt państwa lub funduszu publicznego przez Rząd administrowanego zapisują lekarstwa lub obowiązki, tudzież aptekarze, którzy je wydają, winni obznajomić się dokładnie z cenami w obowiązującym cenniku lekarstw podanemi a tyczącemi się tak leków jak i robót aptekarskich i naczyń, i — o ile co do pewnych zakładów nie istnieją lub nie będą wydane szczególne przepisy wyjątkowe — trzymać się postanowień następujących.

§. 2. W ordynacjach swoich ograniczać się mają lekarze zwyczajnie do leków i obowiązków zawartych w obowiązującej pod porę farmakopei i w wydanym na ów czas cenniku lekarstw. Zapisanie leków i obowiązków nieaptecznych, tylko wyjątkowo dozwolone, należy w krótkości uzasadnić w receptcie lub w rachunku aptekarskim, który podpisać ma także i lekarz.

§. 3. Leki, dla których farmakopea nie podaje przepisu przyrządzania, zapisywać należy za każdym razem według zasad farmacyi.

§. 4. Lecząc pewną chorobę zapisywać wolno tylko leki i obowiązki, które okazują się potrzebniemi, to zaś, co się zapisuje, powinno być zawsze jak najprostsze i jak najtańsze tak pod względem środków jak i postaci lekarstwa. Gdy środków lekarskich, które jednako odpowiadają celom terapeutycznym, jest dwa lub więcej, zapisywać należy zawsze tylko tańszy.

§. 5. Sole w wodzie rozpuszczalne jak *kalium bromatum*, *kalium chloricum*, *kalium iodatum*, *natrium hydrocarbonicum* itł., o ile pod względem lekarskim nie zachodzi żadna obawa, zapisywać należy tylko za pierwszym razem rozpuszczone; w razie ponowienia lekarstwa,

zapisywać należy w odpowiedniej ilości samej tylko soli (w jej właściwej postaci), która ma być zastosowana rozpuszczona w wodzie; sól tę rozpuścić ma w wodzie sam chory lub osoba, która go pielęgnuje, a naczynie z pierwszej ordynacji pozostałe skłócić ma za tularę ilości wody potrzebnej do zrobienia roztworu.

§ 6. Środki, które już w małych dawkach skutecznie działają, jeżeli zapisanie ich roztworu jest niemożliwe lub nie odpowiedziałoby celowi, a natomiast zapisanie ich w postaci proszku okazuje się najwłaściwszem, zapisywać należy w postaci proszków podzielonych na osobne dawki, gdy zaś zapisze się proszki ze środków działających dopiero w większych dawkach, unikać należy ich możności dzielenia na osobne dawki.

§ 7. Dodatek cukru, gdy proszki są podzielone, nie powinien wynosić więcej niż 0.5 na każdą dawkę.

Cukru samego nie wolno z apteki zapisywać.

§ 8. Dla ukrycia lub polepszenia smaku lekarstwa, wolno zapisywać do proszków opłatki bezbarwne, do lekarstw zaś płynnych na ilość aż do 200.0 gramów płynu, najwięcej 20.0 gramów syropu lub *suc depressionis*.

Dodawanie cukru we właściwej postaci lub *extractus liquoris* nie jest dozwolone. Również nie wolno dodawać do leków mocno gorzkich jak np. do chininy środków osładzających w dawkach a nie pozwalających spożyciu łatwego polepszenia smaku.

§ 9. Jak prosie roztworu, tak same napoje, nalewy i napary z tych środków, które w cenniku lekarstw nie są większymi członkami wydrukowane, budzić kataplazmy i gorzyczniki powinny być robione ile możności nie w aptece, lecz w domu chorego przez jego krewnych lub osoby otaczające, według polecenia lekarza.

Roztwory najpospolitszych środków odświeżających, które w szpitalach używane są w większych ilościach, z wyjątkiem tych, które wymienione są w tabeli I. farmakopel, powinny być tamże sporządzane przez posługaczy pod dozorem lekarza.

§ 10. Flakstry należy kazać rozsmarować w aptece tylko wtedy, gdy tego ani sam chory, ani otaczające go osoby zrobić nie mogą. W szpitalach używać należy do tego posługaczy.

§ 11. Na okłady używać należy zyczemnie tylko wody.

Do zrobienia kataplazmów zapisywać należy tylko mąkę z masełek lianych *farina placentae lini*.

§ 12. Używanie pijawek ograniczyć należy do najmniejszej potrzeby.

§ 13. Jeżeli te same lekarstwa i do tych samych godzin ordynacyjnych są potrzebne w jednej sali szpitalnej, zapisać je należy w jednej receptce podając numeru liść cyframi a ilość sztuk głoskami.

§ 14. Gdy lekarstwo trzeba ponowić, pisać się zyczemnie nową receptę; jeżeli lekarz ordynujący uzna za potrzebne zarządzić pozwolenie bez żadnej zmiany takiego lekarstwa, którego recepta, w myśl §. 7go rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 12. Grudnia 1880 (Dz. u. p. Nr. 191), została w aptece odkopiewana, można zarządzić wydanie ponowne dołożeniem daty i podpisu.

§. 15. Wszystkie znaczony recepty powinny być napisane w myśl istniejących przepisów ogólnych — rozporządzenie ministerjalne z dnia 12. Grudnia 1889, §. 4. i 5. — wyraźnie i czytelnie i recepta powinna być podpisana, żeby nie mogła powstać żadna wątpliwość ani co do środka, ani co do ilości, ani też co do osoby lekarza wydającego.

§. 16. Również przy taksonowaniu sporządzonego lekarstwa trzymać się należy ściśle postanowień §. 8. 14. i 15. rozporządzenia ministerjalnego z dnia 12. Grudnia 1889.

§. 17. Co do cen nacyń (maszek, soków, pudełek) wolno (§. 10. rozporządzenia ministerjalnego z dnia 12. Grudnia 1889) liczyć je z najniższe z podanych w cenniku lekarstwa.

Do lekarstw, które można wydawać w torbkach papierowych, takich torbek używać należy.

§. 18. Nie wolno liczyć należności za maszki i sokki, jeżeli nacynie z pośrednią cedynacją pozostałe, odniesiono do apteki należycie oczyszczone. Lekarze winni czuwać nad tem, żeby nacynia były powtórnie używane i w tym celu depozytwać mają na recepte od *otitum*, *ollatum*.

§. 19. Lekarze w osłnyciach swoich odstępujący od przepisów powyższych, jeżeli tego odstąpienia gruntownie nie usprawiedliwią, uważani będą do zwrotu nakładek, których przyczyną była ich recepta.

Postanowienia powyższe stosowane będą także do tych lekarzy, którzy z polecenia lub z wiedzy właściwej Władzy są zastępcami mianowanych lub zamieszanych lekarzy.

Wykroczenia służby aptekarskiej przeciwko przepisom o zapisywaniu i wydawaniu lekarstw karane będą w myśl §. 22go rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 12. Grudnia 1889 (Dz. u. p. Nr. 191).

§. 20. Według postanowień powyższych, które mają na celu oszczędzenie ile możności funduszu państwa, na publiczną opiekę nad chorymi przeznaczonych lub funduszu, któremi biuro zarządza, postępować mają lekarze i aptekarze także przy zapisywaniu i wydawaniu leków w służbie opieki publicznej nad chorymi ubogimi, tożsac gdy sprawują obowiązki w szpitalach i zakładach humanitarnych, będących pod zarządkiem krajów lub gmin, jakoteż przy zapisywaniu i wydawaniu lekarstw dla członków kas chorych, według ustawy z dnia 30. Marca 1888 (Dz. u. p. Nr. 33) urządzonych, którzy obowiązekowi ubezpieczenia podlegają, o ile wydziały krajowe, gminy lub inne sprawione administracye owych zakładów tego żądają.

Zbigniew Biliński

## *History of pharmacies from Jarosław*

First note concerning Jarosław on the San comes from 1152 and first notes about pharmacists are mentioned in the town documents from 1600, the year of the death of Stanisław, the first pharmacist. In the first half of the 17th century 15 pharmacists serving as mayors, councillors, jurors and often donating money to public expenditure (Jakub Prywicki, pharmacist, donated 200 florins to a collegiate church orchestra) were working in Jarosław. Also, notes about dispensing of prescriptions from Krasiczyn deserve to be mentioned. Józef Sawiczewski (1762-1825), a famous professor of Pharmacy at the Jagiellonian University came from the nearby Zarzecze. In December 1869 three pharmacists were mentioned in the municipal records: Józef Rohm, Aleksander Bohus and Edmund Mańkowski. In 1922 three pharmacies were still working: a pharmacy by Józef Rohm („under the Eagle” - under Austrian rule the name was changed into „under a black eagle with double heads”) which was afterwards run by Szymon Pfau, a pharmacy by Edward Kucharski („under a Star”) and a pharmacy by Feliks Wojciechowski („under the patronage of the Providence”). Edward Kucharski was managing his pharmacy till his death in 1935 and this place was the only one in Poland with a round selling room. Edward’s son, Tadeusz, is a central figure of many anecdotes quoted by professor W. Roesky, historian of Pharmacy. Feliks Wojciechowski was a delegate of Eastern Galicia Pharmacists Committee to a conference on pharmacy bill (July, 7, 1931, Warsaw) and as a deputy mayor of Jarosław he was fighting for water supply and sewage system construction. He was professionally active for 60 years and died in 1947. During the World War II the pharmacies were providing partisans from Jarosław area with medicines. There were also convent pharmacies (Jesuit, Benedictine, Reformati and Dominican ones) and an army pharmacy of Austrian garrison working in Jarosław. In the museum in Jarosław there are two valuable exhibit items: a melting pot from the 15th century and a mortar from the 17th century. Additionally, in the earthwork nearby the collegiate 20 pharmacy vessels from the 17th century were found. In the late 1980s there were four public pharmacies and two hospital ones open in Jarosław.



Dr n. farm. **Zbigniew Biliński** – ur. 18.XI 1936 r.  
Aptekarz jarosławski, długoletni pracownik służby  
sanitarno-epidemiologicznej, zbierający wiadomości  
o życiu i działalności tej służby na przestrzeni dziejów.  
Jako badacz historii swego miasta opracował historię  
apteek w Jarosławiu. Jest również autorem historii służby  
farmaceutycznej w klasztorach.





## ***Towarzystwo Aptekarzy Prowincjonalnych w Galicyi***

W drugiej połowie XIX wieku galicyjskie organizacje aptekarskie koncentrowały się w dwóch dużych ośrodkach miejskich – we Lwowie i Krakowie. Były to: prężnie działające Galicyjskie Towarzystwo Aptekarskie, dwa gremia, reprezentujące właścicieli aptek – Gremium Aptekarzy Galicji Zachodniej i Gremium Aptekarzy Galicji Wschodniej oraz Towarzystwo Farmaceutyczne „Unitas”, zrzeszające pracowników aptek. Dwie pierwsze instytucje miały swą siedzibę we Lwowie, zaś dwie kolejne – w Krakowie. Środowisko farmaceutów było silnie spolaryzowane: wrogie sobie obozy – pracowników i właścicieli aptek, toczyły ciągłe boje o wymiar godzin pracy, urlopy, dodatki pracownicze... Dominujące głosy w tym konflikcie zabierali farmaceuci, pochodzący z wymienionych dwóch dużych miast. Właściciele i pracownicy małych, prowincjonalnych aptek pozostawali w cieniu życia zawodowego. Tymczasem coraz wyraźniej zaznaczała się potrzeba obrony ich interesów, poważnie zagrożonych na skutek szybko zachodzących zamian w ówczesnej farmacji.

### ***Idea zrzeszenia galicyjskich aptekarzy prowincjonalnych 1900-1902***

*W roku 1900 po raz pierwszy wyłoniła się w Galicyi myśl założenia Stowarzyszenia, któreby za główny swój cel miało obronę aptekarzy rozszaniych po całym kraju, a którzy z pełnym zaufaniem los swój i rodzin swoich oddali w ręce kolegów wielkomiejskich ku ogólnemu niestety rozczarowaniu – pisał redaktor „Kroniki Farmaceutycznej”, magister Bolesław Jawornicki w numerze z maja 1902. Jak jednak zaznaczał, myśl ta, której głównym inicjatorem był (...) p. Mr Oberlaender, nie znalazła posłuchu, bo stosunki jeszcze nie były odpowiednio przygotowane.*

Istotnie: do powstania stowarzyszenia aptekarzy prowincjonalnych potrzebny był odpowiedni moment historyczny oraz umiejętnie przekazany impuls. Okazał się nim pełen buntu i żaru artykuł „Do aptekarzy prowincjonalnych”, opublikowany w roku 1902, na łamach styczniowego numeru „Kroniki Farmaceutycznej”, organu prasowego Towarzystwa „Unitas”,

zrzeszającego postępowych pracowników aptek galicyjskich. Artykuł podpisano anonimowo X. Y. Z., jednak z późniejszych wypowiedzi prasowych, możemy się domyślać, że jego autorem był wspomniany już redaktor „Kroniki...” – magister Jawornicki. W momencie publikacji artykułu z powodzeniem organizował on strajk pracowników aptek, który całkowicie odmienił oblicze galicyjskiej farmacji i przyczynił się do uznania większości postulatów pracowniczych. Aptekarzy prowincjonalnych budziła do życia osoba o wielkim talencie przywódczym i charyzmie, całkowicie triumfująca nad bardzo silnym i niezwykle trudnym do pokonania środowiskiem właścicieli aptek.<sup>1</sup>



*Magister Bolesław Jawornicki, redaktor „Kroniki Farmaceutycznej”, propagator idei powstania Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych. Zdjęcie pochodzi z nekrologu, zamieszczonego w „Farmacji Polskiej”, nr 1/1950.*

Artykuł „Do aptekarzy prowincjonalnych” redakcja ogłosiła jako reakcję na kilka listów przedstawiających rozpaczliwe położenie aptekarzy małomiasteczkowych Galicyi, które zamieściło austriackie pismo zawodowe „Pharmaceutische Rundschau”. Na początku redakcja nie omieszkała wyrazić zdziwienia, co skłoniło autorów do chronienia się pod szeroki płaszcz redaktora „Pharmaceutische Rundschau”, który w piśmie swem nieraz drastycznie dawał dowody swego „antigalicyskiego” usposobienia. Szukanie pomocy u obcych bogów jest u nas objawem (...) zwykłym. Redaktorzy „Kroniki Farmaceutycznej” trafnie zdiagnozowali

---

1. Wspominając postać magistra Bolesława Jawornickiego warto dodać kilka słów na temat wzmiankowanego powyżej strajku pracowników aptek galicyjskich z 1902 roku. Jawornicki był nie tylko współorganizatorem strajku, ale także jednym z głównych negocjatorów strony strajkującej. Farmaceuci, ustami i ostrym piórem Jawornickiego, grozili, że w wypadku odmowy spełnienia ich postulatów przez właścicieli aptek, „gotowi są uciec się do środka radykalnego, masowego wypowiedzenia posad”. Strajk, po trudnych rozmowach z przedstawicielami Namiestnictwa oraz Gremium Galicji Wschodniej i Zachodniej, zakończył się sukcesem pracowników aptek i podpisaniem z Namiestnictwem ugody. Jawornicki, jako jeden z delegatów komitetu strajkowego, podpisał „Umowę”, precyzującą nowy wymiar płac dla magistrów farmacji.

przyczyny rozpaczliwego położenia aptekarzy prowincjonalnych. Wynikało ono z powierzenia kierownictwa (...) zawodu (...) aptekarzom wielkomiejskim, których interesa nietylko że się nie identyfikują, ale są wprost sprzeczne z interesami aptekarzy prowincjonalnych i wogóle z interesami całego zawodu.

Ponadto „Kronika Farmaceutyczna” potępiała postawę aptekarzy prowincjonalnych, którzy w swoich miasteczkach są wszystkim, burmistrzami, dyrektorami Kas zaliczkowych, poczmistrzami, naczelnikami straży ogniowej i t.d., tylko nie aptekarzami. Panowie ci myślą o wszystkim, nie myślą tylko o zawodzie, który im daje chleb do ręki, znają się na wszystkim, ale nie mają pojęcia o tem, co dzieje się w aptekarstwie. W wypowiedzi redaktorów „Kroniki...” nie zabrakło akcentów politycznych, gdyż aptekarzy prowincjonalnych oskarżono o nie sprzyjanie *ruchowi pracowniczemu*, który wbrew pozorom chroni nie tylko interesy szeregowych pracowników aptek, ale także nadszarpniętą powagę zawodu. Wystarczyłoby – zdaniem redakcji – połączyć siły pracowników aptek oraz aptekarzy prowincjonalnych, aby stworzyć potęgę w zawodzie, której oprzećby się nic nie zdołało. Jednak zamiast połączyć siły z ruchem pracowniczym, aptekarze prowincjonalni powierzyli ochronę swych interesów aptekarzom wielkomiejskim, skutkiem czego *bieda ich pozostała tą samą, a u wielu już jutro może zamienić się w nędzę*.

Jako przykład ignorowania problemów aptekarzy prowincjonalnych przez wielkomiejskich podano brak zaprowadzenia spoczynku niedzielnego, który dla właścicieli aptek w dużych miastach był niekorzystny. Zdaniem redakcji „Kroniki Farmaceutycznej”, w celu poprawy swego bytu, aptekarze prowincjonalni *powinni (...) zorganizować się i założyć Towarzystwo aptekarzy prowincjonalnych, któreby miało na celu obronę ich interesów*. Dodajmy, że trzy tego typu organizacje istniały już w innych regionach cesarsko-królewskiej Monarchii: „Towarzystwo aptekarzy prowincjonalnych Austrii wyższej i Solnogradu”, „Towarzystwo aptekarzy prowincjonalnych Styrii” oraz „Towarzystwo aptekarzy prowincjonalnych Austrii dolnej”. Na koniec redakcja zastrzegła, że *artykuł ten podyktowała nam szczerza życzliwość dla naszego zawodu, którego aptekarze prowincjonalni, gdy byt ich się poprawi, mogliby stać się podporą i ozdobą*.

---

Ponadto efektem strajku było zagwarantowanie pracownikom prawa do 14-dniowego urlopu w ciągu roku i dodatków pracowniczych. Magistra Jawornickiego, jako współinicjatora strajku, dotknęły przykre konsekwencje: na skutek zmowy właścicieli aptek nie był w stanie podjąć pracy! W okresie dwudziestolecia międzywojennego, dzięki niepospolitemu talentom organizacyjnym i wielkiej energii, założył firmę „Pharma”, która odniosła na rynku farmaceutycznym duży sukces. Wybudował dla niej także nowoczesną siedzibę przy ulicy Długiej.

Strona tytułowa „Kroniki Farmaceutycznej” z artykułem „Do aptekarzy prowincjonalnych”.

Na cytowany powyżej artykuł błyskawicznie odpowiedział organ prasowy Towarzystwa Aptekarskiego – „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”, w którym ostro potępiono redakcję „Kroniki Farmaceutycznej”. Ta z kolei kpiła z tej nieproporcjonalnej reakcji i dalej atakowała właścicieli aptek wielkomięjskich wlokących za sobą całą falangę swych popleczników.



Strona tytułowa „Kroniki Farmaceutycznej” z artykułem magistra Bolesława Jawornickiego „Towarzystwo aptekarzy prowincjonalnych dla Galicyi, Śląska i Bukowiny”.

Tymczasem w środowisku aptekarzy prowincjonalnych zawrzało. Najaktywniejszymi okazali się aptekarze z Podkarpacia: magister Raab z Bukowska oraz Haładewicz z Rymanova, którzy – wedle relacji „Kroniki Farmaceutycznej” – zdając sobie sprawę ze stojącej u wrót reformy, wywalczonej przez silnie zorganizowaną

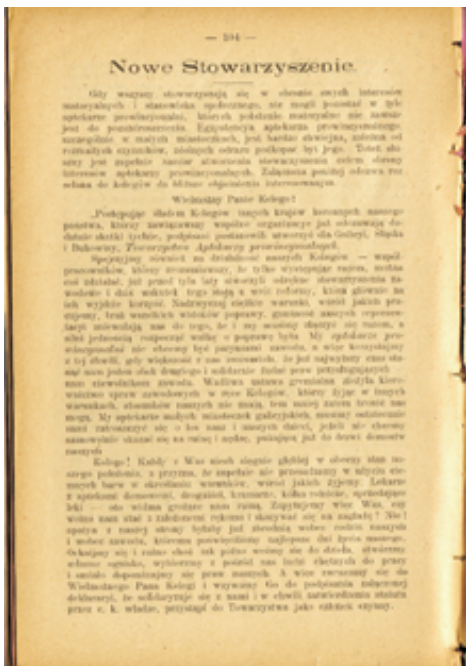
wanych współpracowników, postanowili działać! Wraz z dwunastoma innymi, najbardziej czynnymi właścicielami i dzierżawcami aptek prowincjonalnych, wystosowali do swych kolegów poruszającą odezwę, opublikowaną w marcowej „Kronice Farmaceutycznej” z roku 1902. Rozpoczynała się ona od słów: *postępując śladem kolegów innych krajów koronnych naszego państwa, którzy zawiązawszy wspólne organizacje już odczuwają dodatnie skutki tychże, podpisani postanowili utworzyć dla Galicyi, Ślązka i Bukowiny Towarzystwo aptekarzy prowincjonalnych. (...) Nadzwyczaj ciężkie warunki, wśród jakich pracujemy, brak wszelkich widoków poprawy, gnuśność naszych reprezentacyi zniewalają nas do tego, że i my musimy złączyć się razem, a silni jednością rozpocząć walkę o poprawę bytu.* Następnie aptekarze prowincjonalni odwołali się do wypowiedzianych kilka tygodni wcześniej argumentów redakcji „Kroniki Farmaceutycznej” i obarczyli tym stanem rzeczy Kolegów, którzy żyjąc w innych warunkach, stosunków naszych nie znają, tem mniej zatem bronić nas nie mogą. *My aptekarze małych miasteczek galicyjskich musimy ostatecznie sami zatroszczyć się o los nasz i naszych dzieci, jeżeli nie chcemy samowolnie skazać się na ruinę i nędzę pukającą już do drzwi domostw naszych.* Według podpisanych pod odezwą aptekarzy, największymi zagrożeniami ich bytu byli: *lekarze z apteczkami domowemi, drogiści, kramarze, kółka rolnicze, sprzedające leki – oto widma, grożące nam ruiną. Zapytujemy więc Was, czy wolno nam stać z założonemi rękoma i skazywać się na zagładę? Nie! Apatya z naszej strony byłaby już zbrodnią wobec rodzin naszych i wobec zawodu, któremu poświęciliśmy najlepsze dni życia naszego. Ocknijmy się i ochoczo, choć tak późno, weźmy się do dzieła, stwórzmy własne ognisko, wybierzmy spośród nas ludzi chętnych do pracy i śmiało dopominajmy się praw naszych.* Odezwę kończył apel: *zwracamy się do Wielmożnego Pana Kolegi i wzywamy Go do podpisania załączonej deklaracyi, że solidaryzuje się z nami i w chwili zatwierdzenia statutu przez c.k. władze, przystąpi do Towarzystwa jako członek czynny. Jako pierwsze miejsce wspólnego zebrania wyznaczono miasto Przemyśl w dniu 10 maja 1902 roku.* Pod odezwą podpisali się następujący właściciele, dzierżawcy i zarządcy aptek, magistrowie: Haładewicz z Rymanowa, Raab z Bukowska, Oberlaender z Halicza, Nowicki z Peczeniżyna, Gogela z Bóbrki, Pomeranz z Podkamienia, Weiss z Bochni, Zbyszewski z Buska, Reczyński z Dukli, Raab z Pomorzan, Blum z Sądowej Wiszni, Sandauer z Doliny, Faliszewski z Baligrodu oraz Ganszer ze Strumienia na Śląsku.

Cytowaną powyżej odezwę zamieściły organy prasowe obydwu zwalczających się obozów: „Kronika Farmaceutyczna” oraz „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”. Redaktor „Kroniki...”, magister Bolesław

Jawornicki, w specyficzny sobie złośliwy sposób fakt powstania Towarzystwa przypisywał przede wszystkim Towarzystwu „Unitas”: *Idea samoobrony tak dziś powszechna i przyjęta nawet przez proletaryat robotniczy, trafiła nareszcie i do aptekarzy po zapadłych kątach naszego kraju, a pierwszym jej odruchem, ten głos 14-tu aptekarzy, skierowany do Kolegów, równemi troskami obarczonych i jednakowo odczuwających na własnej skórze tyloletnią gnuśność. Podpisani aptekarze powołują się na nas, że my zorganizowawszy się, stoimy u wrót reformy.(...) Lat temu nie tak wiele wstecz, z tych samych szeregów, które sobie nas dziś za przykład biorą, i z których pada hasło „ramię do ramienia”, sypały się na nas najcięższe pociski, na nas „socjalistów”, „burzycieli porządku”, „kalaczy własnego gniazda”. A dziś jakże prędko nastąpiło otrzeźwienie i reakcja, dzięki tej, jak lawina toczącej się destrukcji, i napływowi świeżych pierwiastków, które wyszły z pośród nas – znienawidzonych.* Jednak – w wyrazie poparcia nowej inicjatywy – dla dzierżawców i właścicieli aptek prenumerujących „Kronikę...” dołączono odezwę i karty zwrotne zawierającego się Towarzystwa aptekarzy prowincjonalnych.

Redakcja „Czasopisma...” z kolei, w znacznie bardziej powściągliwym tonie, bez jakichkolwiek nawiązań do toczącej się od kilku tygodni wojny z „Kroniką...”, pisała: *Egzystencja aptekarza prowincjonalnego, szczególnie*

*w małych miasteczkach, jest bardzo chwiejna, zależna od rozmaitych czynników, zdolnych od razu podkopać byt jego. Toteż słuszny jest zupełnie zamiar utworzenia stowarzyszenia celem obrony interesów aptekarzy prowincjonalnych.*



*Stronica z „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” z odezwą założycieli Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych.*

Od momentu wydania odezwy, sprawa Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych stała się jednym z wiodących tematów dla dwóch cytowanych powyżej czasopism. Ana-

lizowano i komentowano najdrobniejsze nawet kroki założycieli Towarzystwa. A założyciele ci losy swe związać chcieli z pracownikami aptek i Towarzystwem Farmaceutycznym „Unitas”.

Już w kilka tygodni później „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” zamieściło relację ze spotkania najaktywniejszych aptekarzy prowincjonalnych (nazywanych później „członkami-założycielami”), którzy 26 kwietnia, w przemyskim hotelu „Victoria”, spotkali się, aby przedyskutować najważniejsze kwestie związane z założeniem nowego stowarzyszenia. Spotkaniu przyglądał się także magister Bolesław Jawornicki, redaktor „Kroniki Farmaceutycznej”. Według relacji „Czasopisma...” wybrany został wówczas przewodniczący zebrania (magister Alfred Weiss, dzierżawca c.k. „Apteki Salinarnej” w Bochni) oraz dwóch sekretarzy (magister Szczepański z Zabłocia oraz redaktor Jawornicki). W otwierającym spotkanie przemówieniu Weiss *streścił (...) cele Towarzystwa i wykazał konieczność takowego, jako organizacji która jedynie potrafi przy energicznym zarządzaniu podnieść upadającą już zupełnie moralnie i merytorycznie farmację*. Omówione zostały także dwa statuty, pierwszy opracowany przez magistra Maurycego Oberlaendera *na wzór (...) istniejących już Towarzystw aptekarzy prowincjonalnych w Austrii dolnej, górnej i Styrii* oraz drugi, autorstwa Bolesława Jawornickiego, opierający się na statucie Towarzystwa „Unitas”, po czym *przystąpiono do dyskusji nad każdym pojedynczym § obu statutów i w ten sposób ułożono statut*. Następnie w dyskusji *nader ożywionej zabierali wszyscy koledzy głos i uchwalono odbyć 14 czerwca (...) w Przemyślu walne zgromadzenie, celem ukonstytuowania Towarzystwa i wyboru Zarządu i wydziału*. Spośród zebranych wyłoniono komitet złożony z kolegów Weiss, Oberlaendera i Raaba z Bukowska i tymże *poruczono wnieść statut do Namiestnictwa*. Ponadto redakcja „Czasopisma...” zaznaczała, że *dotychczas 120 kolegów zgłosiło swoje przystąpienie do Towarzystwa, można więc uważać takowe jako już istniejące*.

Z grona członków-założycieli wyłoniona została lista kandydatów do Wydziału, który miał zostać wybrany 14 czerwca w Przemyślu, przez I Walne Zgromadzenie. I tak prezesem miał zostać magister Alfred Weiss z Bochni, pierwszym zastępcą prezesa – Maurycy Oberlaender z Halicza, drugim zastępcą prezesa - Mieczysław Reichenberg z Niepołomic. Pierwszym sekretarzem miał być magister Matula z Radomyśla, zaś drugim - Adolf Raab z Bukowska. Na skarbnika planowano powołać Jana Radwańskiego z Trzebini, wydziałowymi mieli zaś zostać: Włodzimierz Allerhand z Korolówki, Albert Izierski z Lipnika, Władysław Świtalski z Przeworska i Alfons Jastrzębski z Ustrzyk Dolnych. Na zastępców wydziałowych planowano powołać Stanisława Szczepańskiego z Zabłocia i Juliusza Nowickiego z Peczeniżyna.

W kolejnym numerze redakcja „Czasopisma...” zamieściła „Sprostowanie” głoszące, że omówiony zjazd w Przemyślu był tak naprawdę *ściślejszym zebraniem podpisanych na odezwie aptekarzy, celem poczynienia pewnych poprawek w statucie dla mającego się założyć Towarzystwa aptekarzy prowincjonalnych oraz celem wyboru komitetu, mającego się zająć dalszemi tegoż Towarzystwa sprawami, a nie – jak podano – ogólnym zjazdem aptekarzy prowincjonalnych.*

Na temat pierwszego spotkania aptekarzy prowincjonalnych niezwykle ciekawy reportaż opublikował na łamach „Kroniki Farmaceutycznej” wspomniany już wielokrotnie magister Bolesław Jawornicki. Artykuł liczy sobie kilka stron i zawiera liczne reminiscencje z wcześniejszych pobytów Jawornickiego w Przemyślu – *samego sercu naszej ukochanej Galicyi, (...) grodu Przemysława.* Bolesław Jawornicki wspominał, że wiele lat temu, *podczas kondycjonowania tamże, na samotnych spacerach po górze zamkowej, nieraz rozmyślałem, jakby to dużo w naszym zawodzie należało zmienić, aby on dziś (...) zajął stanowisko równe innym.* Redaktor „Kroniki Farmaceutycznej” zaznacza, że już wówczas pracownicy aptek łączyli nadzieję na reformę zawodu ze *wspólnym związaniem się z aptekarzami małomiasteczkowymi.* Dzięki relacji Jawornickiego możemy się dowiedzieć, że czternastu farmaceutów, *ożywionych najlepszymi intencjami, zgromadzonych w przemyskim hotelu „Victoria”,* dyskutowało m.in. nad ostateczną nazwą Towarzystwa. Miała ona brzmieć „Towarzystwo Aptekarzy Prowincjonalnych w Galicji”. Dyskutowano także nad *kwestią, gdzie ma być siedziba Towarzystwa.* Planowano, aby siedzibą było *miejsce zamieszkania każdorazowego prezesa.* Z kolei, dla *dania sposobności do udziału w Walnych Zgromadzeniach wszystkim członkom, odbywać się one będą co rok w innej miejscowości Galicyi.* Ustalono także wysokości *wkładek członkowskich:* 24 korony dla aptekarzy, dzierżawców i zarządców oraz 10 koron dla współpracowników aptek.

Prace nad powstaniem Towarzystwa zaczęły postępować błyskawicznie: już w tydzień po spotkaniu w Przemyślu, delegacja złożona z magistrów Weissa, Oberlaendera i Raaba złożyła *5 egzemplarzy statutu (...) Towarzystwa dotyczącemu referentowi w c.k. Namiestnictwie do zatwierdzenia.* „Kronika Farmaceutyczna” przedrukowała treść kolejnej, pełnej entuzjazmu odezwy, wystosowanej do aptekarzy prowincjonalnych: *Zjednoczenie się nasze jest koniecznością, bo tylko wspólnymi siłami możemy osiągnąć piękny cel wzajemnej pomocy, do którego dążyć jest naszym obowiązkiem. Dotychczas, rozdzieleni po miastach i miasteczkach, pozbawieni należytej organizacyi, nie mogliśmy ujednostajnić naszych życzeń i praw zawodowych, bez należytego przygotowania*



się, stawialiśmy nasze postulaty zarządowi gremialnym, które nieraz mimo najlepszych chęci, nie poparte należycie przez nas samych, nie mogły się wywiązać ze swojego zadania. Cele Towarzystwa są wzniosłe, statut praktycznie załatwiony, to też korzyści naszej organizacji będą niewątpliwie, jeśli sami tego zechcemy, pracując wytrwale. Jakież były te wzniosłe cele? Otóż aptekarze prowincjonalni obiecywali dążyć do dobra zawodu, wzajemnie się wspomagać w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, starać się o stanowcze usunięcie złego, które (...) zawód w oczach społeczeństwa w nienależyтым świetle postawiło, a także wywalczyć należne nam prawa i wyswobodzenie się z „pańszczyzny” i serwilizmu czynników nic z aptekarstwem nie mających wspólnego. Co ciekawe, wzniosłym celem towarzyszyła duża doza samokrytyki: nikt nie zrobił „złego” w naszym zawodzie tylko my sami!!! Ospałość, gnuśność niczem nie dająca się usprawiedliwić, powiedzmy szczerze dobrobyt niektórych, a nie wszystkich, wyrobiły stosunki dzisiejsze... obrzydliwe. (...) Obowiązkiem sumienia każdego aptekarza najpierw myśleć o doli swojego zawodu, bo jeśli tego nie spełni, nazwiemy go... wrogiem! „Słomiany zapał” nie jest dla nas, ale praca ciągła, rzetelna, ofiarna!

Jakież musiało być rozczarowanie aptekarzy prowincjonalnych, gdy okazało się, że c.k. Namiestnictwo zwróciło celem uskutecznienia poprawek wniosek o zarejestrowanie Towarzystwa! Wprawdzie w kilka dni później statut Towarzystwa został już zatwierdzony, ale I Walny Zjazd, naznaczony w przemyskim hotelu „Victoria”, został przedwcześnie odwołany... Odbył się dopiero 26 lipca 1902 roku.

## ***Powstanie Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych i lata świetności 1902-1904***

Za oficjalną datę powstania Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych powinniśmy uznać dzień 26 lipca 1902. W Przemysłu miało wówczas miejsce wielkie, farmaceutyczne święto; wydarzenie, które zebrało kilkudziesięciu aptekarzy, pełnych entuzjazmu i zapału do pracy na rzecz nowo założonego Towarzystwa. Obecni byli na nim nie tylko aptekarze prowincjonalni, ale także przedstawiciele Gremium Aptekarzy Galicji Wschodniej i Towarzystwa Farmaceutycznego „Unitas”. Jak przekazywała redakcja „Kroniki Farmaceutycznej” magister Weiss w swym otwierającym posiedzenie, płomiennym przemówieniu powoływał się na słowa samego Stanisława Augusta Poniatowskiego, wyrzeczone przez niego po złożeniu przysięgi na Konstytucję 3-go Maja w r. 1791: (...), „Przysięgałem Bogu, żałować tego nie będę”.

*(...) Sądzę, że i my, część społeczeństwa użyteczna, żałować nie będziemy kroku, jaki zrobiliśmy zakładając Tow. apt. prow. w Galicyi. Czyż my stojąc na straży interesów farmacyi, nie powinniśmy pamiętać na przysięgę przez nas złożoną przy odbiorze magistra farmacyi, że wszystko należy nam zrobić, co dobro naszego zawodu wymaga! (...) Jeżeli kiedy, to właśnie teraz czas po temu, byśmy jak bracia jednej rodziny, podali sobie życzliwie dłoń do pracy wielkiej, ciężkiej, a przecież szlachetnej, bo koniecznej dla naszego zawodu. Tylko praca organiczna, dziś za jedynie racjonalną uznana, może nam dopomódz. Farmacya, nauka tak piękna, która dała niemal podwalinę dzisiejszym naukom przyrodniczym, w swoim czasie czczona przez społeczeństwo dla swojej treści, dziś spadła niestety z piedestału swojej wielkości, dzięki nikomu innemu, ale nam samym i ustąpiła naukom, które się dopiero z niej rozwinęły. Tego faktu wypada nam żałować, ale nie gnusnąć, tylko starać się o przywrócenie do dawnego blasku ukochanego przez nas zawodu. Jeżeliśmy weszli na drogę odrodzenia i chęci poprawy stosunków w naszym zawodzie, poprawmy się przede wszystkim sami.*

W dalszej części posiedzenia magistra Alfreda Weissa mianowano przewodniczącym Zebrania, zaś sekretarzami – magistrów Oberlaendera i Tarczyńskiego. Odczytany został statut Towarzystwa, zatwierdzony przez c.k. Namieśtnictwo i niezliczone nadeszłe z powodu Zgromadzenia telegramy i listy z Galicji i całej monarchii austriackiej. Dokonano także wyborów władz samego Towarzystwa: prezesem został Alfred Weiss z Bochni, pierwszym zastępcą Alfons Jastrzębski z Ustrzyk Dolnych, drugim – Adolf Raab, sekretarzem – Maurycy Oberlaender, skarbnikiem – Józef Rohm z Jarosławia. W skład Wydziału wchodził: Stanisław Lachowicz z Jaworowa, Władysław Świtalski z Przeworska, Jan Radwański z Trzebini i Stanisław Faliszewski z Baligrodu. Zastępcami wydziałowych wybrano: Stanisława Szczepańskiego z Zabłocia i Juliana Nowickiego z Peczeniżyna. W komisji rewizyjnej zasiedli magister Kotowicz z Brzozowa, magister Zubrzycki z Rzeszowa oraz magister Ettinger z Przemyśla. Dyskutowana była także możliwość założenia własnego organu prasowego, jednak ostatecznie zdecydowano się komunikaty Towarzystwa umieszczać w „Kronice Farmaceutycznej” i „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego”. Aptekarze prowincjonalni poruszyli jeszcze szereg innych problemów, zaś na zakończenie Walnego Zgromadzenia – uchwalono telegraficznie zawiadomić WP. Radcę Dworu Dra J. Merunowicza o ukonstytuowaniu się Towarzystwa i podziękowano w słowach serdecznych inicjatorom i założycielom Towarzystwa, a w szczególności kol. Weissowi, Oberlaenderowi i Raabowi, za ich trudy około założenia Towarzystwa, co też uściśnięciem koleżeńskim dłoni uskuteczniło.

*Magister Alfred Weiss, współinicjator powstania i długoletni prezes Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych. Zdjęcie zamieszczone w „Kronice Farmaceutycznej”, nr 12/1902.*

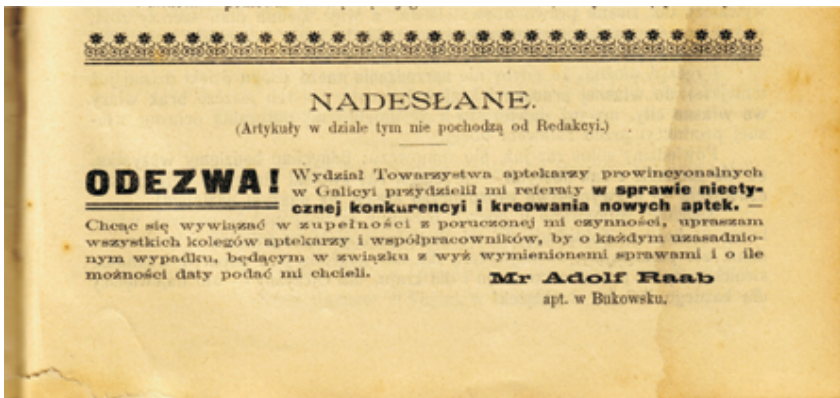


Dnia 12 października 1902 członkowie Wydziału Towarzystwa spotkali się raz jeszcze, ponownie w salach hotelu „Victoria”. Przebieg zgromadzenia referowała „Kronika Farmaceutyczna”. Omówiono pierwsze osiągnięcia, *m.in. wniesienie memoriału do Namiestnictwa, w którym Tow. aptek. prow. jako reprezentacja aptek. prow. prosi i żąda, aby Namiestnictwo do odbyć się mającej w dniu 7 listopada konferencji w Namiestnictwie, powołano reprezentantów aptek. prow.* Pojawiły się też i pierwsze problemy, gdyż na 130 zgłoszonych członków ledwo kilkudziesięciu wpłaciło wkładki roczne, wskutek czego stan Kasy jest niepomysłny. (...) Wskutek zażalenia kilku kolegów, że wkładki są za wysokie uchwała Wydział na razie wstrzymać się ze znizeniem tychże, gdyż nie można przewidzieć, jakie będą wydatki z powodu założyc się mającego własnego organu i ustanowienia jednego, lub nawet i 2 asystentów objeżdżających. Towarzystwo w pierwszym roku swego istnienia rozporządzało sumą ponad 692 koron, którą to *uchwalono złożyć (...) w Kasie Oszczędności miasta Jarosławia.* Relację z omawianego posiedzenia zamieściło także „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”, które ponad informacje przedstawione na łamach „Kroniki...” dodało także *zdanie sprawy z (...) referatu w sprawie (...) zażalenia z powodu konkurencji wyrządzonej jednej z aptek przez obywatela, który wydawaniem leków się zajmuje.* Wydział żądał od skarżącego się aptekarza nowych (...) dowodów, gdyż *posłane referentowi są już zadawnione.*

W kilkanaście dni później prezes Weiss i sekretarz Oberlaender wzięli udział w jubileuszowym Zgromadzeniu Członków Galicyjskiego Towarzystwa farmaceutycznego „Unitas” w Lwowie, co było zapewne sposobem na wyrażenie poparcia i solidarności dla pracowników aptek. Z kolei – jak podawała „Kronika Farmaceutyczna” – wiceprezes Raab wystosował depezę gratulacyjną: *przykuty zawodem zdala życzę Towarzystwu pomimo niezmiernych trudności świetnie rozwiniętemu jak najlepszych rezultatów.*

Na początku roku 1903, 24 stycznia w Rzeszowie, spotkali się farmaceuci należący do Wydziału Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych. Według relacji „Kroniki Farmaceutycznej” tematem posiedzenia był głównie wspomniany już wcześniej strajk pracowników aptek oraz kończące go ustalenia pomiędzy właścicielami aptek, a komitetem strajkowym. Dodajmy, że przedstawiciele Towarzystwa nie zostali zaproszeni przez c.k. Namiestnictwo na ostateczną „konferencję”, co bardzo dotknęło jego członków. Towarzystwo postanowiło pokazać, że trzeba się z nim liczyć: postawiono wniosek, że *uchwały na tejże konferencji powzięte członków Towarzystwa obowiązywać nie mogą* (oznaczało to, że aptekarze prowincjonalni nie akceptują praw wywalczonych z wielkim trudem przez pracowników aptek). Wydział Towarzystwa nie darował sobie także okazji do potępienia Gremium Aptekarzy Galicji Wschodniej, wytykając Zarządowi tegoż, że *jest nielegalny, jego bowiem urzędowanie zgasło jeszcze we wrześniu 1902 r. W ostatecznie zredegowanym liście do c.k. Namiestnictwa Towarzystwo zaznaczało, że jako reprezentacja 6/8 aptekarzy galicyjskich z powodu, że na ostatnią konferencję dnia 19 grudnia 1902 r. w c.k. Namiestnictwie we Lwowie odbytej, nie zostało zaproszone, czuje się tym pominięciem dotknięte i prosi, by c.k. Namiestnictwo w sprawach ogólnozawodowych, raczyło Towarzystwa naszego nie pomijać, gdyż rad i wskazówek w sprawie aptekarzy prowincjonalnych, nie mogą dawać aptekarze wielkomięjscy.* Następnie sekretarz Towarzystwa – magister Maurycy Oberlaender rzucił intrygujący projekt, będący odpowiedzią na zachęty prezydenta ministrów, który oświadczyć miał, że *natychmiast przystąpi do reformy farmacyi, skoro tylko żądania stron interesowanych będą ujednostajnione.* Według Oberlaendera Towarzystwo mogłoby wspólnie z obu Gremiami i Tow. farm. „Unitas” zwołać wiec aptekarzy galicyjskich do Lwowa w czasie jak najkrótszym, aby na tem wiecu powziąć ostateczną decyzję, *jakiego rodzaju reforma ma być projektowaną i aby po uchwale zapadłej na wiecu, wnieść odpowiednie memoriały, po poprzednim porozumieniu się z innemi Gremiami i Towarzystwami zawodowemi.* Ponadto Wydział zlecił wiceprezesowi Towarzystwa, magistrowi Adolfowi Raabowi opracowanie referatu w sprawie kreowania nowych aptek i nieuczciwej konkurencji.

Adolf Raab do sprawy referatu podszedł z najwyższą powagą, zamieszczając w „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego” i „Kronice Farmaceutycznej” liczne odezwy, z których jedna została przedstawiona na ilustracji.



*Odezwa magistra Adolfa Raaba „w sprawie nieetycznej konkurencji i kreowania nowych aptek”, zamieszczona w „Kronice Farmaceutycznej”, nr 3/1903.*

Kolejne posiedzenie Wydziału Towarzystwa w roku 1903 odbyło się 25 lipca w Bochni. Relacjonowała je „Kronika Farmaceutyczna”. Porządek dzienny przewidywał m.in. *odczytanie protokołu, sprawozdanie sekretarza, sprawozdanie skarbnika oraz przygotowanie prac i wniosków dla Wydziału dla Walnego zgromadzenia.* Gościem posiedzenia był magister Bronisław Koskowski, przyszły profesor warszawskiego Wydziału Farmaceutycznego, a wówczas – redaktor „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”. *Przez powstanie z miejsc uczczono zmarłych członków Towarzystwa – magistrów Giebułtowicza z Krakowca i Nowakowskiego z Nowego Sącza. Celem dopomożenia rodzinie zmarłego Ludwika Giebułtowicza Towarzystwo zainicjowało szeroką zakrojoną akcją, której rezultaty omówiono na posiedzeniu. Najważniejszym jednak punktem obrad była burzliwa dyskusja nad dwoma zażaleniami. Pierwsze złożone zostało przez magistra Czesława Zubrzyckiego z Rzeszowa, w sprawie dostaw opatrunków i leków dla tamtejszego powszechnego szpitala, który mimo zobowiązania artykuły te sprowadza, a nie od aptekarzy miejscowych pobiera. Ostatecznie zdecydowano, że Towarzystwo wystąpi na drodze urzędowej do Wydziału krajowego, by tenże polecił zarządowi szpitali w kraju pobierać leki i opatrunki tylko od aptekarzy miejscowych po poprzednim obopólnym zakontraktowaniu.* Po rozstrzygnięciu tego zażalenia rozpatrywano drugie – magistra Englendera z Przemyślan, który nadesłał Wydziałowi reklamę i odpis listu niejakiego p. Piotra Krokiewicza, który rozsyła do klasztorów przez niego sporządzony środek leczniczy, tak zwaną „Olinę”. Tym razem Wydział Towarzystwa

zażądał kolejnych dowodów, obiecując, że po ich otrzymaniu skieruje sprawę do sądu.

Jednak nie same skargi były tematem posiedzenia, bowiem prezes Weiss z satysfakcją stwierdził, że w *większych i mniejszych miastach poprawiły się stosunki koleżeńskie w znacznej części pod względem nieetycznej konkurencji*. Mimo wszystko postanowiono *stanowczo upominać tych kolegów, którzyby nie wyleczyli się z zastarzałych nawyczek tego rodzaju*. Ciekawe wystąpienie wygłosił także magister Raab, który zaproponował, *aby Towarzystwo (...) zajęło się utworzeniem centralnego składu materiałów i towarów aptecznych z siedzibą we Lwowie*.

Dzięki obecności na posiedzeniu redaktora „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”, na łamach tego periodyku ukazało się kilka cennych artykułów na temat posiedzenia Wydziału w Bochni. Obok zamieszczenia programu posiedzenia, opublikowano także list dziękczynny do *Szanownej Redakcji, za łaskawe, bezinteresowne ogłoszenie (...) odezwy (...) dotyczącej prośby o datki dla rodziny po zmarłym koledze ś.p. Giebułtowiczu*. Redakcja zamieściła także obszerny spis ofiarodawców, którzy łącznie przekazali 1381 koron. Najciekawszy był jednak barwny reportaż, spisany przez samego redaktora Koskowskiego, dzięki któremu szczegółowo dowiadujemy się, jak wyglądało posiedzenie *młodego, lecz już dość silnie zorganizowanego Towarzystwa*. Koskowski szczegółowo wyjaśniał czytelnikom, że *Towarzystwo to nie posiada stałej siedziby a posiedzenia wydziałowe odbywają się kolejno w różnych miastach, aby żadnemu z członków wydziału, zamieszkujących różne strony kraju nie stała się krzywda*. Autor zaznaczał także, że *Wydział, zmieniając miejsca posiedzeń, działa poniekąd agitacyjnie, werbując innych członków do swego towarzystwa*. W dalszej części reportażu znajdujemy szczegółowy opis wydarzeń towarzyszących posiedzeniu Wydziału: *Po przywitaniu przybyłych gości na dworcu kolejowym przez prezesa kolegę Weissa, i sekretarza Oberlaendera, pokrzepieniu się w miejscowej kawiarni, zjechaliśmy do prastarych salin bocheńskich. Nie tu miejsce opisywania wrażeń doznanych na przeszło 300 metrów w głąb ziemi, nie pozwala na to charakter pisma ani ramy niniejszej notatki. Po paru godzinnem chodzeniu podziemnymi korytarzami wykutymi w soli, opuściliśmy podziemia pod wrażeniem głębokiego szacunku dla ogromu pracy ludzkiej*. Posiedzenie Wydziału podzielone zostało na dwie części, odbywające się w *Sali Rady miejskiej*. W czasie pierwszej części, *po treściwym, jędrnym przemówieniu prezesa, który umie sprawom zawodowym nadać charakter bardziej ogólny, obywatelski, nastąpiło sprawozdanie sekretarza i skarbnika*. Następnie zarządzono przerwę, w czasie której *kolega Weiss, głowa Towarzystwa, staropolskim zwyczajem gościł wszystkich członków zjazdu u siebie*

w domu. Do stołu oprócz kolegów zawodowych zasiadała rodzina prezesa, prezydent miasta i zastępca starosty. Obiad o charakterze rodzinnym pozostawił miłe wspomnienie zacieśnienia się węzłów koleżeńskim. Po obiedzie przystąpiono do drugiej części posiedzenia Wydziału, na której omawiano zmiany w statucie i oznaczono termin Walnego Zgromadzenia na grudzień. Z innych, wybitnych momentów, magister Koskowski wymienił załatwienie sporu kolegi Farba z miejscowym lekarzem. Wydział uprosił kolegę Lachowicza z Jaworowa, aby pojechał na miejsce i zwaśnionych pogodził. Kol. Lachowicz misyę przyjął, czem okazał niezwykłą gotowość służenia sprawom koleżeńskim. Kolejnym, istotnym momentem posiedzenia, wydaje się poddanie przez magistrą Raaba projektu założenia we Lwowie wspólnymi siłami składu materiałów aptecznych. Aptekarz z Bukowska planował, że w składzie tym pracować by mieli tylko magistrowie farmacyi, obowiązani w razie nagłej potrzeby wyjeżdżać na zastępstwo. Dyskusję nad projektem założenia składu, jako bardzo doniosłą i trudną do przeprowadzenia, postanowiono przenieść na Walne Zgromadzenie.

Pomysł Adolfa Raaba zainteresować musiał niejednego aptekarza, gdyż już w kilka tygodni po posiedzeniu Wydziału w Bochni ukazał się na łamach „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego” list Raaba, szczegółowo wyjaśniający tę ideę. Już na samym wstępie korespondencji, opatrzonej adnotacją Bukowsko w sierpniu, autor zastrzegł: *Wiem z doświadczenia, że zanim rzecz jaką zrobić można siłami zbiorowemi, trzeba dużo czasu na to, aby myśl w formie pierwotnej t.j. takiej, w jakiej wylęła się w mózgu projektodawcy trafiła do wszystkich. Gdy się to stanie sprawa wygrana. Jeżeli jednak nie zostaną zrozumiany, zamawiam sobie prawo zabrania głosu ponownie, bo sprawa poruszona przezemnie wydaje mi się ważną i bardzo nagłą.* „Główny Skład materiałów aptecznych we Lwowie” pełnił miał dwójakie funkcje. Po pierwsze stanowiłby rodzaj centralnej hurtowni, do której jedni aptekarze sprzedawaliby wytwarzane przez siebie produkty, inni zaś – kupowali je. Dzięki takiej organizacji pieniędzy pozostałby na miejscu, a na gigantycznych kwotach, przeznaczanych przez aptekarzy na towary importowane, w końcu nie zarabiałby kapitał obcy i pracownicy obcy. Magister Raab retorycznie pytał swych kolegów-farmaceutów: *Czy zarobek ten nie mógłby pozostać u nas i nie mógłby przybyć jeszcze jeden warsztat pracy?* Jako przykład korzyści z takiej instytucji, wymieniał Raab rozwinięcie się różnych produkcji jak n.p. zbieranie i suszenie ziół, czego prawie każdy aptekarz mógłby się podjąć, gdyby miał ułatwiony zbyt. Autor projektu „Głównego Składu materiałów aptecznych” chciał także, aby pracownicy składu – kilku magistrów farmacyi, czuwali w ciągłym pogotowiu i w razie nagłej

potrzeby wyjeżdżali na prowincję i zastępowali któregoś ze stowarzyszonych. Zdaje mi się, że byłoby to możliwe, bo wśród kilku współpracowników ubytek jednej siły na czas krótki nie wiele by zaważył i dyrektor składu w każdym takim wypadku dałby sobie radę. Swój wywód autor kończył optymistycznie: *znając znakomicie kraj jestem pewny, że projekt mój ma najzupełniejszą rację bytu i do wykonania jego potrzeba dobrej woli i zrozumienia interesu ze strony kolegów, którym to sprawę tę gorąco polecam.*

Ostatnie posiedzenie Wydziału Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych w roku 1903, opisane przez redaktorów „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”, odbyło się 14 listopada w *sali Rady miejskiej w Przeworsku*. Salę tę udostępnił Towarzystwu burmistrz Przeworska, a zarazem... tamtejszy aptekarz – magister Świtalski, jeden z najaktywniejszych członków Towarzystwa. „Porządek dzienny” posiedzenia tradycyjnie już składał się z *odczytania protokołu z ostatniego posiedzenia* oraz sprawozdania: sekretarza i skarbnika. Ponadto omawiano sprawę „funduszu żelaznego” oraz „projekt zmiany statutu”. Członkowie Wydziału przygotowali ponadto plan *prac i wniosków (...) dla walnego zgromadzenia*. Tym razem gościem na posiedzeniu był senior Gremium Aptekarzy Galicji Zachodniej, magister Łuczko z Podgórze. Wydział Towarzystwa ponownie rozpatrywał skargi na *niejakiego Piotra Krokiewicza z Wieliczki, który się wyrobem i sprzedażą leków na porowincję rozsyłanych trudni*. Sprawa ta została skierowana do Wydziału Krajowego we Lwowie. Zastępca prezesa – magister Jastrzębski *zdał (...) sprawozdanie z przydzielonych Mu referatów, a mianowicie a) w sprawie wydawania przez apteki leków na kartki znachorów, wróżbów i t.p. indywiduów i b) w sprawie zatargu kol. A. z zarządem kasy chorych*. Z pierwszego referatu jasno wynikało, że *praktyka taka się niestety utarła i istnieje*. Sprawozdawca zastrzegł jednak, że *nie można wszystkich kolegów wydających na tego rodzaju kartki piętnować jako zawód kalających, niektórzy bowiem są do tego rozmaitemi okolicznościami wprost zmuszeni*. Nie mniej należy stanowczo dążyć do usunięcia tej anomalii i to *wszelkimi sposobami*. Wydział zredagował w tej sprawie odezwę do wszystkich członków Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych, *aby ze względu na dobro społeczne i godność naszego zawodu, zaniechali zdrożnej praktyki wydawania środków leczniczych na kartki i polecenia znachorów i t.p. kurfuszerów*. Ponadto zwrócono się do galicyjskich Izb Lekarskich, *aby poleciły swoim członkom, którzy sprawę kurfuszerstwa przez znachorów uprawianą przeważnie bardzo obojętnie traktują, ażeby wspólnie z nami działali nad tępieniem tych pasożytów ludności, zwłaszcza biedniejszej, a to przez zwracanie baczniejszej na nich uwagi i żeby o poszczególnych wypadkach,*



*Izbie lekarskiej lub Towarzystwu naszemu donosili. Natomiast w sprawie zażalenia kolegi A. na zarząd kasy chorych członkowie Wydziału postanowili wstrzymać się od działania, jako że ów „A” sprawę oddał na drogę prawa.*

Omawiając dokonania Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych w roku 1903, wspomnieć należy także o zaszczycie, którego Towarzystwo stało się udziałem: Alfreda Weissa mianowano bowiem wiceprezesem nowopowstałego Związku Towarzystw aptekarzy prowincjonalnych w Austrii. Rok 1903 musiał być dla magistra Weissa bardzo pracowity, gdyż w październikowej „Kronice Farmaceutycznej” zamieścił dramatyczne ogłoszenie o następującej treści: *Będąc przeciążony pracą, a w dodatku dłuższy czas słabym, nie mogłem dość wcześniej i wyczerpująco załatwiać spraw koleżeńskich. By nie pisać do każdego z osobna w tej drodze przepraszam tych kolegów, którzy się do mnie zwracali z rozmaitemi sprawami.*

Walne Zgromadzenie Towarzystwa w roku 1903 odbyło się 12 grudnia w Rzeszowie, w sali p. Androlethego. Jego przebieg prasa farmaceutyczna omówiła jednak dopiero na początku 1904 roku. Z obszernej relacji „Kronik Farmaceutycznej” dowiadujemy się, że w Zgromadzeniu udział wzięło 35 członków, a od 33 nadeszły upoważnione karty głosowania z usprawiedliwieniem nieobecności. Prezes Weiss omówił opisany już powyżej cały rok działalności Towarzystwa, przedstawił przyczyny i rezultaty pierwszych interwencji Wydziału, a także odczytał rozesłane do różnych instytucji pisma urzędowe. Szczególną uwagę zwrócono na rozpoczęcie działalności bezpłatnego biura pośrednictwa posad, które okazało się bardzo praktyczne, gdyż korzystają z niego nie tylko członkowie, ale i współpracownicy, którzy chętnie do takowego się zgłaszają. W krótkim stosunkowo czasie, biuro nasze umieściło 7 praktykantów. Walne Zgromadzenie zdominowały jednak problemy finansowe, bowiem stan kasy (...) pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Była to wina niesolidności skarbnika Towarzystwa – magistra Rohma, który mimo kilkakrotnego upomnienia i urgensu zamknięcia rachunkowego nie przedłożył i na zgromadzenie przybyć nie raczył, a księgi kasowe, jeden dzień przed Walnem zgromadzeniem prezesowi per express nadesłał.

Następnie przystąpiono do dramatycznych w swym przebiegu wyborów władz: prezesem wybrano przez aklamację ponownie Weissa, a gdy tenże mimo usilnych prośb wszystkich obecnych i specjalnie do tego przez Walne zgromadzenie uproszonych kolegów Jastrzębskiego, Oberlaendera i Lachowicza, godności prezesa absolutnie przyjąć nie chciał, usprawiedliwiając się brakiem zdrowia i zdenerwowaniem, wybrano stosownie do wniosku Weissa, prezesem apt. Jastrzębskiego, a na

zastępcę uproszono apt. Weissa, który ulegając namowom i prośbom kolegów, godność tę przyjął i dalej dla dobra Towarzystwa pracować obiecał. Sekretarzem Towarzystwa wybrano przez aklamację ponownie Oberlaendera a skarbnikiem Lachowicza. Do Wydziału wybrano Zajączkowskiego, Świtalskiego, Adlera i Szancera, zaś na zastępców wydziałowych Radwańskiego i Faliszewskiego, który równocześnie objął prowadzenie bezpłatnego biura pośrednictwa Towarzystwa. Do zaopiniowania omówionego powyżej projektu autorstwa magistra Raaba centralnego składu materiałów aptecznych dla aptekarzy galicyjskich powołano specjalną trzyosobową komisję oraz jako eksperta, wnioskodawcę. Podobny los spotkał projekt magistra Szczepańskiego o założenie własnego organu, aby wszyscy koledzy o działaniu Towarzystwa częściej i dokładniej poinformowaniu byli. Projektodawca wnosił nawet o zorganizowanie komitetu redakcyjnego, jednak po krótkiej dyskusji, uchwalono sprawę tę przekazać Wydziałowi do zastanowienia się.

Ostatnim punktem Walnego Zgromadzenia był referat magistra Adolfa Raaba w sprawie kreowania nowych apteki i nieetycznej konkurencji. Prelegent, po naświetleniu całości zagadnienia, przedstawił swe niepokojące wnioski: *zawód nasz szybkim tempem dąży do zupełnego upadku, co wkrótce nastąpić może, jeżeli wspólnymi siłami, zupełnie bez obłudy nie zabierzemy się do sanacji niemożliwych obecnych stosunków.* Drogę do uzdrowienia widział magister Raab w realizacji pięciu punktów: po pierwsze aptekarze powinni mieć reprezentację *spraw aptekarskich u władz politycznych*; po drugie – kondycję finansową aptek może polepszyć powierzenie im *badania środków spożywczych*; po trzecie – powinien obowiązywać i być bezwzględnie egzekwowanym całkowity zakaz *sprzedaży leków przez osoby niekwalifikowane*; po czwarte – wprowadzić należy zakaz *wszelkich opustów w aptekach* i po piąte – *powinno się zaniechać otwierania aptek po małych miejscowościach, póki nie okaże się konieczna potrzeba a równocześnie zupełne zapewnienie, że aptekarz w tej miejscowości odpowiednio żyć będzie w stanie, natomiast starać się o nowe apteki w większych miastach.*

\* \* \*

W roku 1904 odbywały się, podobnie jak i w latach ubiegłych, posiedzenia Wydziału Towarzystwa. Pierwsze, opisane przez redaktorów „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”, odbyło się 15 lutego w Tarnowie, w *mieszkanie wydziałowego kolegi Adlera*. Tematem posiedzenia była planowana przez rząd we Wiedniu *reforma zawodu*, dotycząca m.in. zmiany kształtu studiów farmaceutycznych, nowego sposobu koncesjonowania aptek i prowadzenia przez lekarzy aptek domowych. Dzięki ciekawemu wnioskowi magistra Weissa

*uchwalono wystosować do większych firm i fabryk wiedeńskich pisma, aby się starały korespondować z odbiorcami w Galicyi po polsku i żeby o ile możliwości wysyłały podróżujących po polsku mówiących. Zajmowano się także zażaleniem na zarządcę przemyskiej apteki Bajera, uprawiającego nieetyczną, nieuczciwą i zawodowi naszemu wysoce ubliżającą konkurencyę. Członkowie Wydziału, przed podjęciem środków energiczniejszych, zdecydowali się wysłać do Przemysła dwóch przedstawicieli (w tym prezesa Jastrzębskiego), aby skłonić kolegę (...) zawód dyskredytującego, aby się opamiętał i niecnych praktyk zaniechał.*

Po raz drugi, dnia 16 kwietnia, członkowie Wydziału spotkali się w Przemysłu, w salach hotelu „Victoria”, a ich dyskusja skupiła się ponownie na planowanej reformie zawodu i wypracowaniu stanowiska aptekarzy prowincjonalnych w omawianych kwestiach. Relację z tego spotkania zamieściła zarówno „Kronika Farmaceutyczna”, jak i „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”. Wydział zadeklarował osobistą interwencję w c.k. Namiestnictwie w sprawie zażalenia aptekarza Kucharskiego wniesionego na lekarza, który mu robi konkurencyę przez wydawanie leków nawet dla instytucji publicznych jak dla kolei. Z kolei aptekarz rzeszowski, magister Karpiński, wystąpił do Wydziału, ażeby laborantowi w jego aptece zajętemu ku zupełnemu zadowoleniu przez 25 lat bez przerwy wyrobiono u Władz jakieś odznaczenie, aby przezto innych laborantów do uczciwej i sumiennej pracy zachęcić. Wydział nie tylko zgodził się na podjęcie takich kroków u Władz, ale także obiecał przedstawić tę sprawę Gremiom, aby i one takich laborantów nagradzały.

Trzecie i ostatnie posiedzenie Wydziału Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych, zrelacjonowane przez „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”, odbyło się w Ustrzykach Dolnych, w mieszkaniu prezesa kolegi Jastrzębskiego. Jeszcze przed przystąpieniem do porządku dziennego (...) uczczono przez powstanie z miejsc pamięć przedwcześnie zmarłego bł. pam. Kol. Piepes-Poratyńskiego. Na posiedzenie przybyło niestety niewielu członków Wydziału, na co uwagę zwrócił prezes Jastrzębski. Z kolei kolega skarbnik narzekał, że bardzo wielu kolegów zalega z wkładkami, że wielu nawet za pierwszy rok nie zapłaciło, oraz na upomnienie wcale nie reagują i wkładek nie płacą.

## **Zmierzch Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych 1905-1910**

Na samym początku 1905 roku, dnia 21 stycznia, odbyło się w Przemysłu posiedzenie wydziału Towarzystwa aptekarzy prowincjonalnych w Galicyi, którego

przebieg relacjonowało „czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”. Miejscem posiedzenia był tradycyjnie hotel „Victoria”. Posiedzenie to miało być według zamierzeń Zgromadzeniem Walnym, jednak ze względu na *nieznaczną ilość przybyłych członków nie odbyło się*. Nie przybył nawet prezes Towarzystwa, a to z powodu choroby żony. W jego zastępstwie występował wiceprezes, magister Alfred Weiss, który już na początku swego przemówienia nie omieszkał nadmienić, że *wielu członków jeszcze ciągle z wkładkami zalega*. Następnie zgromadzeni pozytywnie ustosunkowali się do apelu członków Gremium Galicji Wschodniej i *uchwalili kwotę 50 koron na powstający fundusz im. Piepes-Poratyńskiego dla wdów i sierot po farmaceutach*. Kolejnym punktem posiedzenia było wyrażenie uznania *laborantowi Wojciechowi Nalezińskiemu w Tarnowie, który przez 30 lat nieprzerwanie w jednej i tej samej aptece pracuje*. Energicznie zajęto się sprawą używania *zakonnicy w szpitalach i aptekach szpitalnych do wyrabiania leków (...)* ze szkodą dla zdrowia i życia ludzkiego, *choć ustawa wyraźnie postanawia, że sporządzać leki mogą jedynie osoby ukwalifikowane t.j. aptekarze*. Potępiono także fabrykę farmaceutyczną „Tlen”, za *wnoszenie ofert wprost do zarządów szpitali na opatrunki*. Zebrani *uchwalili zwrócić się do fabryki (...)* z przedstawieniem, że *to spowodować może niechęć do fabryki ze strony aptekarzy*.



*Magister Stanisław Faliszewski. Zdjęcie z artykułu jubileuszowego, zamieszczonego w „Wiadomościach Farmaceutycznych” nr 47/1931.*

W roku 1905, na łamach „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”, ukazały się także dwa listy, autorstwa członków Towarzystwa. Magister Stanisław Faliszewski z Baligrodu narzekał na *przełożonego pewnej tutejszej władzy, który zarzucał mu uniemoralnianie ludu, poprzez wydawanie w odręcznej sprzedaży Spir. Aeth. Sulf., służący do wprowadzania się w stan narkotycznego zamroczenia*. Niewymieniony z nazwiska urzędnik groził aptekarzowi, że *pociągnie do go odpowiedzialności sądowej i że ten na pewno będzie ukarany*. Magister Faliszewski w swojej obronie zaznaczał, że *na kieliszki w aptece nigdy eteru nie wydawał, sprzedawał go jedynie jako lek i tłumaczył, że przecież to wszystko co nie jest w taksie aptekarskiej oznaczone tłustym drukiem, wolno wydawać bez przepisu lekarza*.

Z kolei znany już czytelnikowi magister Adolf Raab, aptekarz w Żegiestowie, poruszył kolejny kontrowersyjny temat: doboru korespondencji od czytelników, umieszczanej w „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego”. Magister Raab retorycznie zapytywał redakcję, czy w zawodzie aptekarskim *stosunki tak świetnie się ułożyły, że absolutnie nie jest potrzebną wymiana zdań lub wystąpienie z niektórymi niewłaściwościami, jakie się zdarzyć muszą w każdym zawodzie*. Raab apelował do kolegów-aptekarzy, *abyśmy się częściej spotykali w dziale korespondencyjnym Czasopisma, gdyż w naszym zawodzie jest tyle kwestyi nie omówionych, jest tyle spraw nie załatwionych, że ciągła, nieustanna wymiana myśli jest bodaj najradykalniejszą potrzebą, aby myśleć można było o jakimkolwiek postępie*.

Jak widać, w roku 1905 aktywność Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych wyraźnie zmalała. Jakby ku przestrodze, „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” donosiło, że z powodu braku współdziałalności członków rozwiązane zostało wspomniane już wcześniej „Towarzystwo aptekarzy prowincjonalnych Austrii wyższej i Solnogradu”...

\* \* \*

W roku 1906 jedyną przekazaną przez prasę wiadomością, dotyczącą Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych, było zamieszczone w „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego” sprawozdanie z marcowego posiedzenia Wydziału Towarzystwa, które odbyło się w Tarnowie. Towarzystwo liczyło 118 członków, posiadało 1059 koron i 14 halerzy gotówki, *należytości u członków wynosiły 1733 korony*. Jako najważniejsze czynności Towarzystwa wymieniono *sprawę nadania konwentowi Braci Miłosierdzia w Zebrzydowicach koncesyi na otwarcie publicznej apteki w Kalwarii*. Ponadto uchwalono przekazanie 50 koron dla redakcji „Kroniki Farmaceutycznej”.

\* \* \*

Rok 1907 rozpoczął się dla idei aptekarstwa prowincjonalnego bardzo dobrze. W drugim numerze „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego” Jan Wiesław Radwański ogłosił obszerny artykuł „Zadania aptekarza na prowincyi”, w którym proponował każdemu koledze z prowincji wzięcie udziału w „Wystawie przyrodniczo-lekarskiej”. Miała się ona odbywać w dniach od 16 czerwca do 25 lipca. Magister Radwański sugerował, że prowincjonalny aptekarz może na wystawie eksponować *to, co produkuje na większą skalę. Szczególnie zainteresowałoby szerszą publiczność poglądowe przedstawienie ziół lekarskich, jakie są uprawiane lub zbierane, dziko rosnące*.

*Aptekarz zajmujący się uprawą ziół lekarskich lub ich zbieraniem miałby wdzięczne pole zaprezentowania wyników swej pracy i pouczenia ogółu, ile to bogactwa narodowego idzie na marne.*



*Reklama „Bezpłatnego biura pośrednictwa” Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych, zamieszczana w roku 1907 w „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego”.*

Dnia 19 stycznia, w hotelu „Royal” w Przemyśle, odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych. Ze sprawozdania, zreferowanego na łamach „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”, dowiedzieć się można było, że liczba członków wzrosła do 120 osób. Także sprawy finansowe nie pozostawiały nic do życzenia, gdyż fundusz kasowy wzrósł do 1942 koron i 91 halerzy. Na czele Towarzystwa stał w roku 1907 ponownie magister Alfred Weiss, wiceprezesem był magister Wilhelm Zajączkowski ze Strzyżowa, a sekretarzem magister Adler. Członkowie Towarzystwa informowali o wszelkich formach aktywności: interweniowano *w sprawie spornej aptekarzy przemyskich*; – *w rezultacie kolegialnie zgodzono się ze strony tych ostatnich na rozbitcie turnusów w dostawach leków dla instytucji publicznych*. Rezultat odniósł wspólny protest Towarzystwa „Unitas”, Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych oraz Gremium Aptekarzy Galicji Zachodniej *w sprawie apteki w Kalwarii*. Ponadto *delegaci Towarzystwa brali udział w posiedzeniach wiedeńskich komitetu wykonawczego, w ankiecie „o środkach uniwersalnych”, w deputacji do Ministra Prezydenta i do dotyczących szefów sanitarnych. Również wniesiono protest do Ministerstwa w sprawie zniesienia §11 nowej taksy.*

Kolejne, opisane przez „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” posiedzenie Wydziału, odbyło się 11 maja w Bochni, *w domu p. Alfreda Weissa aptekarza i prezesa Towarzystwa*. Obecni byli na nim *miejscowi aptekarze* oraz przewodniczący Gremium Aptekarzy Galicji Zachodniej. Tematyka posiedzenia nie odbiegała jednak znacznie od posiedzenia styczniowego i dotyczyła m.in. *apteki w Kalwarii Zebrzydowskiej. Wieczorem uczestnicy przyjmowani byli w gościnnym domu państwa prezesostwa.*

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych w roku 1907 zorganizowano w Rzeszowie, w dniu 22 czerwca. Przewodniczył

magister Weiss, a przebieg posiedzenia opisało „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”. Po przedstawieniu *sprawozdania z czynności administracyjnych i kasowych i udzieleniu Wydziałowi absolutorium, omówiono sprawy bieżące zawodowe. (...) Od wyboru nowego zarządu odstąpiono – ze względu że mandaty obecnych członków zarządu jeszcze nie wygasły*. Ostatnie spotkanie Aptekarzy Prowincjonalnych w roku 1907 odbyło się w październiku w Jaworowie.

Omawiając działalność Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych w roku 1907 warto zauważyć, że przez cały ten rok na łamach „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego” ukazywało się ogłoszenie „Bezpłatnego biura pośrednictwa Towarzystwa apt. prowinc.”, które miało *do umieszczenia kilku aspirantów farmacyi*. „Biurem” tym kierował już od kilku lat magister Faliżewski z Baligrodu.

\* \* \*

W dniu 27 czerwca 1908 roku, w salach jarosławskiego „Towarzystwa Muzycznego”, odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych, które „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” zrelacjonowało bodaj najdokładniej ze wszystkich dotychczasowych. Było ono ostatnim walnym posiedzeniem, które opisano na łamach prasy zawodowej, nie ma jednak absolutnej pewności, czy takowe się nie odbyły, choć zważywszy dokładność redaktorów „Korniki Farmaceutycznej” i „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”, można przypuszczać, że było to ostatnie walne zgromadzenie Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych. Tym bardziej, że zwołane na *godzinę trzecią Zwyczajne Walne Zgromadzenie dla braku kompletu nie przyszło do skutku*. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie rozpoczęło się o godzinie 16. Przewodniczył mu prezes Towarzystwa – Alfred Weiss, *protokołował* zaś magister Adler. Na wstępie magister Weiss *poświęcił gorące słowa zmarłemu członkowi Towarzystwa kol. Wiszniewskiemu, właścicielowi apteki „Pod Gwiazdą” przy ulicy Floriańskiej 15 w Krakowie*. Następnie *wskazał na smutne zajście z dnia 12 kwietnia, to jest oburzający i bolesny fakt zamordowania namiestnika ś.p. hr. Potockiego*. Protokolant nie omieszkiał zauważyć, że *obu (...) ostatnich przemówień Zgromadzenie wysłuchało stojąc*. Kolejnym punktem Walnego Zgromadzenia było sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa, który odbył w roku 1908 dwa posiedzenia – w Jaworowie i Tarnowie, a także załatwił 92 sprawy bieżące, m.in. *sprawę taksy i regulacji płac współpracowników*. Za szczególny sukces Towarzystwa prezes Weiss uznał wprowadzenie przez rząd taksy *już nie z przeznaczeniem na cały rok*, dzięki czemu prowincjonalni aptekarze będą mogli uniknąć strat finansowych, związanych z ciągłymi

podwyżkami cen, przy jednocześnie stałych cenach w taksie. Zdaniem Weissa był to skutek *agitacji jak najszerzej* prowadzonej przez Towarzystwo Aptekarzy Prowincjonalnych, licznych ogłoszeń zamieszczanych w czasopiśmie zawodowych oraz odezw do towarzystw i gremiów aptekarskich z prośbą o wniesienie podań do Ministerstwa, aby w przyszłości taksa była w miarę *fluktuacji cen w ciągu roku zmienianą*. Kolejnym punktem posiedzenia było omówienie *sprawozdania kasowego* przez skarbnika Towarzystwa – magistra Stanisława Faliszewskiego z Baligrodu.

Sprawozdanie skarbnika:	
Stan gotówki w dniu 26, czerwca 1907 . . . . .	1580 K, 59 h
Przychód od 22/VI. 1907 do 26/VI. 1907 . . . . .	724 K, 94 h
Rozchód . . . . .	1042 „ 75 „
Wyszczególnienie wydatków:	
Zapomoga koleżeńca H. . . . .	100 K, — h.
Terba na akta skarbnika . . . . .	11 „ 50 „
Wydatki administracyjne . . . . .	352 „ 03 „
Członkowi Wydziału zwrot . . . . .	379 „ 22 „
Adwokatowi . . . . .	200 „ — „
Razem . . . . .	1042 K, 75 h.
Gotówka umieszczona:	
W Kasie oszczędności . . . . .	1700 K, — h.
„ „ „ „ procent . . . . .	160 „ 53 „
Na rachunku czekowym . . . . .	109 „ 76 „
W Kasie oszczędności pocztowej . . . . .	130 „ 29 „
Stan gotówki . . . . .	2040 K, 58 h.
Baligród, 26, czerwca 1908.	
<i>Stanisław Faliszewski w. r.</i>	

„Sprawozdanie skarbnika” Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych, zamieszczone w „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego” nr 6/1909.

Ze sprawozdania z Walnego Nadzwyczajnego Zgromadzenia Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych dowiadujemy się, że aptekarz ze Strzyżowa – magister Wilhelm Zajączkowski, autor

„Komentarza do VII. wydania farmakopei austriackiej”, był delegatem Towarzystwa do wiedeńskiego „Komitetu dla osobliwek”. Przypomnijmy, że osobliwkami – w dużym uproszczeniu – określano na przełomie XIX i XX wieku gotowe preparaty lecznicze, produkowane masowo przez fabryki farmaceutyczne. Walka prowincjonalnych farmaceutów z potężnym przemysłem była walką z wiatrakami, jednak... *komitet osobliwek ciągle pracował i rokował z fabrykantami, ale wobec ogromnej ilości odmian osobliwek nie można przewidzieć kiedy praca ta będzie ukończona*. Członkowie Towarzystwa, po specjalnym podziękowaniu dla magistra Zajączkowskiego za uczestnictwo w posiedzeniach „Komitetu dla osobliwek”, zapytywali go czy jest możliwym wynegocjowanie z *fabrykantami 25% upustu* oraz czy mogą oni nie umieszczać na pudełkach cen, jako że *umieszczanie cen nieraz nie tylko materialną ale i moralną szkodę przynosi aptekarzowi*. Jako przykład wymieniono drastyczną różnicę w cenie pomiędzy wykonywanymi na recepturze *proszkami diuretynowymi, aspirynowymi, thiokolowymi, a cenami umieszczanymi przez fabrykantów na takich samych tabletkach*. Co ciekawe, obecny na Walnym Zgromadzeniu delegat Gremium Aptekarzy Galicji Wschodniej – doktor Jan Poratyński ze Lwowa, twier-



dził, że lepiej będzie jednak, aby ceny były umieszczane na opakowaniach, gdyż w innym wypadku *prowadziłoby to do sprzedawania po różnych cenach, co wywołuje przykrą i niegodną walkę konkurencyjną*. Po raz kolejny zaznaczyła się wielka różnica w interesach aptekarzy prowincjonalnych i wielkomijskich...

*Magister Wilhelm Zajązkowski, wiceprezes Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych. Zdjęcie z nekrologu, zamieszczonego w „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego” nr 6/1909.*



Po kolejnych dyskusjach padł na Walnym Zgromadzeniu bardzo ważki w skutkach wniosek magistra Maurycego Oberlaendera, aby *Towarzystwo Aptekarzy Pwownicyonalnych złąć ze Sekcją ogólnej organizacyi aptekarzy austriackich*. Wniosek ten został odrzucony przez prezesa Weissa, argumentującego, że nie pozwala na to statut Towarzystwa; jednak najbliższa przyszłość miała pokazać, że większość członków Towarzystwa sama wstąpiła do „Sekcji ogólnej organizacyi aptekarzy austriackich”.

Ponadto na Walnym Zebraniu zapadły jeszcze dwa ważne wnioski. Członkowie Towarzystwa ufundowali dwa stypendia w wysokości 100 koron, przeznaczone dla słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego na rok akademicki 1908/1909. Z kolei prezes Weiss przedstawił sprawę *3 tygodniowego kursu doksztalającego*, który Towarzystwo planowało urządzić w Krakowie. Walne Zgromadzenie zakończyło się o godzinie 19, po czym *kol. Prezes (...) zamknął Zgromadzenie dziękując wszystkim za przybycie i gorliwy udział w obradach*.

„Trzytygodniowy kurs chemiczno-analityczny i bakteryologiczny dla kolegów z prowincji” urządzony został w Krakowie. Informacje o planach urządzenia kursu opublikowało zarówno „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”, jak i „Kronika Farmaceutyczna”. Prezes Towarzystwa, magister Alfred Wiess, w liście datowanym na 18 czerwca 1908, tak oto motywował konieczność urządzenia tego kursu: *żądania nowej farmakopei są dla bardzo wielu kolegów, szczególnie starszych za wygórowane, bo prawdę mówiąc, na starość każą się znowu uczyć i to rzeczy trudnych, a co gorsze bez pomocy nauczyciela*. Prezes Weiss słusznie jednak zauważał, że *każdy kolega winien jest starać się*

*uzupełnić swoje wiadomości, jeśli sumiennie ma spełniać swoje obowiązki, a co równie jest ważną rzeczą, jeśli nie chce być bierną figurą przy rewizji apteki wobec lekarza rządowego. Nasz honor, nasze społeczne stanowisko wymaga, byśmy znali swoją rzecz gruntownie, inaczej narażeni będziemy na bolesną ocenę ze strony społeczeństwa, i to słusznie. Przedstawiciele Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych by umożliwić (...) kolegom naukę, podjęli się rozmów z pracownikami c.k. Zakładu Badania Środków Żywności – farmaceutami: magistrami Józefem Hetperem i Matejką. Zaproponowali oni zorganizowanie trzytygodniowego kursu dokształcającego, który odbyć się miał we wrześniu lub październiku 1908 roku. Warunkami uczestnictwa w kursie było wpłacenie 60 koron tytułem honorarium. Kurs odbywać się miał w jednym ciągu po 6-8 godzin dziennie. Magister Weiss, z koleżeńskim pozdrowieniem, prosił o pośpiech w zgłoszeniach gdyż i panowie prelegenci chcieliby obecnie wiedzieć, jak się mają zastosować wobec zbliżających się wakacji, po czym dodawał: Prawie każdy z kolegów na 3-4 tygodni wyjeżdża gdzieś celem odpoczynku, więc w tym roku może zechce ofiarować na pobyt w Krakowie.*

Kurs składał się z trzech części. Część pierwszą, *chemiczno-fizykalną*, prowadził magister Matejo, adiunkt Zakładu. Złożyły się na nią wiadomości m.in. z ogólnych zasad chemii analitycznej, jakościowej i ilościowej oraz prezentacje badań chemicznych surowców, preparatów galenowych, opatrunków, chemikaliów, moczu oraz środków spożywczych. Ponadto instruowano jak praktycznie można urządzić w aptece pracownię analityczną, jak nastawia się aparaty analityczne i jak należy czyścić naczynia laboratoryjne.

Część drugą, *mikroskopową, makro- i mikroskopowo-botaniczną* prowadził inspektor Zakładu, magister Józef Hetper. Przedstawił on m.in. *ogólne zasady mikroskopii, zasady przygotowywania roślinnych części do badania, zastosowanie odczynników chemicznych do badań mikroskopowych, opis anatomiczny poszczególnych części roślin, badania mikrochemiczne oraz pokaz sporządzania trwałych preparatów.*

Ostatnią część, *bakteryologiczną*, prowadził nadinspektor Zakładu – doktor Leonard Bier. Wykładał on temat *ogólnych zasad bakterjologii, sterylizacji, pasteuryzacji, środków odkażających, metod badań bakterjologicznych, oznaczania wartości surowic oraz bakterjologicznych badań wody i leków.*

Opisany kurs był ostatnim przejawem żywotności Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych. Do osłabienia, a wreszcie do całkowitego zaniku aktywności Towarzystwa przyczynił się niewątpliwie fakt *utworzenia dla Galicji wspomnianego już powyżej “oddziału państwowej organizacji aptekarzy*

w Austrii” w dniu 5 października 1907 roku. Oddział ten określany był dwojako: najczęściej nazywano go *Sekcją galicyjską ogólnopanstwową organizacji aptekarzy austriackich*, rzadziej – *galicyjską filią Państwowej Organizacji aptekarzy w Austrii*. Inicjatorem i założycielem „Sekcji” był współzałożyciel i aktywny członek Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych – magister Maurycy Oberlaender, zarządca apteki w Rzeszowie, a od roku 1912 – właściciel apteki we Lwowie przy ulicy Piekarskiej. Został on pierwszym prezesem „Sekcji” i pełnił tę funkcję jeszcze w roku 1913. We władzach zasiadali niemal wyłącznie aptekarze z Podkarpacia – zastępcą prezesa był aptekarz Jakliński z Dembicy, sekretarzem – aptekarz Gizelt z Tyczyna, zaś skarbnikiem – aptekarz Wróblewski z Łańcuta.

W ślad za magistrem Oberlaenderem, do „Sekcji galicyjskiej ogólnopanstwowej organizacji aptekarzy austriackich” wstąpiła większość członków Towarzystwa. Wątpliwym jednak wydaje się, aby pomiędzy Towarzystwem Aptekarzy Prowincjonalnych, a „Sekcją galicyjskiej ogólnopanstwowej organizacji aptekarzy austriackich” istniała jakakolwiek forma rywalizacji, gdyż członkowie Towarzystwa, którzy zapisali się do „Sekcji” nadal pozostawali w szeregach Towarzystwa. Najlepszym przykładem może być tu prezes Towarzystwa – magister Alfred Weiss, który nie dość, że uczestniczył we wszystkich posiedzeniach „Sekcji”, to jeszcze przygotowywał na nie referaty. Niewątpliwą zasługą „Sekcji” było zjednoczenie w jednej organizacji, cytując słowa redaktorów „Kroniki Farmaceutycznej”, *tak pracodawców, jak i współpracowników, celem wspólnego załatwiania najważniejszych spraw*. Prezes Oberlaender nie tylko zorganizował tę instytucję, ale także w roku 1910, zainicjował na łamach „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego” dyskusję nad założeniem *samodzielnego udziałowego towarzystwa wzajemnego zakupu, które rozpoczynając od specyfików, rozszerzałoby swój zakres działania w miarę rozwoju na wszystkie artykuły i środki apteczne*. Towarzystwo to było rodzajem dzisiejszych aptecznych grup zakupowych i miało zapobiegać *coraz bardziej zmniejszającym się dochodom aptek*.

\* \* \*

W roku 1909 działalność Alfreda Weissa, prezesa Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych, będącego wówczas *właścicielem apteki w Jaśle*, została nagrodzona w sposób wyjątkowy. Jak donosiło „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” sam cesarz Franciszek Józef nadał Weissowi tytułu „radcy cesarskiego”. Była to jedyna informacja na temat Towarzystwa, zamieszczona w tym roku w prasie farmaceutycznej.

Ostatnie informacje na temat Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych pochodzą z roku 1910. „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” wymieniło wówczas magistra Adlera, jako przedstawiciela Towarzystwa Aptekarzy Prowincjonalnych, biorącego udział obok delegatów Gremium Aptekarzy Galicji Zachodniej i Wschodniej, w „II Zjeździe przewodniczących Gremiów i Towarzystw aptekarskich”. Zjazd ten odbywał się w dniach 24 i 25 lutego 1910 w Wiedniu, a dyskutowano głównie nad *projektem ustawy o izbach aptekarskich*.



Maciej Bilek

## ***The Provincial Pharmacists Association in Galicia***

The following article describes the history of the Provincial Pharmacists Association and general atmosphere amongst pharmacists from Galicia in the first decade of the 20th century. The Provincial Pharmacists Association was founded in 1902 with the aim of protecting the interests of pharmacists from small towns, neglected by official pharmaceutical organizations from Lviv and Cracow. The Association didn't have a permanent seat and its members met with Association's authorities in towns from the Subcarpathian region: Przemyśl, Rzeszów, Ustrzyki Dolne, Przeworsk. The majority of Association's members and authorities also came from the present Subcarpathian region. The remarkable aspect of the Provincial Pharmacists Association's history is a disparity between very ambitious plans of its authorities, including the pharmaceutical profession reform, and slight success of its activities. The article also mentions financial problems, members' insubordination and press conferences of the Association's authorities. The article explains why the Association stopped its activities. Among source texts used in the following article there are yearbooks of pharmaceutical magazines from Galicia describing board meetings and members' conventions, Pharmaceutical Association Journal („Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”) and Pharmaceutical Chronicle („Kronika Farmaceutyczna”).

Dr n. farm. **Maciej Bilek** – aptekarz z rodziny krakowskich farmaceutów, historyk farmacji specjalizujący się w dziejach aptek Polski południowo-wschodniej, opisujący prace towarzystw aptekarskich w Galicji, dokumentujący dane na temat przebiegu pracy aptekarzy Małopolski Wschodniej i Zachodniej.



## Spis treści

↳ Słowo Prezesa	
↳ <i>mgr farm. Lidia Czyż</i>	
- A tak się zaczęło.....	7
- Aptekarska rodzina Dańczaków w Sokołowie Małopolskim .....	28
- Przyczynek do dziejów Apteki w Dynowie .....	38
↳ <i>mgr farm. Bogdan Ziobro</i>	
- Apteka „Pod Aniołem” .....	47
↳ <i>dr n. farm Zbigniew Biliński</i>	
- Historia Aptek Jarosławskich .....	54
↳ <i>dr n. farm Maciej Bilek</i>	
- Towarzystwo Aptekarzy Prowincjonalnych w Galicyi .....	73



# KSIĘGI III. ZIELNIKA,

D. SYMONA SYRENIUSA.

## O Życie, Rozdział I.

Secla, Secala &  
 Secale. Bryza, &  
 Briza. Ferrago,  
 Siligo perperam  
 Rogga, vel Roc-  
 ca. Dod.



Korn.  
 Kocin/ vnd  
 Kocin Korn.

**N**to / wielki dar Bozki / nie tylko nam w Sarmacyey mie-  
 stającym / ale też Slezakom / Morawcom / Czechom / Fran-  
 tom / Bawarczytom / Sasom / Pomorczytom / jest napo-  
 spolitŝe zbozedeo chleba. Chociaŝ z daru Bozego dostatek  
 pszenice / iako me narody mamy : jednak ze nam jest zwycza-  
 nyŝe do powszechnego uzywania / niŝli pszenica / przeto go też obŝirny  
 wrodzay każdego roku bywa / y taki dostatek / ze też w dalekie obce krajny  
 zamorzkie za kilkatoć stotyŝiecy zlotych każdego roku wywoza. To  
 dworoakie bywa / Oзимe / y Jare. Oзимe / ktore siane bywa na Zime / Ja-  
 re na Wiosne. Jednak rozności w sobie / a ile w kŝtaltcie nie maia tylko  
 je to ziarna mnieŝszego / a po wsianiu piatego miesiaca bywa jare. To  
 gdy kielki tak pod Zime / iako na Wiosne siane / wypuszcza / rumienicie :  
 potym / iako me zboza / zielenieie. Zdzbla gesto puszcza o czterech tylko  
 czlonkach / cienŝe y wysŝe niŝli pszeniczne / ktemu zyLOWarŝe / mocnyŝe  
 y twardecŝe / niŝli ktorego mego zboza. Przeto tey stomy pospolicie na w-  
 siach uzywaię gospodarze do pokrycia domow / stodol / szop /  
 siogow. Od każdego czlonka list dlugi / waŝy niŝli w pszenice / pocho-  
 dzi. W wierzchu dzdzbla kłos rzędami ziarna / szupleyŝy / waŝy y sma-  
 gleyŝy



*Apotheker 1568 r.*